



***Christina Hollis***



***W zamku nad Loarą***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przeraźliwy hałas poderwał z łóżka na pół śpiącą Gwen. Zaczęła się miotać po pokoju w poszukiwaniu budzika. Znalazła go, lecz to nie on dzwonił. Telefon, pomyślała. Ze zgrozą uświadomiła sobie, że kładła się tak bardzo zmęczona, że nie włączyła alarmu. Zasnęła! Była spóźniona co najmniej godzinę. Prawdopodobnie dzwonił któryś z jej pracowników zaniepokojony jej nieobecnością. Gdzie jest ten telefon? W końcu znalazła go w kieszeni fartucha. W koszu z brudną bielizną.

- Gwen, dlaczego nie odbierałaś tak długo, kochanie?

Chociaż raz codzienny telefon mamy sprawił jej przyjemność.

- Mamo, wspaniale cię słyszeć, ale tym razem naprawdę nie mogę rozmawiać... Mam mnóstwo pracy. Organizujemy dzisiaj wielkie przyjęcie. Myślałam, że to dzwoni ktoś z personelu, że jest chory. - Ugryzła się w język. To był błąd. Nie powinna mówić mamie prawdy. Wszyscy w domu mieli być przekonani, że Gwen w nowym życiu odnosi wielkie sukcesy. Muszą tak myśleć... - To znaczy... Chodziło mi o to... Zatrudniam więcej ludzi, niż potrzebuję, ale każdy z nich ma swoją specjalizację. Nie mogę sobie pozwolić na stratę choćby jednej osoby. - Skrzyżowała palce.

W rzeczywistości Gwen musiała oszczędzać. Rozpaczliwie. Całą pracę wykonywało zaledwie troje ludzi, ale takie oszczędności kosztowały ją bardzo wiele. Była wyczerpana. Całkiem możliwe, że zemdleje podczas przygotowywania przyjęcia. Dlatego właśnie wpadła do domu na dwudziestominutową drzemkę w środku dnia. Popatrzyła na zegarek i zastygła z przerażenia. Spała półtorej godziny.

- Boże! Powinnam już być w restauracji! Mam jeszcze tyle do zrobienia!

Miotła się po pokoju, przyciskając telefon ramieniem do ucha i zbierając ubranie na wieczór.

Mama Gwen zawsze musiała mieć ostatnie słowo. Tym razem także.

- Opowiadałaś nieraz o tym, jak wielu masz pracowników. Daj im zapracować na pensje!

- Wielu pracowników? Hm... Tak, tak, oczywiście... Ale zawsze wolę sama wszystkiego dopilnować. Kocham to, co robię. I wciąż jeszcze nie przyzwyczaiałam się

do tego, że jestem samodzielną właścicielką restauracji. Chwilami mnie to przytłacza. - Chciała, żeby zabrzmiało to wiarygodnie, ale sama czuła, że tak nie było. Dlatego nie zdziwiła się, gdy usłyszała nutę podejrzliwości w głosie matki.

- Nie po to pożyczyliśmy ci te wszystkie pieniądze, żebyś się wykończyła, Gwen. Sądziłam, że pomogą ci one zostać *chef-patron* „Le Rossignol”. - Pani Williams starannie wypowiedziała każde obce słowo. - Widzisz? Wszyscy ćwiczymy. Chcemy być gotowi, kiedy pojedziemy do ciebie w odwiedziny.

Serce Gwen ścisnęło się boleśnie, ale zmusiła się do śmiechu.

- Cudownie! Nie mogę się doczekać, kiedy znowu was zobaczę. Tyle czasu już minęło!

- Cztery miesiące, trzy tygodnie i pięć dni od dnia, kiedy kupiłaś restaurację - powiedziała pani Williams z dumą w głosie. - Przez cały ten czas ja i tata umieramy ze strachu, że porzuciłaś spokojną przyszłość w naszym sklepie w pogoni za głupimi marzeniami.

Gwen miała ochotę krzyknąć, ale nie odważyła się. Jej duma nie zniosłaby, gdyby rodzina poznała prawdę o jej jakoby pełnym sukcesów życiu w Malotte. Była pewna, że uda jej się odnieść sukces. Na razie jednak było ciężko. Dlatego każdą rezerwację musiała traktować z największą powagą. Choćby poczyniła ją obrzydliwa hrabina, tak jak tego wieczora. Ta straszna kobieta chciała jedynie zrobić wrażenie na bogatym pasierbie. Wcale nie obchodziły jej talent i umiejętności Gwen.

Gwen pozostało więc tylko mieć nadzieję, że może chociaż tamten młodzieniec potrafi docenić klasę jej restauracji. I jej samej.

Każdy dzień Etienne'a Moreau wypełniony był po brzegi, lecz zgodnie z planem. I to właśnie najbardziej mu odpowiadało. Nawet życie towarzyskie prowadził z zegarkiem w ręku. Ostatnio ciążyło mu ono coraz bardziej. Ponieważ ludzie traktowali go jako wielką atrakcję na balach dobroczynnych, czuł się w obowiązku dać im od czasu do czasu to, czego chcieli. Gdybyż tylko mniej było wokół niego naciągaczy, pomyślał ze zniecierpliwieniem. Czy nie stać ich na chwilę zwykłej rozmowy? Miał już dość nieustanne-

go nagabywania go do udziału w podejrzanych przedsięwzięciach z góry skazanych na klęskę. Albo przez zdesperowane kobiety...

Oto jeden z najbogatszych mieszkańców kraju zaprosił Etienne'a do udziału w jakiejś radzie nadzorczej. Pomysł był bardzo prosty. Chodziło mu tylko o to, by użyć tytułów Etienne'a do zrobienia wrażenia na udziałowcach, nic więcej. Rychło jednak przekonał się, jak bardzo się pomylił. Etienne urodził się w zbytku i luksusie, lecz nigdy nie przykładał do tego wagi. Jego ojciec uważał pracę za zajęcie niegodne, ale Etienne nie potrafił być tylko nazwiskiem z nagłówek w gazetach.

Westchnął. Dokładnie za dziewięćdziesiąt minut lokaj będzie czekał, aż Etienne zejdzie po schodach w swoim *château*<sup>1</sup>. Wetknie mu w butonierkę świeżo zerwany goździk i otworzy drzwi. Tak samo działo się, gdy jego ojciec wychodził z domu, i dużo wcześniej, w czasach, których nikt już nie pamiętał. Kiedyś, przed laty, przez mgnienie oka przeleciała mu przez głowę myśl, że kiedyś tak samo będzie wychodził z pałacu jego syn.

<sup>1</sup> *château* (ang.) - zamek we Francji (przyp. tłum.)

Tak było, zanim Etienne poznał prawdę o bardzo wielu sprawach, w tym także o ludzkiej naturze. Teraz skupił się tylko na pracy, na bezwzględnym, egoistycznym dążeniu do sukcesu. On, człowiek, który nie musiał udowadniać niczego, praktycznie cały czas starał się coś udowodnić. A co gorsza, ten wieczór także zapowiadał się okropnie.

Gwen błyskawicznie wykapała się i ubrała. W biegu zgarnęła do szuflady stos nieotwartych listów. Później, pomyślała. Na złe wiadomości zawsze przyjdzie pora. Ostatnio życie dostarczało jej tylko takich. Wyjęła z szafy sukienkę. Przebierze się w nią wieczorem w restauracji, zanim przyjdą goście. A ci mieli szczególne oczekiwania. Zawsze musiała z nimi porozmawiać. I był to jedyny obowiązek, którego w swojej pracy nie lubiła. Dla firmy jednak był bardzo ważny, nie miała więc wyboru.

Gwen zawsze marzyła o tym, by być szefową kuchni w renomowanej restauracji. Dlatego chętnie zgodziła się na wspólne przedsięwzięcie z najlepszą koleżanką ze szkoły gastronomicznej. Cary wzięła na siebie sprawy finansowe i marketing, a Gwen mogła się

bez reszty poświęcić kuchni i gotowaniu. I szło im wyśmienicie do chwili, kiedy przyjaciółka z powodu romansu i sercowych perturbacji zaczęła zaniedbywać interesy. Aż w końcu zniknęła, zostawiając Gwen samej sobie. Znalezienie innego wspólnika okazało się niemożliwe i Gwen stanęła przed dramatycznym wyborem. Mogła sprzedać wszystko i wrócić do domu, ale to oznaczałoby, że musiałaby przyznać rodzicom, że awantura z „Le Rossignol”, jak to nazywali, była wielkim błędem. Albo mogła zastawić wszystko, co miała, i próbować dalej samodzielnie prowadzić restaurację. Pierwsza droga wiodła do spokojnego i bezpiecznego życia w sklepiku we wsi, w której przyszła na świat. Druga prowadziła w nieznane, ale przynajmniej oznaczała samodzielność. A ona chciała być samodzielna, niezależna od innych ludzi.

Nie miała wyboru. Spędziła wiele bezsennych nocy, próbując się odwieść od tego szalonego pomysłu, lecz w końcu marzenia zwyciężyły: wykupiła restaurację. Jej rodzice uważali, że wyrzuciła pieniądze. Gwen często myślała, że mają rację, ale nie zamierzała im tego powiedzieć. Nigdy. Z drugiej strony wiedziała, że jeśli się jej uda, będzie mogła powiedzieć: „Sama tego dokonałam”. Od początku wiedziała, że nie będzie łatwo. Sama w obcym kraju, wiele razy płakała w poduszkę. Dzień za dniem mijał jej w szalonym pośpiechu. Czas płynął tak szybko. Największą radość dawało jej gotowanie, ale ostatnio coraz więcej czasu musiała poświęcać na zaspokajanie kaprysów tych, którzy przychodzili zjeść jej dzieła.

Zbiegła na parking. Sukienkę wrzuciła na tylne siedzenie samochodu, spojrzała na zegarek i wskoczyła za kierownicę. I doznała szoku. Kiedy przekreśliła kluczyk w stacyjce, a wskaźnik poziomu paliwa nawet nie podniósł się z czerwonego pola, jęknęła z rozpaczy. Nie dzisiaj, nie teraz! - pomyślała. Nie miała czasu jechać na stację benzynową. Uniosła głowę ku bezchmurnemu niebu. Potem spojrzała na drogę przed sobą. Cały czas, aż do restauracji, wiodła w dół. Może uda się na tych resztkach?

Pięć godzin później Gwen włożyła sukienkę. Była śliczna. Jedyne, jaką miała. I doskonale nadawała się na arystokratyczne przyjęcie. Granatowa, dopasowana. Doskonale podkreślała jej sylwetkę, również doskonałą w każdym miejscu. Spojrzała w lustro. Jej włosy spływały na ramiona jak płynne złoto. Efekt był porażający, ale jedyne co Gwen

zobaczyła w lustrze, to dziewczynę z Walii, zmordowaną do granic wytrzymałości, w kompletnie niepraktycznej sukience.

Dokładnie czegoś takiego oczekiwała hrabina Malotte. Z szerokim uśmiechem na twarzy Gwen ruszyła, by dać gościom to, czego od niej oczekiwali.

Bar i hol restauracji były pełne ludzi. Wynajęte na ten wieczór kelnerki krążyły wśród gości z tacami pełnymi smakołyków. Gwen obrzuciła wszystko szybkim spojrzeniem. Szukała hrabiny. Niespodziewanie jej uwagę przykuło coś znacznie bardziej interesującego. W drzwiach pojawił się nowy przybysz. I wszystko wokół zamarło, zastygło w bezruchu. Nie mogła oderwać od niego oczu. Powoli przeszedł do baru, taksując po drodze zebranych gości jak generał wojsko na przeglądzie. Wyglądał imponująco. Był wysoki, wyższy od większości otaczających go ludzi, lecz nie tylko to go wyróżniało. Wszyscy, absolutnie wszyscy wpatrywali się w niego w skupieniu.

Ku zaskoczeniu Gwen przybysz skierował się wprost ku niej. A ludzie rozstępowali się, schodzili mu z drogi.

- *Bonsoir*<sup>2</sup>. Pani musi być Gwyneth Williams.

<sup>2</sup> *bonsoir* (fr.) - dobry wieczór (przyp. tłum.)

Skłonił głowę na powitanie. Zaskoczyło ją, że znał jej nazwisko. Lecz nie tylko to. Jego spojrzenie... Jakby miał w oczach moc prześwietlania na wylot. Pokryła zdenerwowanie uprzejmym, profesjonalnym uśmiechem.

- *Bonsoir, monsieur*. Tak, jestem tutaj szefową kuchni i właścicielką. Zazwyczaj spędzam czas w kuchni, ale dzisiaj mamy szczególną okazję. Jego ciemne oczy zaśniły jak klejnoty.

- Istotnie. Jeszcze przed chwilą nie zdawałem sobie sprawy jak bardzo - powiedział i uniósł do ust jej dłoń. - Nazywam się Etienne Moreau. Jestem w tej restauracji częstym gościem. Żałuję, że nie spotkaliśmy się wcześniej.

Gwen była oczarowana. Miał niezwykłą moc. Potrafił sprawić, że mimo otaczającego ich tłumu miała wrażenie, że są całkiem sami. Po wielu tygodniach ciężkiej pracy i przytłaczającego lęku poczuła się nagle, jakby nadeszło Boże Narodzenie.

- Dziękuję. Czy napije się pan czegoś, panie Moreau?

Kelnerka zbliżyła się o krok, lecz Gwen powstrzymała ją gestem. Po raz pierwszy przebywanie w czyimś towarzystwie zaczęło jej sprawiać przyjemność. Szybko weszła za kontuar baru zadowolona, że może się czymś zająć. Na widok mężczyzny takiego jak Etienne Moreau każdemu odbierało dech w piersiach. Hrabina Sophie, która wydawała to przyjęcie, udzieliła jej kilku rad. Uprzedziła, że jej pasierb bardzo nie lubi próżnej paplania. Stanowczo zażądała, by Gwen zagwarantowała mu spokój i trzymała się od niego z daleka.

Gwen z rozkoszą zignorowała by sugestie hrabiny, ale spodziewana zapłata była nie do pogardzenia. Teraz dzielił ich tylko czarny marmurowy blat. I wcale nie czuła się bezpieczniejsza pod spojrzeniem jego ciemnych oczu. Przełknęła ślinę i sięgnęła po wiaderko z lodem. Bez wątpienia hrabina bardzo dbała o pasierba. Wszystkie kobiety dookoła śliniły się na jego widok. A obiekt ich pragnień w ogóle nie zwracał na to uwagi. Gwen usiłowała postępować tak samo. Uśmiechnęła się uprzejmie do swego olśniewającego gościa. I nikt nie mógł mieć o to do niej pretensji. Wszak obsługa gości była jej pracą.

- Przepraszam, *monsieur*, na co ma pan ochotę?

Etienne Moreau rozmawiał z kimś o interesach.

Urwał w pół słowa i odwrócił się do Gwen. Wbił w nią przenikliwe spojrzenie. Jakby była ostatnią osobą, którą spodziewał się zobaczyć na rodzinnym przyjęciu. Tak sował ją powolnym spojrzeniem. Każdy szczegół, każdą kragłość skrytą pod piękną, granatową sukienką. Po dłuższej chwili spojrział jej w oczy. Uśmiechnął się. Wtedy świat Gwen zastygł w bezruchu.

- Mam ochotę na coś, czego na pewno nie możesz mi dać w zatłoczonym barze.

Jego delikatny akcent powinien działać uspokajająco. Ale nie na Gwen. Wystarczył jego uśmiech, żeby zaczęła dygotać. Życie nauczyło ją radzić sobie z mężczyznami, ale nigdy jeszcze nie znalazła się w takiej sytuacji. Uśmiechnęła się do niego. Starła się wyglądać profesjonalnie.

- Ja... To znaczy, czego się pan napije, *monsieur*? Mamy tu, w „Le Rossignol” bardzo bogatą kartę alkoholi. - Starła się za wszelką cenę ukryć niespodziewane skrępowa-

nie, które ją ogarnęło. Pochyliła się nad blatem. Przywitał to aprobującym uniesieniem brwi. I uśmiechem.

- *Léger Colombien, s'il vous plaît*<sup>3</sup>.

Znów ją zaskoczył. Mało który z gości „Le Rossignol” prosił o kawę już na początku przyjęcia. Była jednak przygotowana na wszystko. Miała najwyższej klasy ekspres do kawy. Podczas gdy ona zajęta była przygotowywaniem napoju, Etienne powrócił do rozmowy z innymi gośćmi. Gwen nie słyszała ani słowa z tej konwersacji, ale też wcale się nie starała usłyszeć. Głowę miała zajęta innymi myślami. Po raz pierwszy w życiu doświadczyła czegoś takiego. Odwrócona do niego tyłem, miała wrażenie, że czuje jego obecność. Odwróciła się i napotkała jego spojrzenie. Podała mu kawę. On popatrzył na jej dłoń i powiedział:

- *Merci, mademoiselle*<sup>4</sup>. Napije się pani ze mną?

- Nie, *monsieur*. Jestem w pracy.

<sup>3</sup> *s'il vous plaît* (fr.) - poproszę (przyp. tłum.)

<sup>4</sup> *merci, mademoiselle* (fr.) - dziękuję pani (w odniesieniu do panny) (przyp. tłum.)

Uśmiechnął się szeroko.

- Domyślam się, że Sophie już z tobą rozmawiała. Na pewno zagroziła ci, że cię przeklnie, jeśli będziesz ze mną zbyt długo rozmawiała.

Wystarczyło jedno jego spojrzenie, by Gwen zapomniała o całym świecie.

- Wcale nie, *monsieur*. Mam swoje obowiązki.

Nie mogę się skupiać tylko na jednym, choćby najbardziej czarującym gościu. To byłoby nieprofesjonalne - powiedziała. Miała nadzieję, że nie usłyszał drżenia w jej głosie. - A teraz proszę wybaczyć, muszę się zająć gośćmi.

Obdarzył ją ciepłym, ale nieco drwiącym spojrzeniem. Odeszła z dumnie podniesioną głową.

Etienne w zadumie sączył kawę. Patrzył za odchodzącą Gwen, nie mógł oderwać od niej oczu. Jego kompan przy barze coś mówił, lecz nie słyszał co.

- Szybko się otrząsnąłeś po Angeli, prawda, Etienne? - powiedział któryś z gości, podążając za jego wzrokiem.



Pytanie gwałtownie ściągnęło go na ziemię. Wykrzywił usta z niesmakiem.

- Sentymenty są dla kobiet i dzieci - powiedział. - Mnie szkoda na to czasu. - Non-szalancko wzruszył ramionami. Energicznie odstawił pustą filiżankę. - Wybaczcie. Powinienem zamienić kilka słów z hrabiną Sophie.

Wyszedł z baru, nie oglądając się za siebie. Jakże chciałby potrafić z taką samą obojętnością podchodzić do przeszłości. Praca zwykle dawała mu ukojenie, choć nie na długo. Łatwiej jednak było sunąć po powierzchni życia, nie myśląc o dawnych sprawach. Całymi dniami poświęcał się bez reszty sprawom finansowych trosk innych ludzi. Kiedy mógł, wykorzystywał swoją siłę i wpływy, żeby im pomagać. Przynosiło mu to wiele satysfakcji, lecz nie uspokajało. Od stuleci członkowie rodu Moreau byli wojownikami. Wyjątkowo inteligentny, Etienne z olbrzymią łatwością dostrzegał sekrety tabel i zestawień bankowych. Uważał, że lepiej i uczciwiej jest wykorzystywać umysł, niż toczyć tradycyjne wojny.

I dlatego zastanawiał się w tym momencie, jak prędko panna Gwyneth Williams skapituluje i ulegnie jego czarowi.

Jak zwykle, każdy chciał porozmawiać z Etienne'em. Dlatego trochę potrwało, nim odnalazł Gwen. Zobaczył ją po drugiej stronie sali. Zerknęła nań przez ramię i uśmiechnęła się leciutko. Zrozumiał, że wyczuła jego spojrzenie. Sprawilo mu to przyjemność. Pozwoliło na moment zapomnieć o tym, że w przyjęciu brała też udział siostrzenica jego macochy. Pulchna, miła dziewczyna w obcisłej, różowej sukience stała za hrabiną. Gdy Sophie Moreau zauważyła Etienne'a, odwróciła się od Gwen i popchnęła skrepowaną nieco Emilie w jego kierunku. Etienne nie musiał się nawet zastanawiać dlaczego. Zerknął na Gwen. Kiedy rozmawiała z hrabiną, miała między brwiami pionową zmarszczkę. Gdy ich spojrzenia się spotkały, zmarszczka zniknęła. Jej śliczna buzia pojaśniała. Za wszelką cenę jednak starała się to ukryć. A kiedy podszedł bliżej, szybko oddaliła się do kuchni. Etienne zmuszony był samotnie stawić czoło macosze.

- Jakieś kłopoty z personelem, Sophie? Może chcesz, żebym powiedział do słuchu tamtej kobiecie? - spytał z niewinną miną.

Hrabina skrzywiła się.

- Ależ nie. Nie jesteś tutaj, by pracować, Etienne, ale żeby powiedzieć kuzynce Emilie, co o niej myślisz. Czyż nie wyrosła?

Sophie Moreau miała tylko dwie zalety: Etienne mógł w niej czytać jak w otwartej księdze i zawsze mówiła prosto z mostu. Lekko uniósł brew, przywołał na twarz wymuszony uśmiech i uniósł do ust dłoń dziewczyny.

- Wyrosłaś, Emilie - powiedział. - Ile masz lat? Chyba już... szesnaście, prawda?

- Osiemnaście! Dlatego właśnie zgodziłeś się wziąć udział w jej przyjęciu urodzinowym w przyszłym miesiącu - syknęła macocha.

- Na pewno nie zawiodę kuzynki. - Etienne skłonił głowę.

Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało. Dyskretne światło restauracyjnych żyrandoli zamigotało na jej aparacie ortodontycznym.

- Emilie kończy właśnie ostatni semestr nauki w szkole z internatem. Powinieneś pomyśleć, jak by ją wyrwać z tamtego okropnego miejsca, Etienne. - Sophie wpatrywała się weń w napięciu.

Etienne udał, że nie zrozumiał. Czekał.

- Powinieneś... - Hrabina pochyliła się ku niemu. Popatrzyła znacząco. Na jej delikatnych wąsikach pojawiły się kropelki potu. - Och, Boże! Etienne! Nie utrudniaj. Potrzebujesz syna, dziedzica rodu Moreau! Spadkobiercy tych wszystkich twoich wspaniałych domów.

Etienne zastygł. Wbił w Sophie przerażone spojrzenie.

- Minęły już dwa lata, jak się sparzyłeś na tamtej okropnej kobiecie... Musisz myśleć o przyszłości, Etienne.

- Po co? Ty świetnie robisz to za nas oboje, macochu - rzucił Etienne.

Tymczasem w kuchni „Le Rossignol” praca szła pełną parą. Wszystko było gotowe na czas. Zapięte na ostatni guzik. Gwen krążąc po sali, zewsząd słyszała niekończące się pochwały restauracji i jej personelu. Mimo to nerwy miała napięte jak postronki. Sprawę pogarszały jeszcze kelnerki. Wracały na zaplecze i trajkotały jak sroki, powtarzały wszystkie plotki, które usłyszały, krążąc pośród gości. Gwen sprawdzała właśnie tacę

przed wyniesieniem jej na salę, gdy jedna z dziewczyn podzieliła się z nią najświeższym kąskiem.

- *Madame* chce mieć pewność, że po ślubie Etienne'a nadal będzie miała dostęp do jego fortuny. Dlatego próbuje wyswatać go ze swoją siostrzenicą.

- Tyle razy ci mówiłam, żebyś nie powtarzała wszystkiego, co ci wpadnie w ucho, Clemence! - skarciła ją Gwen. - To byłoby okropne dla takiej miłej dziewczyny jak Emilie, gdyby się dowiedziała, że ludzie ją obgadują. - Ale słowa Clemence zabolowały ją nie wiadomo dlaczego.

- Niech się pani nie martwi, szefowo, to się nigdy nie zdarzy! Wystarczy tylko poczytać, co piszą w gazetach o Etienne'u Moreau, żeby wiedzieć, że...

Drzwi do kuchni otwarły się i wniesiono stosy kolejnych pustych tac. Interesująca opowieść Clemence została brutalnie przerwana. Przez uchylone drzwi Gwen zobaczyła hrabinę i jej siostrzenicę. Clemence też je dostrzegła.

- Widzi pani! Odprawił je z kwitkiem! Teraz pani szansa, szefowo! Hrabia Etienne wart jest fortunę. Bywa u nas często. Niech pani będzie dla niego miła. - Clemence mru-gnęła znacząco.

Z przerażeniem Gwen uświadomiła sobie, że na sam dźwięk jego imienia jej serce ruszyło galopem. Z tego samego powodu prawdziwą udręką stały się dla niej rozmowy z gośćmi przyjęcia. A podejście do tego wspaniałego mężczyzny w ogóle nie wchodziło w rachubę. Gorączkowo szukała jakiegoś pretekstu. Postanowiła spytać go o zdanie na temat nowego bordeaux, które sprowadziła niedawno. Napełniła kieliszek i ruszyła do baru, gdzie go wypatrzyła. Z każdym krokiem coraz mocniej czuła jego magnetyczny wpływ. Nie mogła oderwać wzroku od jego ciemnych oczu. Kiedy jednak zobaczyła wyraz jego twarzy, opuściły ją wszelkie obawy. Czuła, że mu się podoba. I tylko jej ciało coraz bardziej wymykało jej się spod kontroli. Pożądanie rozpalało jej zmysły.

Przerażało ją to. Jak to możliwe, żeby kobieta tak twardo stąpająca po ziemi jak ona tak gwałtownie reagowała na kompletnie obcego mężczyznę?! Od pierwszego spojrzenia!

Każda komórka jej ciała drżała z podniecenia. Grzeczne dziewczęta jak ona nie powinny odczuwać takiego gwałtownego fizycznego pociągu. Grzeczne dziewczęta po-

winni siedzieć w domu, pracować w wiejskich sklepikach. Grzeczne dziewczęta nie paradują w granatowych sukienkach pośród cudzoziemskiej arystokracji. Gwen wiedziała, że jej rodzina zastygłaby ze zgrozy, gdyby ją zobaczyła. Ileż było gadania, kiedy starszy brat Gwen ożenił się z dziewczyną z Bristolu i wyprowadził się za rzekę. Siostry pani Williams zawsze mówiły, że Gwen jest krnąbrna i nieobliczalna. Czyżby miały rację?

Dzień upłynął Etienne'owi dokładnie według planu, ale wieczór przynosił same niespodzianki. Właśnie dał macosze do myślenia i teraz z przyjemnością przyglądał się Gwyneth Williams, która przyniosła mu kieliszek wina. Chociaż wiele razy bywał w „Le Rossignol”, nigdy wcześniej nie miał okazji jej spotkać. Słyszał na jej temat to i owo. Samą prawdę, jak mógł się przekonać. Naprawdę warto było na nią patrzeć. Sukienka ślicznie podkreślała jej zmysłowy urok. Zapragnął jej dotknąć. Natychmiast. Idąc ku niemu, kołysała się tak, że serce skoczyło mu do gardła. Zapragnął znaleźć się z nią sam na sam... Natychmiast...

Skarcił się w myślach. Dramatyczny związek z Angellą Webbington powinien być dla niego nauką na całe życie. Ale któż się zdoła oprzeć czarowi Gwyneth Williams? Spojrzenia wszystkich mężczyzn goniły ją zewsząd. Miała cudownie piękną figurę...

Kiedy stanęła przed nim i uniosła długie rzęsy, kiedy odsłoniła lazurową toń swych oczu, Etienne natychmiast pojął znaczenie słów „seksualna chemia”.

- Był pan nieraz bardzo szczodry dla mojego personelu, *monsieur*. Proszę mi pozwolić zaoferować to panu z wyrazami szacunku od „Le Rossignol”.

Jej słowa brzmiały jak najcudniejsza muzyka. A ich działanie na Etienne'a było zdumiewające. Jego ciało wyprężyło się natychmiast.

Podąła mu kieliszek. Na mgnienie oka ich palce się dotknęły. Ale nie zdołali zamienić ani słowa. Gwen została wezwana do obowiązków. Patrzył za nią, trzymając w ręce niechciany napój. Kiedy przeciskała się przez tłum, jeden z mężczyzn coś do niej powiedział. Etienne nie słyszał słów, ale zobaczył, że na jej policzki wystąpił rumieniec. Natychmiast ruszył w tamtym kierunku.

Gwen policzyła w myślach do dziesięciu. Przywołała w pamięci wszystkie niezapłacone rachunki. Musiała ustępować tym wstrętnym ludziom. Przetrawanie jej firmy zależało od tego, czy polecą ją swoim znajomym.

- Marnujesz się w kuchni - zawołał natręt.
- A przecież jesteś warta fortunę, *bonbon*<sup>5</sup>. Co ty na to?

<sup>5</sup> *bonbon* (fr.) - cukierek; cukiereczku (przyp. tłum.)

Wprawnym ruchem wsunął jej za dekolt banknot pięćset euro.

Gwen przywołała na twarz szeroki uśmiech. Wyjęła banknot i upuściła na podłogę.

- Mam tego znacznie więcej - powiedział mężczyzna szyderczo.

- Bardzo się cieszę, *monsieur* - odparła Gwen wyniośle.

I z godnością skryła się w kuchni. Kiedy weszła tam z wysoko uniesioną głową, personel zamilkł.

- Poproście Eloise, żeby sprawdziła listę gości - odezwała się. - Niech zrobi znaczki przy nazwiskach tych, którzy siedzą przy akwariu. Jeśli kiedykolwiek zadzwonią, mówcie, że nie ma wolnych miejsc. Nie życzę sobie, żeby ktoś zachowywał się w „Le Rossignol” w taki sposób. Nie potrzebujemy tu takich.

Wszyscy wiedzieli, co znaczyły te słowa. Restauracja balansowała na krawędzi. Nie mogli sobie pozwolić na utratę żadnego z bogatych klientów. Zdawali sobie sprawę, że w tym światku plotki rozchodziły się lotem błyskawicy. Bogaci trzymali się razem. A od ludzi takich jak Gwen oczekiwali tylko usłużności i pokory.

To nie było w porządku.

W kuchni Gwen znalazła ukojenie. Tam był świat, który znała. Miejsce, nad którym sprawowała kontrolę. Na zewnątrz, na sali, musiała być bez ustanku czarująca i śliczna. W kuchni mogła być sobą. Mogła się całkowicie poświęcić tworzeniu potraw, jakich klienci nigdy wcześniej nie próbowali. Do tego wieczoru praca dawała jej nieograniczoną satysfakcję. Ale oto pojawiło się nowe zagrożenie.

Poznała coś... a raczej kogoś... Etienne Moreau wywarł na nią wpływ ogromny. Widziała, że przystojny hrabia obserwował ją, kiedy borykała się z tamtym pijakiem. I zdawała sobie sprawę, że jej postępowanie musiało zrobić na nim wrażenie. Potrzebowała tego. Chciała, żeby zobaczył ją w akcji. Doskonałą, profesjonalną, panującą nad wszystkim.

Ponieważ ilekroć spojrzała w jego kierunku, panowanie nad sobą była jej najsłabszą stroną.

Etienne przyglądał się z uwagą scysji Gwen z gościem. Nie miał wątpliwości, że szefowa „Le Rossignol” radziła sobie doskonale. Z podziwem patrzył, jak wybrnęła z niewygodnej sytuacji. Zarejestrował też w pamięci, kto uczestniczył w tym incydencie. W przyszłości nie dostaną zaproszeń na takie przyjęcia. Ale to przecież nie moja sprawa, pomyślał zdumiony, że cała ta historia poruszyła go aż tak bardzo.

Chociaż miał już dosyć niekończącego się szeregu znajomych macochy, to przecież i tak było to lepsze niż wysłuchiwanie jej zapewnień o tym, jaką wspaniałą żoną i hrabiną byłaby jej siostrzenica. Poza tym krążąc tak po sali, mógł robić to, czego skrycie pragnął: obserwować uroczą Gwyneth Williams. Wiele lat doświadczeń pozwoliło mu osiąść cenną umiejętność udawania uprzejmego zainteresowania rozmową i oddawania się równocześnie rozmyślaniom. Tego wieczoru miał w głowie tylko jedno: Gwen. Nie spuszczał z niej oka. Nie uszło więc jego uwagi, jak bardzo była spięta. Kiedy znów znalazła się pośrodku hałaśliwej grupy mężczyzn, jej twarz stała się nieprzeniknioną maską. Ale nie zdołała ukryć zdenerwowania. W pewnym momencie jeden z mężczyzn klepnął ją po pośladku. Gwen odskoczyła z krzykiem, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo Etienne stanął między nią a napastnikiem.

- Zostaw ją! - warknął.

- A kto mi każe? - Młodzieniec wyprostował się.

Widać było, że wypił za dużo, zanim jeszcze przyszedł do restauracji, a teraz balansował na skraju świadomości.

- Ja - powiedział Etienne stalowym głosem.

- Mam to gdzieś. - Pijany zatoczył się i niespodziewanie zamachnął się na Etienne'a.

Gwen zdążyła krzyknąć przeraźliwie. Źle zrobiła. Jej okrzyk sprawił, że Etienne zareagował o ułamek sekundy za późno i potężne uderzenie wylądowało na jego szczęce.

Lecz już po chwili chwycił napastnika za kark.

- Niech to będzie przestroga dla wszystkich, którzy szukają kłopotów - krzyknął, wywlekając intruza z restauracji.

Odprowadziły go liczne spojrzenia. Gwen stała bez ruchu. Bała się cokolwiek zrobić czy powiedzieć. Czekała. W końcu Etienne stanął u jej boku. Oddychał szybko, miał potargane włosy. Przywitały go rześiste oklaski, na które odpowiedział uprzejmym uśmiechem.

- Ma pan krew na policzku - powiedziała Gwen słabo.

Przerwał poprawianie ubrania. Popatrzył na nią.

- Nie ma się pani czego bać, *mademoiselle* - mruknął, zaskoczony jej słowami.

A Gwen zrozumiała, że ten mężczyzna nie przywykł do tego, żeby ktoś się o niego troszczył. Poczowała ukłucie żalu w sercu.

- Oczywiście, że mam, *monsieur*. Zdrowie i bezpieczeństwo moich gości są najważniejsze. Nie mogę stać bezczynnie, gdy któryś z nich krwawi w mojej restauracji. - Uśmiechnęła się i wskazała w stronę zaplecza. - Czy zechce pan pójść ze mną do mojego biura?

Jej serce waliło jak młotem. Była przekonana, że musieli to słyszeć wszyscy obecni. A ruszyło jeszcze prędzej, gdy hrabia uśmiechnął się i powiedział:

- Nic nie sprawi mi większej przyjemności, *mademoiselle*.

I nie czekając, ruszył ku drzwiom, z napisem: „Panna G. Williams. Pomieszczenie prywatne”.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Co ja wyprawiam?! - zapytywała się Gwen w myślach, wchodząc do swojego biura za najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Zobaczyła go na tarasie. Czarna sylwetka na tle zachodzącego słońca. Szeroki w ramionach, wyniosły... wspaniały.

- *Entrez*<sup>6</sup> - rzucił rozkazująco.

<sup>6</sup> *Entrez (fr.) - proszę wejść (przyp. tłum.)*

Nigdy dotąd nie zetknęła się z kimś takim jak Etienne Moreau. I nikt nie zwracał się do niej w taki sposób.

- Właśnie miałam taki zamiar, *monsieur*. Wszak to moje nazwisko jest na drzwiach, czyż nie?

Zakręcił się na pięcie. Popatrzył na nią, zaskoczony, i roześmiał się.

- Oczywiście. Co ja sobie myślałem? - powiedział wesoło.

Gwen stała, zagubiona. Myśli jej się płątały. Z trudem panowała nad drzeniem kolan. Ostrożnie podeszła do niego.

- Przyniosłam pana wino, *monsieur*. I chciałam podziękować, że obronił mnie pan przed tamtym pijakiem. To było bardzo odważne. Zranił pana.

Stanęła obok niego.

- Nic takiego by się nie wydarzyło, gdyby nie to, że facet miał sygnet, jaki zwykli nosić idioci. Dlatego mnie skaleczył.

Przyjął od niej kieliszek z winem i zapatrzył się w dal. Wieczorny wiatr poruszył zasłonami i promień światła padł na jego krwawiący policzek. Gwen zastygła ze zgrozy.

- *Merci* - powiedział cicho.

- Co z tą raną? - spytała niepewnie. - Przyniosę apteczkę...

- To nie będzie konieczne.

Ten sam nieznośny sprzeciwu ton, którym przywitał ją w jej biurze, powstrzymał ją przed dotknięciem jego twarzy.



- Musi mi pan pozwolić chociaż obmyć ranę... - Nie czuła się na siłach dłużej się powstrzymywać. Dotknęła go. Krew na palcach zdawała się palić żywym ogniem. Odsunęła się gwałtownie. Potrąciła go. - Tak mi przykro, *monsieur* - wymamrotała.

Etienne Moreau nigdy nie przepuszczał okazji. Uśmiechnął się szeroko. Nadchodzący wieczór był pełen obietnic.

- Naprawdę, *mademoiselle*? A mnie nie. Dzięki temu się poznaliśmy.

- N-naprawdę?

Miała wielkie, niebieskie oczy. Pojął, że ostatnie wydarzenia wstrząsnęły nią.

Poczuł unoszący się wokół niej delikatny zapach róż. I poczuł też rodzące się w nim jakieś obce uczucie. Nieodpartą potrzebę zaopiekowania się nią, zadbania o nią. Po wielu ponurych miesiącach spostrzegł, że budziło się w nim życie. Spojrzał na trzymany kieliszek. Alkohol był mu w tym momencie najmniej potrzebny. Mógłby go ściągnąć na ziemię.

Odstawił kieliszek.

Kiedy zobaczył tamtego zaczepiającego ją pijaka, wściekł się. Gwen zasługiwała na dużo więcej. I oto znalazł się z nią sam na sam. Spojrzał w jej niebieskie oczy. Popatrzył na błyszczące usta. Fala gwałtownego pożądania rozpałała go.

- Czy potrzebuje pan jeszcze czegoś, *monsieur*? - szepnęła.

Jej oczy błyszczały.

- Tak - wydusił. - Ciebie.

Uniosła głowę. W jej wielkich jak spodki oczach kłębiły się pytania. Ale Etienne nie miał czasu na odpowiedzi. Chwycił ją w ramiona i przycisnął do siebie. Gwen wtuliła się w niego, przywarła całym ciałem. Wplótł palce w jej włosy, odchylił jej głowę na bok i spojrzał prosto w twarz. Ona, jak w zwierciadle, powtarzała jego ruchy.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Zwarli się w pocałunku.

Gwen nigdy nie doznała czegoś podobnego. Płomień żądzy Etienne'a Moreau ogarnął ją jak gwałtowny pożar. Serce zaczęło jej walić jak szalone. Czuła w ustach jego język. Jego dłonie na całym ciele. Drżała. Wspięła się na palce, wychodziła mu naprzeciw. Jej sutki nabrzmiały. Bolesnie odczuwały koronkową barierę stanika. Wiedziała, że on to wszystko czuje i widzi. Ale nie miało to znaczenia.

Niespodziewanie w ciszę wdarło się wycie syreny policyjnej. Odskoczyli od siebie.

Gwen oddychała z trudem. Patrzyła Etienne'owi w oczy w milczeniu. Po chwili położył ręce na jej ramionach, a potem cofnął się o krok. Usta miał rozchylone. Widziała, że i on oddycha z trudem. Opuścił ramiona. Przyglądali się sobie w milczeniu. Pomału wracali do rzeczywistości. I z wolna zaczęły docierać do niej odgłosy z restauracji. Szczęk sztućców. Brzęk porcelany. Wydawano obiad. Pozostawiła swój personel, kiedy potrzebowali jej najbardziej. Gdy powinna pracować, całowała się z mężczyzną. Z gościem przyjęcia! I na pewno przyjacielem jej gospodarza. Zadrżała.

Gwen miała braci i wiedziała, jacy są mężczyźni. Była pewna, że ten czarujący przystojniak opowie Nickowi, u którego wynajmowała mieszkanie, o tym pocałunku. Nick i jego rodzina byli dla niej dobrzy. Odsprzedali jej firmę po godziwej cenie. Stracili na tej transakcji, ale dla Gwen i tak był to wydatek ponad siły. Poświęciła na to prawie wszystko, co pożyczili jej rodzice i banki. Nick nadal był właścicielem małego domku na wzgórzu, w którym mieszkała. Jego bogaci i wpływowi przyjaciele byli najlepszymi gośćmi „Le Rossignol”. Potrzebowała ich i zależało jej na ich przychylności. A tym, co zrobiła, raczej jej nie zyskiwała.

Chłodny powiew sprawił, że przypomniały jej się wszystkie „A nie mówiliśmy!”, które czekały na nią w domu rodzinnym, gdy tylko jej marzenia legną w gruzach. Kiedy jej ekskluzywna restauracja we Francji zbankrutuje.

Z twarzy Etienne'a nic nie można było wyczytać.

- To był wypadek - powiedział cicho. - Wypadki się zdarzają.

Gwen pohamowała się z trudem. Nie zdołała jednak powstrzymać bolesnego westchnienia. Pragnęła tego mężczyzny i chciała, by on pragnął jej równie mocno. Niewiele brakowało, by uległa pożądaniu. Zaczerwieniła się. Jak ją do tego doprowadził? Czy to tylko jego doskonale ciało? Podniecał ją jak nikt wcześniej. A teraz pozostawił jej po sobie tylko bolesny, palący wstyd.

- Napięcie wyraża się na wiele sposobów - dodał.

Delikatne drgnięcie mięśni jego twarzy powiedziało jej wszystko. Zrozumiała, dlaczego Clemence przestrzegała ją przed nim. On brał, czego zapragnął, nie dając nic w

zamian. Nie mogła liczyć na to, że kiedykolwiek pomyśli o niej jak o ludzkiej, myślącej istocie.

- Wiele lat temu przekonałam się, że pieniądze i ogłada nieczęsto idą w parze, *monsieur* - powiedziała lodowatym głosem. - Zapewniam pana, że ja także nie jestem dumna z tego, co się zdarzyło.

Podniosła zapomniany przez niego kieliszek i skierowała się do drzwi.

- Nie rozumiem. - W jego głosie słychać było rozbawienie. Uśmiechnął się szelmowsko. - Mam to we krwi, *chérie*<sup>7</sup>. A tobie nie można się oprzeć. Uległem twemu czarowi. Czyż może być lepszy powód do dumy? - wyszeptał ochryple.

<sup>7</sup> *chérie* (fr.) - moja droga (przyp. tłum)

Gwen prychnęła gniewnie i szybko opuściła taras, żeby ukryć gorący rumieniec. Była pewna, że do końca życia nie zapomni tych jego słów. „Nie można ci się oprzeć”! Nikt nigdy nie obdarzył jej takim komplementem. Nigdy nie uważała się za olśniewająco piękną. Owszem, była zgrabna. Miała ładne oczy i długie rzęsy. Ale żeby nie można się było jej oprzeć?! Jakże chciałyby mu uwierzyć... Z drugiej strony przecież jednak rozkoszny Etienne Moreau pocałował ją. Prawił komplementy. Może mimo wszystko powinna zacząć mu wierzyć!

Gwen nie miała zbyt wiele czasu na rozpamiętywanie niedawnych wydarzeń. Kiedy tylko wyszła z biura, stanęła oko w oko z hrabiną Sophie.

- Mam nadzieję, że nie zdenerwowałaś mojego pasierba - rzuciła z błyskiem w oku.  
- On nie przywykł do spoufalania się.

Gdyby pani wiedziała! - pomyślała Gwen. Kilka minut wcześniej uroczy Etienne nie okazywał jej ani trochę niechęci.

- Podałam hrabiemu coś do picia, pokazałam, gdzie jest apteczka, i podziękowałam mu za pomoc. To wszystko, *madame* - powiedziała Gwen.

Tłusta, obwieszona biżuterią hrabina popatrzyła na Gwen wyniośle.

- Dobrze. Mam nadzieję, że coś takiego nie zdarzy się nigdy więcej. Oczekuję czegoś więcej od miejsca, w którym każą sobie tak dużo płacić.

Hrabina odwróciła się i wróciła do swych wspaniałych przyjaciół. Gwen zacisnęła powieki. Pod powiekami zebrały jej się łzy gniewu. Zacisnęła usta. Nie wolno jej się odezwać. Ma zbyt wiele niezapłaconych rachunków. Musi się uśmiechać i cierpliwie znosić kaprysy „lepszyc”. Jakby mało było nieszczęść, przypomniały jej się słowa matki: „Bogaci dostają od życia wszystkie przyjemności, biedni cały ból”.

Popędziła do kuchni. Pracowała tam do końca przyjęcia. Znała się na gotowaniu i kochała to. Kontakty towarzyskie nigdy nie były jej mocną stroną. I zaczynała ich nienawidzić jeszcze bardziej.

Ostatnie dwa lata upłynęły Etienne'owi z bagażem mrocznych wspomnień. Dlatego przez cały ten czas żył i pracował tak intensywnie. Przyjemności przestały dla niego istnieć. Aż do spotkania z Gwen. Miała w sobie coś szczególnego, co sprawiało, że uśmiechał się na samo jej wspomnienie. Wiedział, że powinien być ostrożny i nieufny, lecz ta dumna dziewczyna zauroczyła go. Nigdy przedtem takiej nie spotkał. Zamiast kuć żelazo, póki gorące, zniknęła w kuchni. Niezwykłe. Nieustannie krążył po sali, wdając się w pogawędki, i wciąż zerkał w stronę drzwi na zaplecze. Kilka razy pokazała się wśród gości. I za każdym razem, kiedy ich spojrzenia się spotkały, oblewała się rumieńcem i rejterowała. A on za każdym razem ze zdumieniem odkrywał, że nie może przestać o niej myśleć.

Od bardzo dawna nie sprawiła tego żadna kobieta.

Przyjęcie powoli dobiegało końca. Wspaniałe limuzyny zabierały kolejnych gości. Gwen z zawodowym uśmiechem żegnała wszystkich. Cały czas rozglądała się za Etienne'em. Na próżno. Słyszała w kuchni szepty, że wyjechał wcześniej z grupką przyjaciół. Podobno do kasyna w mieście.

Długo, długo później powiedziała „dobranoc” ostatniemu pracownikowi i z westchnieniem ulgi zamknęła drzwi. Jak zawsze, wychodziła ostatnia. Zawsze osobiście sprawdzała, czy wszystko jest w porządku. Z braku pieniędzy zatrudniała tylko kilka osób i dlatego starała się je odciążać, gdzie tylko było to możliwe. I jak zwykle wychodziła wyczerpana. Tego wieczoru była zmęczona nawet bardziej niż zwykle.

Ale nie był to koniec nieszczęść. Wsiadła do samochodu, przekręciła kluczyk w stacyjce, silnik zawarczał, zaczął się krztusić i dławić. Przyczyna była banalnie prosta: w

zbiorniku prawie nie było paliwa. Oparła głowę o kierownicę i jęknęła rozpaczliwie. Przed przyjęciem zabrakło jej czasu na wizytę na stacji benzynowej, a teraz było już za późno. Przez chwilę pomyślała, że mogłaby się przespać w biurze na podłodze. Odrzuciła jednak ten pomysł. Marzyła o własnym wygodnym łóżku. Niech będzie, co ma być, pomyślała, i ruszyła pod górę, do swojego domu.

Nie ujechała daleko. Silnik zgasł. Zdażyła jeszcze tylko zjechać na pobocze. Zajrzała do bagażnika. Kanister też był pusty. Kilka tygodni wcześniej oddała zawartość jednej z kelnerek i zapomniała uzupełnić zapas.

Czekał ją długi spacer. Pretensje mogła mieć tylko do siebie. Za dnia jazda krętą drogą z porywającym widokiem na Morze Śródziemne dostarczała wspaniałych przeżyć. Nocą wspinaczka pod górę nie była taka atrakcyjna. Ale miała też jaśniejsze strony. Niebo obsypane było milionami gwiazd. Słowiki, które zainspirowały ją do nadania nazwy restauracji<sup>8</sup>, śpiewały urzekająco. Jej myśli same pobiegły do zapierającego dech w piersiach pocałunku, jakiego dziś doświadczyła. Z mężczyzną, który nie potrafił się jej oprzeć.

Szła, zamyślona tak bardzo, że nic nie słyszała. Dopiero kiedy oświetliły ją reflektory szybkiego samochodu, w panice uskoczyła na pobocze. Auto zahamowało gwałtownie. Drzwi kierowcy otwarły się.

- Ach, *c'est le chef anglais*<sup>9</sup>! Dokąd to zmierzasz samotnie ciemną nocą?

<sup>8</sup> *le rossignol* (fr.) - słowik (przyp. tłum.)

<sup>9</sup> *c'est le chef anglais* (fr.) - to angielska szefowa (przyp. tłum.)

To był on. Etienne Moreau. Siedział za kierownicą sportowego auta. Z ulgą zauważyła, że był sam. Mając wciąż w pamięci jego pocałunek, nie zniosłaby widoku innej kobiety u jego boku.

- Idę do domu. Samochód mi się zepsuł. - Wstydziła się przyznać, że zabrakło jej benzyny.

- Czerwony citroen z podrapanymi drzwiami i urwanym lusterkiem stojący na poboczu pół kilometra stąd?

Gwen z rezygnacją pokiwała głową. Nic się przed nim nie ukryje, pomyślała.

- Wsiadaj. Podwiozę cię.

Spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w jego spojrzeniu coś znajomego. „Nie można ci się oprzeć”... Wpadła w panikę. Czym innym było oddawanie się marzeniom o mężczyźnie, a czym innym spotkanie z nim twarzą w twarz. Nie czuła się na siłach.

- N-nie... Wszystko w porządku. Absolutnie. Mam już niedaleko. Nie mogę...

Im szerzej się uśmiechał, tym bardziej plątał jej się język.

- Nonsens. Wsiadaj. Jak mógłbym ci pozwolić iść dalej w szpilkach i uważać się za dżentelmena? - No tak. Miał rację. Stopy już miała obolałe. - Pozwolisz się jednak podwieźć?

Westchnęła. Stopy paliły ją żywym ogniem, a przed sobą miała jeszcze długą, ciemną drogę. Ciepły samochód Etienne'a stanowił nie lada pokusę. O nim samym nie wspominając.

- Dziękuję. To bardzo uprzejme. - Wiele ją kosztowało ukrycie niepokoju.

Bez słowa Etienne podniósł gigantyczną butelkę szampana leżącą na fotelu pasażera.

- Będiesz znacznie bardziej interesującą towarzyszką niż to, *ma chef anglais* - powiedział. - Wygrałem na loterii charytatywnej! Być może ofiaruję ją komuś innemu. - Roześmiał się i wysiadł z auta. Podał jej butelkę i gestem zaprosił do samochodu. Podziękowała z uśmiechem.

Kolejnym wyzwaniem było dla niej wejście do ciasnego auta.

- A tak przy okazji, *monsieur*, jestem Walijką, nie Angielką - powiedziała, żeby ukryć zdenerwowanie.

- Ach, to wyjaśnia wszystko. - Etienne z powagą pokiwał głową. - Zanim ruszymy, daj mi kluczyki. Postaram się, żeby ktoś się zaopiekował twoim samochodem.

- Dziękuję, to naprawdę bardzo miło z twojej strony - wymamrotała.

Kiedy w końcu się usadowiła, ruszyli.

Spod przymkniętych powiek przyglądała mu się uważnie.

- Dlaczego fakt, że jestem Walijką, wyjaśnia wszystko, hrabio?

Etienne uśmiechnął się.

- Chodzi o ten buntowniczy pierwiastek twojej natury... To on sprawił, że zdecydowałaś się iść do domu w tych idiotycznych butach zamiast zadzwonić do kogoś po pomoc. Powinienem być przewidzieć. I nie używaj już mojego tytułu - rzucił. - Życie mnie nauczyło, że ludzie, którzy tak się do mnie zwracają, zwykle chcą mnie wykorzystać.

Gwen poczuła się urażona tą uwagą.

- Dobrze, panie Moreau.

- Po prostu Etienne - szepnęła, a po chwili spytał: - Gdzie mieszkasz?

- W domu Nicka, na wzgórzu. Możesz mnie wyrzucić gdzieś po drodze, gdzie ci będzie wygodnie.

- To ty jesteś Gwyneth, najlepsza przyjaciółka jego narzeczonej? - W jego ustach jej imię nabrało zmysłowego brzmienia.

- Ja... jestem była przyjaciółką jego byłej narzeczonej. I, proszę, mów mi Gwen!

- Do licha! Co was poróżniło?

Gwen zastanawiała się, od czego zacząć. W duszy miała żal do Carys za wszystkie swoje kłopoty, ale czuła, że to nie było w porządku. Nikt nie przystawił jej pistoletu do głowy i nie zmusił do odkupienia od niej i Nicka ich udziałów.

- No cóż, po osiemnastu miesiącach narzeczeństwa odeszła od Nicka z innym mężczyzną. W dniu ich ślubu. Mnie kosztowało fortunę to, że zostawiła mnie samą z interesem na dorobku.

Choć bardzo się starała, nie zdołała ukryć rozgoryczenia. Etienne popatrzył na nią kątem oka. Mimo mroku zauważyła, że był bardzo wstrząśnięty.

- A gdzie kobieca solidarność? Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną i chwytaj mężczyznę ze wszystkim co ma?

- Jestem staroświecka - odparła. - Uważałam, że wspólne interesy są jak małżeństwo... na wieki. I że narzeczeństwo zobowiązuje. Zwłaszcza gdy dotrwa do daty ślubu.

- Chcesz powiedzieć, że wolałabyś raczej zobaczyć swoją najlepszą przyjaciółkę w potrzasku małżeństwa z majątnym, przewidywalnym mężczyzną, takim jak Nick, niż pozwolić jej pójść za głosem serca?

- Wolałabym, żeby wszystko było jak przedtem. Żeby Carys nadal była moją współniczką. Znała Nicka, wiedziała, jaki jest, zanim się zgodziła wyjść za niego. Dlaczego uciekła? A mnie zostawiła w tarapatkach. - Gwen westchnęła ciężko. - Sądziłam, że się ze wszystkim pogodziła. Tyle razy jej mówiłam, żeby nie oczekiwała karnawału, ale nigdy mnie nie słuchała!

- Ja mówiłem mu coś zupełnie innego, kiedy poprosił, żebym był jego świadkiem. - Etienne patrzył na drogę przed sobą.

- Nie widziałam cię wtedy.

Gwen zakręciła się nerwowo. Owego dnia była tak zdenerwowana, że nie widziała nikogo. Po raz pierwszy w życiu miała być świadkową i druzną na ślubie. Ale przecież Etienne'a na pewno by nie przeoczyła!

- Tak jak Carys, odwołałem swój udział w ostatniej chwili. Tego samego dnia był pogrzeb mojego ojca.

- Bardzo mi przykro - powiedziała cicho.

Etienne machnął dłonią.

- Dziękuję, ale mój ojciec miał prawie pięćdziesiąt lat. Umarł we śnie.

- I tak to musiało być dla ciebie okropne przeżycie. - Przez moment zrobiło jej się żal, że jej rodzina jest tak daleko.

Zamilkli.

- I? - spytał po długiej chwili.

Popatrzyła na niego zaskoczona. Nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Teraz powinnaś mnie spytać, co mi zostawił.

- Tak? Dlaczego? - Jej zdumienie jeszcze wzrosło.

- Ponieważ tak robią wszystkie kobiety, z którymi się spotykam. - Zatrzymał samochód przed jej domem.

Okrutne znaczenie jego słów nie od razu do niej dotarło. Tak jak i ból w jego głosie.

- O Boże! Omal znów nie zaczęłam cię przeproszać. - Zachichotała. - Ale tym razem powinnam zaprosić cię na kawę, żeby ci podziękować za podwiezienie do domu.



Założę się, że każda z twoich wielbicielek tak właśnie by postąpiła. - Próbowała śmiechem pokryć zakłopotanie. On jednak, ku jej zaskoczeniu, przyjął zaproszenie!

- Zgoda. Wcześniej zawsze odmawiałem... ale raz mogę się dać zaprosić na kawę... i być może coś jeszcze? - dodał szeptem.

To wystarczyło, żeby gorące pragnienia Gwen ożyły. Przyjęcie propozycji podwiezienia przez obcego mężczyznę było zupełnie nie w jej stylu. Zaproszenie go do domu było czystym szaleństwem.

Wzięła długi, głęboki wdech. Kiedy wreszcie zdołała opanować drżenie głosu, odezwała się:

- Chciałabym ci podziękować za uratowanie mnie, nie tylko przed tym... - zawahała się. Być może tamten pijak był przyjacielem Etienne'a - gościem, ale także przed długą pieszą wędrówką. Dwie misje ratunkowe w jeden wieczór. Wydaje się, że należy ci się kawa.

- W takim razie nie mogę odmówić. - Uśmiech rozjaśnił mu spojrzenie, co jeszcze bardziej wytrąciło Gwen z równowagi.

Z trudem wysiadła z samochodu, odszukała klucze i otworzyła drzwi. Drżała z ekscytacji. Etienne Moreau jednym spojrzeniem zatrzymywał bicie jej serca. Nie spodziewała się, że po przyjęciu zobaczy go jeszcze kiedykolwiek. A tu, proszę! Właśnie wchodził do jej domu, żeby się napić kawy.

Wyciągnęła rękę do włącznika światła i nacisnęła go. Nic się nie stało. Na pewno przepaliła się żarówka w korytarzu, pomyślała. Po omacku odszukała następny włącznik. I wciąż nic. Powiew wiatru zrzucił kartkę papieru ze stolika obok telefonu. Przerazona Gwen przycisnęła dłoń do ust. Rachunek za światło. Tyle razy przypominała sobie, żeby zapłacić. No i w końcu elektrownia straciła cierpliwość.

Etienne podniósł papier.

- To coś ważnego? - W domu było zbyt ciemno, więc wyszedł na zewnątrz, żeby przeczytać. Gwen rzuciła się za nim, ale było już za późno.

Etienne obejrzał rachunek i z politowaniem pokiwał głową.

- To znaczy, że chyba wypijemy szampana, a nie kawę. - Wzruszył ramionami. - Mnie to nie przeszkadza.

- Nie... Bardzo przepraszam, ale nie mogę cię zaprosić, kiedy nie ma światła! - Rozmyślała gorączkowo. - Ale jeśli bardzo chce ci się pić, mogę rozpaścić ogień w starej kuchni i nastawić czajnik...

Uśmiechnęła się żałośnie. Taka okazja przeszła jej koło nosa. Mogła spędzić cały wieczór w jego towarzystwie, a tu... Zaklęła w duchu.

- Taka jestem głupia... najpierw samochód, a teraz to! Bardzo mi przykro, ale nic ci nie mogę zaproponować, Etienne.

Chciała zamknąć mu drzwi przed nosem, ale on się nie cofnął.

- Pozwól, że sam to ocenię. Możemy się napić szampana u mnie, co ty na to?

Jego głos był tak delikatny jak wiaterek, który szeleścił w sosnach.

Gwen zastygła w bezruchu. Może jednak jest Bóg na niebie! Dostała drugą szansę. Serce jej zabiło, lecz zaraz górę wziął zdrowy rozsądek.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciała, ale nie powinnam...

- Wiem - powiedział ze zrozumieniem. - Jedźmy!

Wziął ją za rękę. Miał ciepłą, delikatną dłoń. Gwen całym ciałem pragnęła podążyć za nim, lecz rozum kazał jej zaprotestować.

- Och, Etienne, nie mogę... Chyba powinniśmy powiedzieć sobie „dobranoc” i to wszystko... - Choć bardzo się starała, w jej głosie słychać było rozczarowanie. - Tak mi przykro, ale jutro muszę wstać wcześniej. Od rana będę miała wiele pracy i muszę być w formie...

Puścił jej dłoń. Jego gorące spojrzenie przeniknęło w głąb jej duszy, lecz słowa, które wypowiedział, kierował raczej do siebie.

- Czyżbym spotkał kobietę, która woli wcześniej pójść spać, niż napić się ze mną kawy?

Wyglądał na kompletnie zdumionego. Najwidoczniej spotkało go to po raz pierwszy w życiu.

- Uwierz mi, Etienne - uśmiechnęła się - to dla mnie naprawdę trudna decyzja. Ale nie martw się. Twoja reputacja zdobywcy kobiet nie ucierpi na tym. Nic nie jest w stanie sprawić, bym odmówiła sobie wypicia kawy z tobą... oprócz dostawy do „Le Rossignol” o siódmej rano.

Uśmiechnął się szelmowsko i znowu wziął ją za rękę.

- Ktoś zajmie się dostawą - powiedział. - Wszak musisz przyznać, że kawa i pogawędka stanowią wspaniałe zakończenie wieczoru? - Pochylił się ku niej i szepnął: - Mało kto mi odmawia.

Jego oczy kusiły. Jego usta wabiły jeszcze bardziej niż słowa. Był dobry... Bardzo dobry. Gwen zaczęła się wahać. W końcu, co w tym złego? Jedna noc? Czy to takie... lekkomyślne?

Etienne spostrzegł jej wahanie i uśmiechnął się, czym wprowadził ją w jeszcze większe zakłopotanie. Przestała jednak myśleć o swoich kłopotach finansowych. Są sprawy ważniejsze niż pieniądze. Powoli skinęła głową.

Etienne wyjął kluczyki od samochodu i ruszył do wyjścia. Gwen stała nieporuszona. Niepewnie gładziła framugę.

- O co chodzi? - spytał. - Czemu tak na mnie patrzysz?

Przestąpiła z nogi na nogę.

- Wciąż nie jestem pewna... To wszystko dzieje się tak szybko...

- Ciii... - Roześmiał się i położył palec na jej ustach. I po raz kolejny wziął ją za rękę. - Za dużo mówisz, Gwen. Nie szukaj przeszkód, gdzie ich nie ma. Po prostu przyjmij moją propozycję.

Och, gdybyż...

## ROZDZIAŁ TRZECI

W ułamku sekundy Gwen zamknęła drzwi i wskoczyła do samochodu. Oddychała szybko.

- Denerwujesz się, Gwen? - spytał z uśmiechem.

Ruszyli.

Gwen przyłożyła rękę do piersi. Czuła łomotanie swojego serca.

- Nie! No... troszkę... Nigdy nie przyjmowałam zaproszeń od dopiero poznanych ludzi. Właściwie zamieniliśmy ze sobą zaledwie kilka słów.

- O ile pamiętam, zamieniliśmy trochę więcej niż tylko słowa. - Jego doskonały francuski akcent nadawał tym słowom szczególne brzmienie, które trafiało prosto do jej serca.

Odwróciła głowę, żeby ukryć rumieniec gwałtownie oblewający jej policzki. Czuła, że czekał na odpowiedź, lecz jego obecność oszałamiała ją. Milczała. Niespodziewanie skręcili z drogi w olbrzymią bramę z kutego żelaza. Oczy Gwen zrobiły się wielkie ze zdumienia.

- Mój Boże!

- Nigdy nie widziałaś tej bramy? - spytał obojętnie.

- To nie to. Mijam ją codziennie w drodze z pracy, ale nigdy nawet nie marzyłam, że będę się mogła osobiście przekonać, kto za nią mieszka. To wszystko.

- Mało kto może - powiedział Etienne. Strażnik otworzył wjazd. - Każdy potrzebuje mieć takie miejsce na świecie, gdzie może zaznać trochę prywatności. Ten pałac należy do mnie. Nie jest to siedziba rodowa... Tamta stoi nad Loarą, *naturellement*<sup>10</sup>.

<sup>10</sup> *naturellement* (fr.) - rzecz jasna, oczywiście (przyp. tłum.)

Jechali długim, szerokim podjazdem, na końcu którego stał pałac jak z bajki.

- Jaki piękny - westchnęła Gwen.

- Zaczekaj, aż zobaczysz go w świetle dnia.

Kiedy otwierał jej drzwi, na jego twarzy błąkał się delikatny uśmiezek, lecz gdy wysiadła z samochodu, już go tam nie dostrzegła. Etienne wziął od niej butelkę szampa-  
na, objął ją w talii i poprowadził ku drzwiom. Znaleźli się w olbrzymim, wykładanym  
marmurem holu.

- Zamienię ją na trochę poręczniejszą. - Wskazał na butlę. - Czuj się jak w domu,  
Gwen. Prowadzę bardzo nieregularny tryb życia, dlatego służba nie czeka na mnie - po-  
wiedział i zniknął w głębi domu.

Gwen z zaciekawieniem rozejrzała się dookoła. Zastanawiała się, czy można się  
czuć jak w domu w takim wnętrzu. Ona miała wrażenie, że znalazła się w muzeum.  
Przysiadła na ciężkim krześle nieopodal drzwi. Po kilku minutach usłyszała zbliżające  
się kroki. Spokojne i leniwe. Opadły ją sprzeczne uczucia. Jednocześnie lęk i pragnienie  
ujrzenia Etienne'a jak najszybciej. Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Kolacja czeka w letniej jadalni - powiedział. - Szampana wypijemy później.

- Jesteś pewien, że wystarczy dla dwojga? - Już kiedy zadawała to pytanie, uświa-  
domiła sobie, jak było niemądre.

- Kuchnia zawsze przygotowuje dużo - powiedział uprzejmie.

- Skoro tak... Jeśli jesteś pewien, że nie będą mieli za złe...

W słabym świetle jego oczy przypominały ciemne jeziora.

- Nie powinnaś się aż tak bardzo przejmować tym, co ludzie pomyślą czy powie-  
dzą, Gwen. To jest twoje życie i powinnaś je przeżyć tak, jak ty zechcesz.

Gwen poczuła zazdrość. Chciałaby mieć tyle odwagi. Od pierwszej chwili, kiedy  
go ujrzała, wciąż o nim myślała. Nieustannie go szukała. Już gdy po raz pierwszy zamie-  
nili kilka słów, nie mogła się oprzeć jego urokowi. W jego obecności zupełnie traciła  
kontrolę nad sobą. A teraz, gdy znalazła się w jego domu, była całkiem zdana na jego  
łaskę.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała słabo.

Nerwowo zacisnęła dłonie.

- Nie martw się poranną dostawą. Już wszystko zorganizowałem. Poza tym wcale  
nie jest jeszcze tak późno - dodał miękko.

- Może nie dla ciebie, ale... Zaczynam myśleć, że to był jednak błąd, Etienne. Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Powinnam już pojechać... - Wstała.

Usiłowała przekonać siebie czy jego, że była samodzielną, odpowiedzialną kobietą? Bez powodzenia.

- Nie, nie powinnaś. Czy naprawdę, ale tak szczerze, myślisz, że pozwoliłbym ci wrócić do ciemnego domu? - Jego głos działał na nią hipnotyzująco. - Nie pozwolę ci cierpieć w ciemnościach. Zostań, Gwen. Nie zdarzy się nic, czego ty sama nie będziesz chciała.

Oboje wiedzieli, że zostanie u niego. Oboje czuli to samo nie do pokonania napięcie. Rosnące podniecenie.

W końcu, pomyślała Gwen, ciężko pracowałam przez wiele miesięcy. Coś mi się od życia należy. Przyjechała do Francji, żeby przeżyć swoje marzenia. Czyż nie mogła sobie pozwolić na odrobinę szaleństwa? Tym bardziej że w oczach Etienne'a widziała te same pragnienia.

Nie miała czasu do namysłu. Etienne wyciągnął do niej rękę. Nieśmiało położyła mu dłoń na dłoni. Poprowadził ją przez sale i korytarze do małej jadalni. Pod ścianą stał tam stół pełen smakowitych potraw. Etienne uruchomił ekspres i przygotował dwie filiżanki kawy.

- Mocna - powiedziała Gwen. - Nie dam rady zasnąć.

- To dobrze. - Etienne uśmiechnął się szeroko.

Pogłaskał ją po dłoni i po ramieniu. Gwen stała jak zahipnotyzowana. Nie odrywała od niego oczu. Śledziła każdy jego gest, kompletnie zagubiona.

- Ja... nie wiem, co robić, Etienne.

- Zostań ze mną na noc - powiedział głucho. - Już dawno tak się nie czułem. Zbyt dawno.

Etienne Moreau był prawdziwym szczęściarzem. Ona nie czuła się tak nigdy w życiu. Słyszała w duszy cichutki szept ostrzegawczy, lecz zagłuszyło go narastające dudnienie jej serca. Mężczyzna z jej marzeń roztaczał swój czar, poruszał jej umysł i ciało. Wziął ją w ramiona. To wystarczyło, by zrobiło jej się gorąco w podbrzuszu. Fala za falą, oblewało ją rosnące podniecenie. Czuła na sobie jego spojrzenie i czuła, jak jej piersi za-

czynały się przeżyć. Etienne schylił się i pocałował ją. Natychmiast odpowiedziała na jego pocałunek. Etienne zamruczał z zadowoleniem.

Objęła go mocno, wystraszona gwałtownością własnej reakcji. A on pomału zsunął jej żakiet z ramion i przycisnął ją do swej piersi. Mocniej! - krzyczało jej ciało. Czuła się dzika i swobodna. Było jej dobrze. Rozchyliła usta i nadstawiała je ochoczo do kolejnych pocałunków.

- Nadal masz ochotę na kawę? - szepnął jej do ucha.

Pokręciła głową.

- Chcę dalej to robić. - Objęła go za głowę, wplotła palce we włosy.

Wszystko wydawało jej się takie naturalne i dobre, że nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby przerwać.

Całował ją delikatnie. Raz za razem, po twarzy i szyi. Z każdą chwilą wyraźniej czuła jego pożądanie.

- Pragnę cię. Zostań ze mną na noc - wymruczał, całując ją po karku.

Reszką świadomości pojęła, że dotarli do punktu bez powrotu. Przez całe życie była rozsądna i ostrożna. Miała chłopców, ale nigdy dotąd nie zaznała tak silnego pożądania. Na samą myśl, że miałyby przerwać tę grę, poczuła ból w sercu. Pragnęła Etienne'a. Mogła odejść natychmiast i nigdy nie wrócić, ale wiedziała, że nie jest w stanie tego uczynić. Przez całe życie prześladowałyby ją bolesne myśli o tym, co straciła.

- Ale przecież ja nic dla ciebie nie znaczę... - bąknęła.

Kolejny pocałunek uciszył ją.

- Dzisiaj jesteśmy dla siebie wszystkim. Niech jutro samo się martwi o siebie - szepnął z pasją.

Uśmiechnął się. Tak ciepło, że wniknął w głąb jej duszy i wstrząsnął nią.

On mnie pragnie, pomyślała z niedowierzaniem. I nagle stał się dla niej najważniejszy na świecie. Miała wrażenie, że ona sama stała się centrum wszechświata. Pokusa była nie do opanowania. Przez tyle miesięcy wyrzekała się wszystkiego. Nadszedł więc ten moment, kiedy mogła sobie pofolgować.

- Tak... - wyszeptała.

Zaczął ją całować z jeszcze większą pasją. Przycisnął ją tak mocno, że poczuła na podbrzuszu, jak bardzo jej pożądał. A to zbudziło w niej jeszcze silniejsze pragnienia.

Trzymając ją w objęciach, poprowadził szerokimi kamiennymi schodami i ciemnym korytarzem do sypialni. W całym pokoju pachniało drewnem cedrowym, a księżyc oświetlał szerokie łóżko. Etienne położył Gwen na miękkich poduszkach. Nie wiedziała, co ma robić czy mówić. Wsparła się więc na łokciach i patrzyła wyczekująco. Nie mogła oderwać oczu od jego muskularnej sylwetki.

Etienne schylił się i obsypał ją pocałunkami. Gwałtownymi, niecierpliwymi. Odgarnął jej włosy na ramiona i na chwilę zastygł w bezruchu. Delektował się widokiem, pochłaniał ją wzrokiem.

- Masz piękne ciało, *chérie*.

- Naprawdę? - Była niezwykle zaskoczona.

Pokiwał głową.

- Jesteś dokładnie taka, jakiej potrzebuję. Od pierwszego spojrzenia wiedziałem, że tchniesz we mnie nowe życie.

Jego głos szemrał jak wietrzyk wśród zarośli. Ciepło jego słów rozpałało ją. W swej niewinnej naiwności wyciągnęła koi niemu ręce w poszukiwaniu otuchy, lecz kiedy objęła go za szyję, stało się coś dziwnego. Nie mogła już przestać go dotykać, głaskać... Zdziwiła się, że jego krawat tak łatwo rozwiązał się pod jej palcami.

Uśmiechnął się szeroko. Zaśniły jego białe zęby. Oczy mu pociemniały.

- Mam nadzieję, że nie jestem zbyt nieostrożna - szepnęła.

Zrzucił marynarkę i położył się obok niej. Obsypał ją pocałunkami. Pod dotykiem jego palców jej myśli się mąciły. Nigdy dotąd nikt jej tak nie dotykał. Nie poruszała się. Czekwała na więcej. Skoro Etienne jej pragnął, nic nie powinno go zatrzymać.

Tylko jej serce biło coraz szybciej. Tymczasem on jednym wprawnym ruchem rozpiął suwak jej sukienki i pomału zsunął z niej granatowy atłas. Lęk zagościł w jej głowie. Etienne nie zauważył jednak niczego. Zbyt był pochłonięty delektowaniem się widokiem jej pełnych piersi skrytych w białych koronkach stanika. Schylił się i przez cienki materiał pocałował ciemną sutkę. Gwen drgnęła, jęknęła z rozkoszy. Kolejna eks-



płozja podniecenia poruszyła jej ciałem. A on... odsunął się. Chciała zaprotestować, błagać, żeby nie przestawał. On jednak uniósł się tylko po to, by się pozbyć ubrania.

Po raz kolejny tego wieczoru poczuła obawę. Widok jego ciała wstrząsnął nią. Był zbudowany jak atleta. Co teraz będzie? - pomyślała. Tymczasem on znów leżał obok niej i wszelki strach poszedł w zapomnienie.

- Jestem cały twój - powiedział chrapliwie.

Ostrożnie dotknęła jego szerokiej piersi, po czym powoli zsuwała rękę coraz niżej. Zawahała się, a kiedy zacisnęła dłoń, jęknął. To ją ośmieliło.

- Powoli, *chérie*! Nie spiesz się! - Zaśmiał się chrapliwie.

Przytulił ją mocno, pocałował. Rozpiął jej stanik. Zaraz potem jego usta zacisnęły się na sutce, a jego język zataczał wokół niej kręgi. Drugą sutkę ścisnął palcami. Dreszcz podniecenia wstrząsnął Gwen. Zacisnęła powieki. Wyprężyła się cała. A kiedy jego dłoń zsunęła się niżej, ku jej biodrom i udom, wygięła się, wychodząc jej naprzeciw. Wtedy Etienne wsunął palce pod jej majtki. Zadygotała. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Zaczęła się wiercić, szukając kontaktu z jego palcami.

- Oglądanie ciebie jest wyjątkowo podniecające - wyszeptał.

Objął ją jeszcze mocniej i ułożył pod sobą. Gdy się znalazł między jej udami, jej pożądanie osiągnęło najwyższy poziom.

Etienne z zachwytem przyglądał się cudownej postaci pod sobą. Delektował się tą chwilą. Pragnął zachować ją w pamięci na zawsze. Po raz pierwszy w życiu pragnął kobiety z taką mocą. Takie same pragnienia dostrzegł w jej oczach. Dłużej nie mógł już czekać. Wszedł w nią niecierpliwie. Gwen krzyknęła.

- Zabolało? - sapnął z niepokojem.

- Nie... Wszystko w porządku - odparła. Ból ginał szybko w kolejnych falach rozkoszy. Było jej tak dobrze... Jak nigdy. - Proszę... Nie przestawaj...

Etienne spojrzał jej prosto w oczy.

- Jesteś dziewicą?

- Byłam - szepnęła.

Kolejna fala podniecenia odebrała jej oddech.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, *mon amour*<sup>11</sup>?

Gwen chciała coś wymyślić, ale nie potrafiła.

- Bałam się, że przestaniesz mnie pragnąć.

Potrząsnął głową.

- To ja powinienem decydować, *ma chérie* - powiedział i pocałował ją prosto w usta.

<sup>11</sup> *mon amour* (fr.) - kochanie (przyp. tłum.)

Kiedy znowu poruszył biodrami, zareagowała natychmiast. Krzyknęła, ale nie z bólu, lecz z pragnienia spełnienia. Wtedy Etienne chwycił ją za biodra i poruszał się w niej dotąd, aż eksplodowała z rozkoszy. Poleciała do gwiazd, a czas stanął w miejscu. Drżała i przyciskała go do siebie ze wszystkich sił, aż doprowadziła go do punktu bez odwrotu...

Leżeli spleceni w uścisku. Gwen pomału wracała do rzeczywistości. Nigdy w życiu nie czuła takiej bliskości, takiej więzi z drugim człowiekiem. Było jej dobrze w jego objęciach. Uspokajała się.

I znów wróciło zwątpienie. Czy postąpiła słusznie?

- Muszę już iść - wymamrotała i spróbowała wstać z łóżka.

Etienne był szybszy. Chwycił ją za ramię.

- Zostań.

Objął ją i wtulił twarz w jej jedwabiste, pachnące kwiatami włosy. Uśmiechnął się do siebie, zawieszony między jawą i snem. Ta kobieta była naprawdę jedyna w swoim rodzaju. Zazwyczaj miewał trudności z pozbyciem się przygodnych kobiet. Próba ucieczki Gwen zaskoczyła go. Nie odczuł tego jednak jako afront. Gwen Williams była bowiem wszystkim, czego potrzebował. Macocha nie ustawała w staraniach, by go ożenić. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby się o tym dowiedziała? - pomyślał. Gwen nie była materiałem na hrabinę, ale jemu to nie przeszkadzało. Mimo fatalnych doświadczeń z małżeństwem, pozostał uczciwym człowiekiem. Ale któż oparłby się pokusie posiadania tak cudownej kochanki jak Gwen? Toż to dar z niebios. Była ponętna i niewinna.

Diabelska mieszanka. Najwspanialsze lekarstwo dla kogoś pracującego tak intensywnie jak on.

Ale najbardziej ujęło go to, że ani razu nie spytała o stan kont bankowych czy o to, ile ma domów. Miał sporo doświadczeń z kobietami, lecz jej zachowanie było niemal cudem. Gwen była także wspaniałą partnerką do rozmów. Wiedział, że takiej właśnie kochanki potrzebował, że z nią nigdy nie będzie się nudził.

Gwen otworzyła oczy i spojrzała w stronę okna. Musiało być jeszcze bardzo wcześnie, gdyż przez zasłony ledwie przebijała się szara poświata. Otaczał ją jakiś miły, nieznaną zapach... Przypomniała sobie. To Etienne. Oblała się rumieńcem. Jego ramię wciąż ją otaczało. Natychmiast wróciły do niej wspomnienia ostatniej nocy. Zaszłuchała się w spokojny oddech mężczyzny, który wziął jej ciało i duszę wiele razy w ciągu minionych godzin. Mężczyzny, który mimo swej pozycji i majątku ośmielił ją, uwolnił od zahamowań. Mogłaby z nim bez końca spędzać w ten sposób czas.

Nie mogła jednak zostać. On na pewno nie będzie jej już chciał... no i czekała na nią praca. Dręczył ją nie tylko pusty bak samochodu i niezapłacony rachunek z elektrowni. W oczy zaglądało jej bankructwo. A jako jedyna właścicielka „Le Rossignol” sama się musiała z tym zmierzyć. Strach przed finansową ruiną wziął górę nad pożądaniem. Wiedziała jedno: walcząc o przetrwanie firmy, zmagając się z trudnościami i kłopotami, wciąż będzie marzyć i śnić o Etienne'u.

Oddychał wolno, miarowo. Ostrożnie, pomału Gwen próbowała wysunąć się z jego objęć. Nie udało się.

- Tylko mi nie mów, że zamierzasz wstać tak wcześnie - mruknął.

Pocałował ją w kark, objął i przytulił do siebie.

- Jest już wystarczająco widno, żebyś mogła pójść do domu i zająć się swoimi sprawami.

- Zaczekaj... Zadzwoń po śniadanie - powiedział już trochę przytomniej. - Musimy porozmawiać.

- Musimy? - spytała nerwowo.

Opanował ją strach. I zawstydzenie. Ukryła twarz w poduszce. Co ja narobiłam? - pomyślała. Oszałamam? Podciągnęła kolana pod brodę, pełna wyrzutów sumienia, on jednak pojął ten gest zgoła inaczej.

- Oczywiście - powiedział - chciałabyś się odświeżyć. W łazience powinnaś znaleźć wszystko, ale gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń po służbę.

- Nie! - Nie umiała sobie nawet wyobrazić, że zupełnie obcy ludzie mogliby w niej zobaczyć kolejną zdobycz Etienne'a. - Nie... dziękuję. Poradzę sobie.

Sięgał już po telefon, ale jeszcze zdążył ją pocałować. A Gwen pojęła w tym momencie, dlaczego tak łatwo wylądowała w jego ramionach. Etienne Moreau emanował potęgą, której nie chciała się opierać.

- Nie znam wielu kobiet, które wołałyby „poradzić sobie”, mając możliwość wykorzystania mojej służby - szepnął jej do ucha.

- Zostałam tego nauczona.

Wyswobodziła się z jego objęć. Zawinięta w kołdrę poszła do łazienki. Po tym, co się zdarzyło minionej nocy, był to zgoła pusty gest, lecz potrzebowała go.

Tak jak Etienne mówił, w łazience znalazła wszystko. Kosmetyki, szczoteczki do zębów, pasty... Wszystko nowe, w fabrycznych opakowaniach. Wszystko w najwyższym gatunku. Myśl, że miliony kobiet przed nią przeszły tym szlakiem, nie poprawiła jej samopoczucia. Usłyszała przez drzwi, że służba przywiozła śniadanie. Odczekała kilka minut i dopiero wtedy wyszła.

Sypialnia była pusta. Zajrzała do saloniku. Przez otwarte drzwi zobaczyła na tarasie bogato zastawiony stół. Etienne chodził wielkimi krokami. Rozmawiał przez telefon. Nawet z oddali robił oszałamiające wrażenie. Nie trzeba było oglądać portretów gęsto pokrywających ściany, żeby dostrzec, że urodził się arystokratą. Pewność siebie emanowała z każdego jego gestu. Mimo tylu intymnych chwil, które z nim spędziła, nie ośmieliła się spojrzeć mu w oczy. Zrobiła więc to, co umiała najlepiej. Weszła na taras i spytała:

- Co chciałby pan zjeść na śniadanie, *monsieur*?

Sięgnęła po talerz. Chwilę potem usłyszała kroki za plecami. Wyjął jej talerz z ręki.

- Już nie „Etienne”? Nie należysz do mojej służby. - Uniósł brew. - Obsłuż siebie, Gwen. Mnie nie jedzenie teraz w głowie.

Z namysłem popatrzyła na bogato zastawiony bufet.

- Spróbuj naleśników - powiedział. - Nigdy nie jadłaś tak dobrych.

Nalozyla sobie cienki placuszek.

- Każę moim kucharzom posłać ci przepis - powiedział.

Uśmiechnęła się z wyższością.

- Dziękuję - odparła. - To bardzo uprzejmie z twojej strony, ale jestem zupełnie zadowolona z tych, które sama stosuję. Każdy coś lubi najbardziej.

Etienne przyjrzał jej się uważnie i uśmiechnął się.

- Masz rację. Ja też nie jestem wyjątkiem. Bardzo polubiłem ostatnią noc... Sprawiałaś to nie jeden raz.

Uśmiechnął się szelmowsko.

Spuściła głowę. Wbiła wzrok w talerz. Udawała, że z wielką uwagą zastanawia się, czy wybrać dżem czy syrop. Usiłowała wyglądać na spokojną i obojętną. Bez skutku.

- Szczerze mówiąc, chciałbym, żebyśmy robili to stale - ciągnął.

Gwen omal nie upuściła talerza. Jego słowa zmroziły ją. Zastygła nieruchomo. Z łyżki, którą trzymała, kropla syropu spadła na śnieżnobiały obrus.

- Jak mam to rozumieć?!

- Mam na głowie wiele spraw, Gwen. Potrzebuję rozrywki. Czegoś, co pozwoliłby mi się oderwać od tego wszystkiego. Ostatniej nocy dokonałem wspaniałego odkrycia, Gwen. Odkryłem ciebie. Moglibyśmy się stać doskonałym zespołem. Jestem tego pewien. Przy mojej pomocy mogłabyś się uwolnić od swoich obowiązków. Nie musiałabyś już pracować w kuchni. Mogłabyś wieść życie swobodne i radosne. Bez trosk i kłopotów.

Wbiła w niego coraz bardziej zdumione spojrzenie. Miała taką minę, że się roześmiała. Ona też się uśmiechnęła. Automatycznie.

- Co masz na myśli, Etienne?

- Dokładnie to, co powiedziałem. Jestem taki szczęśliwy, że cię znalazłem, Gwen, że z radością zaopiekuję się tobą finansowo. Nie chcę, żebyś musiała czekać na innych ludzi. Chcę mieć cię tylko dla siebie i wspierać cię we wszystkim.

Jego słowa urzekały, jego ciepły głos kusił, a piękne, ciemne oczy były pełne obietnic.

A Gwen była zdenerwowana jak nigdy w życiu. I pełna podejrzeń. Kiedy spotkała Etienne'a, była jeszcze niewinna, ale wychowywała się wśród starszych braci i dobrze znała męską naturę. Przygotowana na najgorsze spytała ostrożnie:

- Dlaczego, choć poznaliśmy się dopiero wczoraj, proponujesz mi pieniądze?

Etienne wziął ją za rękę, uniósł ją do ust i pocałował każdy palec osobno. Potem zajrzał jej głęboko w oczy i z wprawą uwodziciela powiedział:

- Myślałem, że to jest oczywiste, *chérie*.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Chcę cię zatrzymać w moim życiu, Gwen. Jako kochankę - dodał, widząc jej pytające spojrzenie. - Pomyśl tylko o korzyściach. Mógłbym ci otworzyć restaurację... na przykład w Monte Carlo. Na dole zachwycałabyś gości swoimi potrawami, a na górze mnie rozkoszami swego ciała...

Sączył słowa miękkie jak jedwab, łagodne. A w niej z każdą chwilą narastała furia. Wściekłość omal nie rozsadziła jej piersi. Na jej policzki wypłynęły gorące rumieńce. Upuściła łyżkę i spojrzała mu prosto w twarz.

- Jak śmiesz?! Powiedziałeś, że nasz pierwszy pocałunek to był wypadek. Miałeś rację. Każdy ma prawo się pomylić, *monsieur*, ale trzeba być niezwykłym... żeby po jednym pocałunku zaproponować coś takiego!

Wbił w nią zdumione spojrzenie.

- Gwen? Jesteś zła?

- To mało powiedziane!

Poruszył się niespokojnie. Absolutnie nie pojmował jej reakcji. Nigdy wcześniej nie miał trudności ze zdobywaniem kochanek. Zwykle miał kłopot z kończeniem takiego związku. Gwen postawiła go w nowej sytuacji.

- Dlaczego się obrażasz? Przecież to całkowicie naturalny układ. O co chodzi?

Gapiała się na niego bez słowa. Nie mogła uwierzyć, że po najbardziej zmysłowej nocy w jej życiu wszystko sprowadziło się do pieniędzy! Cała bajka prysła, legła w gruzach.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie kontrolował! - krzyknęła. - Dlatego uciekłam z domu. Teraz sama buduję swoją przyszłość.

- Uciekłaś z domu? - zdziwił się. - Kiedy to było?

- W zeszłym roku.

W tym momencie Etienne popełnił kolejny błąd. Uśmiechnął się. A to, zamiast ją uspokoić, dołało oliwy do ognia.

- I nie patrz tak na mnie! To nie jest zabawne. Jestem na ciebie wściekła.

- Jesteś dorosłą kobietą, Gwen. Jesteś zbyt duża, żeby uciekać z domu. Czemu po prostu nie powiedziałaś, że wyjechałaś z domu?

- Moja rodzina widzi to inaczej - powiedziała z goryczą.

- Ach! - Spoważniał natychmiast. Osobiste doświadczenia pozwoliły mu domyślić się reszty. - Kłopoty z krewnymi?

- Nie... Nie całkiem. I w tym sęk. Moja rodzina zawsze była zbyt opiekuńcza. Nie chcieli, żebym poniosła porażkę, wobec tego nie pozwalali mi nic robić. Chcieli, żeby moje życie było takie jakich... o wiele za dobre.

- Ja też właśnie tego chcę - powiedział cicho. - Usiądźmy. Porozmawiajmy przy kawie.

- Jeśli nadal chcesz, żebym została twoją kochanką, to nie mamy o czym rozmawiać.

- Dlaczego? To doskonałe rozwiązanie.

- Może dla ciebie. Ty dostajesz to, czego zapragniesz, bez żadnych zobowiązań. - Nie mieściło jej się w głowie, że on mówił to poważnie. W głębi duszy niczego bardziej nie pragnęła, ale zdobyła się na odwagę i zaprotestowała.

- Jak możesz tak mówić, *mon amour*? - spytał zdziwiony. - Będziesz czerpać wielkie profity z bycia moja kochanką. Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz. Będziesz mogła żyć w przytulnym mieszkanku w Paryżu, *par exemple*<sup>12</sup>. Będziemy mieszkać tam razem, ilekroć przyjadę do miasta. Czego pragniesz? O czym marzysz? Powiedz tylko, a będziesz to mieć. Bez ograniczeń.

<sup>12</sup> *par exemple* (fr.) - na przykład (przyp. tłum.)

Gwen była zdumiona. I przerażona.

- Widzę, że nie cofniesz się przed niczym. Jak możesz czynić takie propozycje uczciwej kobiecie?

Parsknął śmiechem.

- Chodzi ci o małżeństwo? Nie, obawiam się, że takiej propozycji nie będzie. Nie patrz tak na mnie. Znalazłaś moją piętę achillesową i już wiesz, że na nic takiego liczyć



nie możesz. Już raz omal nie zostałem usidlony, *chérie*. Już nigdy żadna kobieta mnie tak nie zniewoli. Możesz dostać absolutnie wszystko, z wyjątkiem mojego podpisu na akcie małżeństwa. Prócz tego drobiazgu, moja hojność nie ma ograniczeń. Spróbuj. Podaj swoją cenę.

Gwen sięgnęła po serwetkę. Wytarła ręce i ostentacyjnie rzuciła ją na stół.

- Jest coś, czego nie możesz kupić za żadne pieniądze, *monsieur*. To moja niezależność. Nie zamierzam iść przez życie na czyimś pasku.

Cofnęła się o krok. Popatrzyła na niego po raz ostatni. I chociaż wystarczyło jedno jego spojrzenie, żeby całe jej ciało zaczęło drżeć z podniecenia, musiała być twarda.

- Uciekłam z jednej poślacanej klatki i nie pozwolę się zwabić do innej. *Au revoir*<sup>13</sup>, *monsieur*.

Zakręciła się na pięcie i wyszła.

<sup>13</sup> *au revoir* (fr.) - do widzenia (przyp. tłum.)

Zazwyczaj Etienne nie tracił czasu na długie śniadania. Miały mu tylko dodać sił po długiej nocy przed kolejnym porannym spotkaniem. To wszystko. Tym razem większość jedzenia pozostała nietknięta z zupełnie innego powodu. Gdy Gwen wychodziła, nalał sobie kawy. Kiedy zatrzęsęła za sobą drzwi, z zainteresowaniem przyjrzał się nasykowanym potrawom. Gdyby zaczął jeść przed powrotem Gwen, nie byłoby już tak elegancko. Był absolutnie pewien, że ona lada chwila wpadnie cała we łzach. Kobiety zawsze tak robiły.

Czekał bardzo długo. W końcu zrozumiał, że się nie doczeka. Wybiegł na podwórze i dostrzegł ją maszerującą w dal. Nie obejrzała się ani razu.

Etienne gniewnie zmarszczył brwi. Panna Gwyneth Williams była jedyna w swoim rodzaju. Żadna inna kobieta nie odeszła od niego. Zawsze to on decydował, kiedy to miało nastąpić. Zawsze. Nie przewidział takiego rozwoju wydarzeń. Gwen odeszła. Nawet nie obejrzała się za siebie. Nie mógł pomachać jej na pożegnanie, odprowadzając ją ze swego życia. Nie dała mi tej satysfakcji! - pomyślał ze zgrozą. Ale dała mu satysfakcję w całkiem inny sposób. W sposób, którego nie potrafił zapomnieć. Jej umysł, jej wola nale-

żały do niej, ale jej ciało bez wątpienia do niego. Widział to, przekonał się o tym dobitnie.

I nie zamierzał z tego zrezygnować.

Etienne zjadł śniadanie w samotności. Jak zwykle znalazł na stole gazety finansowe. Zawsze czytał je od deski do deski. Ale nie tym razem. Tego dnia po raz pierwszy od dwóch lat nawet ich nie dotknął.

W głowie miał mętlik. Wciąż nie mógł rozgryźć Gwen. W gniewie odkryła przed nim coś, co sprawiło, że zapragnął jej jeszcze bardziej. Dopóki jej nie poznał, był przekonany, że doskonale wiedział, jakiego rodzaju kobieta może porzucić szczęśliwą rodzinę. Angela Webbington pokazała mu, jak to się robi. Poprzedniego dnia uwiódł Gwen, gdyż wierzył, że była zupełnie inna niż jego była narzeczona. A teraz nie wiedział, co myśleć o małej Walijce. W nocy była słodka i delikatna. Rano pokazała ostre pazury. Na koniec dowiedział się, że odeszła od swych najbliższych, od rodziny, gdyż za bardzo się o nią troszczyli.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Gdyby musiała tak jak on znosić humory macochy tylko dlatego, że taka była wola jego ojca, zrozumiałaby, jaka była szczęśliwa. Zastanawiał się, jak to jest mieć normalną rodzinę. Wstrętna kobieta nazywająca siebie hrabiną Sophie wciąż spisywała listy zakupów na papierze listowym jego zmarłego ojca. Etienne pozwalał jej na to. Starał się mieć z nią jak najmniej do czynienia. Gwen Williams uciekła od czegoś, czego jej zazdrościł. Uważał, że rodzinę tworzą ludzie, którzy są razem, gdyż tego chcą. Dlaczego uciekła od ludzi, którzy chcieli, by z nimi była? Czy nie należało jej pokazać, jak ważne jest mieć w życiu kogoś, komu na tobie zależy? On na pewno był człowiekiem, który mógł jej to pokazać. Aż wstyd, że sama tego nie zauważyła.

Ale wkrótce się przekona. Był tego absolutnie pewien.

Gwen była tak wściekła, że nie zwracała uwagi na poobcierane stopy. Dopiero kiedy doszła do domu, zrzuciła buty. Etienne Moreau przekroczył wszelkie granice. Jak mógł po takiej wspaniałej nocy pomyśleć, że może ją kupić! Czowała się znieważona i poniziona. Zrzuciła z siebie piękną sukienkę, jakby się chciała pozbyć tego doprowadza-

jącego ją do wściekłości mężczyzny. Ale nie było to takie łatwe, jak jej się wydawało. Wkładając robocze ubranie, wciąż czuła zapach jego żelu do kąpieli. Wiedziała, że już zawsze zapach jaśminu będzie przywoływał wspomnienia luksusowego mieszkania Etienne'a. I ich wspólnej nocy.

Popatrzyła do lustra i zastygła, wstrząśnięta. Nie poznała samej siebie. Przepadła gdzieś pełna wigoru bizneswoman. Zobaczyła szarą twarz z sińcami pod oczami.

Stukanie do drzwi tak ją zaskoczyło, że aż podskoczyła.

- Chwileczkę! - Gorączkowo pozbierała niezapłacony rachunek za prąd, klucze do domu i torebkę i zbiegła na dół do drzwi.

To był Etienne. Miał na sobie kolejny piękny, szyty na miarę garnitur i lśniąca czarne lakierki. Gwen patrzyła na niego w milczeniu. Nie mogła oderwać od niego oczu. Tak jak przed chwilą nie mogła poznać swego odbicia w lustrze, tak teraz nie mogła znaleźć nic znajomego w jego twarzy. Nie było w jego oczach tamtej czulej zmysłowości. Przyglądał jej się przenikliwie. A mimo to wciąż budził w niej gorące pragnienia. Miała ochotę pogłaskać go po gładko wygolonych policzkach. I chociaż była na niego wściekła, z trudem się hamowała, by nie wpaść mu w ramiona. Sądził, że pragnęła zostać jego kochanką. Mylił się. Ale przecież nadal go pożądała.

- Przyjechałeś przeprosić? - spytała.

Uśmiech znikł z jego twarzy. Przygryzł wargę.

- Nie... Za co?

Twarz jej spurpurowiała, ale opanowała się. Zacisnęła zęby.

- Dobrze wiesz za co, Etienne Moreau.

- Nie. - Pokręcił głową. - Nie wiem.

Patrzył jej prosto w oczy ze szczerym zdziwieniem. Odpowiedziała mu srogim spojrzeniem.

- Próbowalesz mnie kupić. Jak butelkę wina! Chcialesz, żebym została twoją kochanką! - rzuciła przez zęby.

Ku jej zdumieniu zaśmiał się cicho.

- I co w tym złego? Moim zdaniem to największy komplement, jaki mężczyzna może powiedzieć kobiecie.

- Wiedz, że nie mam zamiaru nią być - sapnęła gniewnie.

Etienne nie uśmiechał się, ale w jego oczach migotały iskierki rozbawienia.

- W nocy odniosłem inne wrażenie.

Gwen z trudem starała się nad sobą zapanować.

Gdyby tylko tak na nią nie patrzył... Nie mogła się do niego nie uśmiechnąć.

To było straszne. Miała zasady, które kazały jej od niego uciec. Nie mogła teraz paść mu w ramiona, bo okazałaby słabość. Nie po to uciekła z domowej niewoli, żeby teraz dać się zamknąć w tak niepewnym związku.

- No, dobrze... Już wiemy, że nie chcesz okazać skruchy. Czemu więc nachodzisz mnie w moim domu? Już ci powiedziałam, że twoja podła propozycja mnie nie interesuje. Skoro nie przyjechałeś mnie przeprosić, to po co przyjechałeś?

W tym momencie kątem oka zobaczyła swój samochód. Stał przed domem, w cieniu drzewa. Umilkła. Spojrzała na Etienne'a, na auto, znów na Etienne'a. Patrzył na nią poważnie, bez uśmiechu.

- Przyprowaździłem twój samochód. - Podał jej kluczyk.

W jego głosie słyszała pogardę, lecz wstyd, który poczuła, i bez tego był nie do zniesienia.

- Och... Tak... Oczywiście! - Otworzyła torebkę i zaczęła grzebać w niej nerwowo. - Ile ci jestem winna?

- Przestań! - rzucił rozkazująco.

Uniosła głowę. Zobaczyła w jego oczach prawdziwy żal.

- Przez myśl mi nie przeszło, żeby znowu obrażać cię rozmową o pieniądźach, Gwyneth. Cała przyjemność po mojej stronie. - Uśmiechnął się szeroko.

Obrócił się na pięcie i odszedł.

Słowa uwięzły jej w gardle. Patrzyła za odchodzącym Etienne'em z gorzką myślą, że być może tak właśnie było najlepiej. Sama nie wiedziała co gorsze: mężczyzna, który nie umie przyznać, że nie ma racji... czy dług, którego nie pozwolił jej spłacić.

Wiedziała, że i jedno, i drugie będzie dla niej jak ziarnko piasku dla ostrygi.

Wściekły Etienne maszerował w dół wzgórza w milczeniu. Dwa niepowodzenia w tak krótkim czasie! Niebywałe. Po co w ogóle tam szedłeś? - pytał się w myślach, prze-

chodząc przez kutą bramę swego *château*. Co cię naszło? Przecież to się nie mogło udać. Ale na samą myśl, że miałyby już nigdy nie zobaczyć Gwen, poczuł się źle. Zawsze było tak, że podrywał dziewczynę, spędzali miło czas, po czym się rozstawali. Tak miało być, i już.

Tylko raz stało się inaczej. Z Angellą. Wydawało się, że pasowali do siebie idealnie. Grzechem byłoby nie zatrzymać jej na dłużej. Stara fortuna i nowe pomysły tworzyły cudowną mieszankę. I tylko jedno okazało się przeszkodą nie do pokonania. Angella, znana i popularna prezenterka telewizyjna, nie mogła zrozumieć, dlaczego miałyby re-spektować tradycję i zwyczaje rodu Moreau. Spierali się wiele razy. A przecież przyczyna ich ostatecznego rozstania była całkiem inna, zdawało się zupełnie niewinną...

Zdrada Angeli wciąż tkwiła w nim jak bolesny cierń. Gwen Williams też była opętana wizją kariery. Zupełnie jak Angella Webbington. Były jak wycięte z jednej formy. Co za szalony pomysł, żeby proponować jej stały związek? Krótki romans to co innego. Ale jedna kochanka na stałe? To nie mogło prowadzić do niczego dobrego. Jeden dramatyczny błąd w ocenie sytuacji już popełnił. I dosyć.

Zbyt długo trwało, nim się otrząsnął po tamtym. A teraz ta Gwen...

Maszerował, rozmyślając. Niczego mu w życiu nie zbywało. Zawsze dostawał, czego chciał. I cokolwiek miałyby się zdarzyć, pannę Gwyneth Williams także dostanie.

Nagle stanął. Dlaczego tak mu na niej zależało? Bo... tak, uświadomił sobie, bo była absolutnie wyjątkowa!

Uśmiechnął się. Zwolnił kroku.

Może oboje nie byli bez winy? Gdyby dał Gwen więcej czasu, być może śmialiby się teraz z tamtej sprzeczki. Wybaczyłaby mu natychmiast. A potem godziliby się powoli i przyjemnie. Spodobała mu się ta myśl. Gwen miała uroczy śmiech. Dopiero w jej obecności czuł się radosny i szczęśliwy. A do tego, mimo swej niewinności, była wspaniałą kochanką. Nie potrafił zapomnieć, jak czułe i wrażliwe było jej ciało. Na samą myśl poczuł mrowienie w lędźwiach.

Zatrzymał się przed domem.

Zamiast ją naciskać, kiedy była wściekła, powinien był się wykazać cierpliwością. Z kobietą taką jak Gwen należy postępować delikatnie.

Spiesz się powoli, pomyślał z uśmiechem i poszedł do domu planować następne posunięcie.

Gwen nie mogła się otrząsnąć z zażenowania. Mogłaby smażyć naleśniki na swojej twarzy. Etienne wyświadczył jej przysługę, a ona zrugła go, zanim zdążył powiedzieć, z czym przyjechał. Pozbawiła się ostatniej nadziei na to, że spotka się z nim jeszcze kiedykolwiek. Nigdy w życiu nie cierpiała tak bardzo. A kiedy przyszła do restauracji, zrobiło się jeszcze gorzej.

- I niech pani nie zapomni, że hrabia Malotte zarezerwował dzisiaj stolik na obiad.

- Kelnerka Clemence uśmiechnęła się szelmowsko.

- Nie wiedziałam o tym. Ale wątpię, czy się tu dziś pokaże - powiedziała Gwen ponuro. - Prawdopodobnie ma już dość mojej gościnności.

Myliła się w obu kwestiach. Etienne postanowił posmakować tego raz jeszcze, ale na swoich warunkach. Pierwszy atak przypuścił rano. Gwen pracowała w kuchni. W pewnym momencie usłyszała poruszenie przed restauracją. Wytarła ręce i wyszła na ulicę. Z furgonetki z kwaciarni wyładowywano wielkie pudełka. Kierowca podał jej elegancką kopertę i opłaconą fakturę.

Rozerwała kopertę. W środku znalazła odręczną notatkę spisana atramentem na czerpanym papierze. Nie musiała czytać, i tak wiedziała, kto był jej autorem. Poczła zapach wody po goleniu Etienne'a i serce jej zabiło żywiej.

*Droga Gwen,*

*Nie miałoby sensu wysyłanie Ci kwiatów do domu. Większość czasu spędzasz w „Le Rossignol”, postanowiłem zatem, że od tej pory codziennie będą dostarczane do restauracji świeże kwiaty. W ten sposób będziesz się mogła cieszyć nimi. Będą bukiety na każdy stół i darmowa miniaturowa orchidea dla każdej klien...*

- I? Co o tym myślisz?

Gwen prawie podskoczyła, zaskoczona. Doskonale знаła ten głos. Obejrzała się za siebie. I stanęła oko w oko z Etienne'em Moreau.

- Myślę że jesteś pełen niespodzianek. - Złożyła list i starannie włożyła go do koperty. Kopertę schowała do kieszeni fartucha. - Dziękuję, Etienne. Nie zasłużyłam na tak

wiele. Nie wiesz nawet, jak mi przykro z powodu tamtego nieporozumienia - wymamrotała cicho. Dyskretnie rozejrzała się dookoła, czy nikt z personelu nie słyszy.

Machnął ręką.

- Och! Drobiazg. Prosty gest, nic takiego.

Jej zdaniem mylił się ogromnie. Dla niej to była wielka sprawa. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie przysłał jej kwiatów. Spojrzała na niego błyszczącymi oczami. A on ciągnął dalej:

- Wiem, że taka twarda kobieta interesu jak ty nie lubi marnowania pieniędzy - ciągnął, zanim zdołała mu przerwać. - W ten sposób ja mam czyste sumienie, a ty dodatkowy atut dla swojej restauracji.

Jedno zdanie zdmuchnęło jej marzenia jak świecę. Jego motywy nie kryły w sobie cienia romantyzmu. Gwen zrobiła dobrą minę do złej gry. Mogła mieć pretensje tylko do siebie.

- Aha, a więc to nie był poryw serca. Chodzi ci o to, żeby się dobrze czuć w mojej restauracji. - Spróbowała się roześmiać, lecz z mizernym skutkiem.

- Tak jest. I mam wobec „Le Rossignol” kolejne plany - powiedział z dumą w głosie. - Mam dla ciebie, Gwen, ofertę biznesową. Kiedy zjem obiad, pojedziemy na mój jacht, by całą sprawę przedyskutować.

- Dzisiaj? - Odprowadziła go do stolika.

- Oczywiście. Dobre pomysły nie powinny czekać.

- Ale ja będę musiała... Mamy tu dzisiaj kolejne wielkie przyjęcie. Muszę wszystkiego dopilnować!

Etienne usiadł i przyglądał się z zainteresowaniem, jak Gwen rozpakowuje kwiaty.

- To żaden problem - ciągnął niezrażony. - Przyślę tu kilku moich kucharzy z pałacu. Zastąpią cię.

- Nie... Nie sądzę! Ta restauracja to całe moje życie. Nie mogę jej zostawić obcym!

Etienne cmoknął z dezaprobatą.

- Jeśli to miejsce jest dla ciebie takie ważne, powinnaś poświęcić kilka godzin dla jego przyszłości.

- Nie byłoby żadnej przyszłości, gdybym nie zastawiła wszystkiego, co mam. Nie mogę sobie pozwolić na hulanie na prywatnym jachcie przez całe popołudnie. Ja na jachcie? Co by moi rodzice powiedzieli?!

- Jeśli mają odrobinę zdrowego rozsądku, poradziliby ci, żebyś mnie posłuchała - powiedział łagodnie.

Gwen zacisnęła zęby ze złości i oparła ręce na biodrach, patrząc na niego twardo.

- Sądziłam, że zapraszasz mnie, a nie wzywasz rozkazem - rzuciła.

Uniósł wysoko brwi.

- Oczywiście, że zapraszam. Nie musisz przyjeżdżać, ale byłabyś szalona, gdybyś nie zechciała wysłuchać, co mam ci do powiedzenia.

- To ty tak uważasz - zauważyła zgryźliwie.

Jego to jednak nie poruszyło. Był zbyt pewny siebie.

- Kiedy mnie wysłuchasz, przyznasz mi rację.

Gwen usiadła naprzeciw niego.

- Dobrze... Słucham.

Pokręcił głową.

- Wszystkie dokumenty leżą na stole w sali konferencyjnej na pokładzie „The Windflower”. Zobaczysz je po południu.

- Nie, ponieważ nie będzie mnie tam. Będę tutaj - tłumaczyła cierpliwie. - Już ci powiedziałam. Muszę dopilnować przygotowań do przyjęcia.

Na czole Etienne'a pojawiła się delikatna zmarszczka. Wypił łyk wody.

- Daję ci szansę, być może jedyną taką w twoim życiu, a ty odmawiasz? Sądziłem, że nie możesz czekać? - Popatrzył na nią z uwagą.

- Nie mogę czekać, ale muszę.

Wyprostował się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Dobry menedżer potrafi rozdzielać pracę na innych - powiedział po chwili.

- Być może, ale ja nie jestem menedżerem. Jestem właścicielką, szefową kuchni i pomywaczką. Nie mam żadnych zastępców. Chociaż - dodała szybko i uniesioną ręką powstrzymała jego protest - być może mogłabym przyjechać jutro. Przez pół dnia restau-



racja będzie zamknięta. Zwykle robię wtedy remanent i sprawdzam rachunki. Jeśli twoja oferta nadal będzie aktualna... - Wstała i patrzyła wyczekująco.

Powoli skinął głową.

- Mogłabym zrobić to wszystko dzisiaj i wtedy miałabym jutro wolne popołudnie.

- Tak więc zrobimy. Przyślę po ciebie samochód po obiedzie. Nie byłoby dobrze, gdyby znowu zabrakło ci benzyny, prawda?

Zmieszała się i odwróciła wzrok.

- Powiedz mi... Wtedy, rano, sam odprowadziłeś do mnie mój samochód? - spytała cicho.

- Oczywiście. - Wzruszył ramionami.

Spojrzał na zegarek, a ona skinęła na kelnerkę, by podała menu. Podczas gdy on zastanawiał się nad wyborem potraw, ona usiłowała pozbierać myśli. Po ostatnich przejściach na pewno nie zamierzał jej uwieść. Może więc rzeczywiście chodziło mu tylko o interesy? Zasmuciła się.

Przyglądała mu się uważnie. Chociaż w ciągu krótkiego czasu spotkało go z jej strony kilka afrontów, na jego twarzy nie dostrzegła ani śladu przykrych przeżyć.

- Dziękuję ci za pomoc przy samochodzie. Teraz już jest w porządku - powiedziała cicho. Miała nadzieję, że jego pracownicy nie opowiedzieli mu o jej głupocie.

- Na tyle, na ile może być samochód w takim wieku - przyznał. - Moi mechanicy zrobili mu przegląd. Ja dolałem tylko benzyny. Przez jakiś czas powinno być dobrze.

Gwen gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Och! Pewnie jestem ci winna fortunę!

Zrobił wielkie oczy.

- Ależ skąd! Wszystko zrobili w garażu w *château*. Nic się nie należy. Kiedy udało się znaleźć problem, moi ludzie dokonali kilku małych napraw i regulacji. Potem powiedziałem im, że sam odbędę próbną jazdę.

- I zrobiłeś to?

- Tylko do twojego domu. Zamierzałem potem odwiedzić cię do „Le Rossignol”.

- Ty chciałeś zawieźć mnie moim samochodem?! - oburzyła się.

Etienne z trudem ukrył uśmiech.

- Jesteś naprawdę niesamowitą kobietą, Gwen - wycedził. - Ostatnia noc była niezwykłym doświadczeniem. Czuję się wyróżniony, że mogłem być częścią twojego życia, choćby tylko przez kilka godzin.

Słuchała go z podziwem i z zawstydzeniem. Musiało mu być trudno nie dać po sobie poznać, jakie go spotkały przykrości. Prawdziwy hrabia. Nie wiedziała, co powiedzieć, podziwiała go więc w milczeniu. Zachwycała się i jego charakterem, i boskim ciałem. Czy mogła odrzucić jego ofertę? Nie była pewna.

- Masz rację. Ostatnia noc była wspaniała. - Nerwowo oblizwała wargi.

Spostrzegł to i oczy mu się zaświeciły. Odwróciła wzrok, zażenowana własną słabością.

- Ale dziś jest dziś, Etienne - powiedziała, siląc się na spokój. - A teraz, jeśli pozwolisz, muszę wrócić do pracy. Seks i interesy nie dadzą się połączyć.

TLR

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Zamierzała pójść prosto do swojego biura, ale popełniła błąd i obejrzała się przez ramię. I napotkała wzrok Etienne'a. Jego brązowe oczy migotały niebezpiecznie.

- Skąd możesz to wiedzieć, Gwen? Byłem twoim pierwszym... I jeśli zgodzisz się na moją propozycję, będę jedynym mężczyzną, jakiego będziesz potrzebować.

Uśmiechał się łagodnie.

- Jesteś obrzydliwie pewny siebie, Etienne.

I masz rację, pomyślała. Westchnęła ciężko. Odwróciła się, by odejść, lecz jego ostrzegawcze spojrzenie zatrzymało ją.

- Nie należy gardzić doświadczeniem - powiedział słodko.

Niczego jej to nie ułatwiło.

- To właśnie mnie martwi. Ty masz olbrzymie doświadczenie, a ja żadnego... Nie miałam, dopóki nie spotkałam ciebie. I chciałabym, żeby tak zostało, przynajmniej do czasu, kiedy znajdę mężczyznę, który będzie myślał tak jak ja.

- Sądziłem, że ja nim jestem. Od. kiedy cię spotkałem, żyję terazniejszością i wciąż myślę o przyszłości. Przeszłość nie była dla mnie dobra. Czy nie coś podobnego powiedziałaś, opuszczając rodzinę i przyjeżdżając tutaj, do Malotte?

Jego niewinny uśmieszek wzbudził jej podejrzliwość.

- Chcesz powiedzieć, że spotkanie ze mną zmieniło twój sposób widzenia świata? - spytała ostrożnie.

Nie mogła się wyrwać z magicznego działania jego uśmiechu. Utwierdzał ją w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa. Etienne był uroczy, wspaniały. Ileż by dała, żeby był jej!

Czekała z bijącym sercem. On jednak milczał. W końcu nie wytrzymała.

- Taaak... Nie mogę tracić całego dnia...

- Żadna inna kobieta...

Zaczęli mówić równocześnie. Gwen nie wiedziała, co chciał powiedzieć.

- Mów - rzuciła.

- Nie... Przerwałem ci. Masz rację, nie powinienem przeszkadzać ci w pracy. Zobaczymy się jutro.

Przyglądała mu się z uwagą. Był cudowny, ale powinna zapomnieć o tym jak najszybciej i wrócić do rzeczywistości. Nie miała czasu na gniew i zakłopotanie. Pora sprowadzić relacje z Etienne'em na właściwą drogę. Od tej pory będą ich łączyć tylko interesy.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - spytał.

- Czekam na zamówienie - rzuciła.

Wyjęła z kieszonki fartucha notesik.

- Powinnaś pozwolić pracować swojemu personelowi. Jak już powiedziałem, mam dla ciebie znacznie ciekawszą propozycję, Gwen. - Zastanowił się. - Zamierzałem zaczekać do jutra, żeby pokazać ci dokumenty, ale chcę ci przedstawić ofertę. Interes... Nic ponad to. Bywam w „Le Rossignol” na tyle często, że zauważyłem tkwiący w tej restauracji potencjał. Poza tym zrobiła na mnie wrażenie panująca tu atmosfera.

Szczęka jej opadła.

- Znowu proponujesz mi pieniądze?

- Uchowaj Boże! - Roześmiał się. - Mam na myśli najzwyczajszą spółkę handlową. Ja nie szastam pieniędzmi, Gwen. Chcę zainwestować w „Le Rossignol”.

Gwen potrzebowała pieniędzy jak nikt na świecie. Etienne Moreau był świetnym negocjatorem. Jego propozycja natychmiast zrobiła na niej wrażenie. Roztoczył przed nią wizję wyjścia z kłopotów. W pierwszym odruchu chciała mu się rzucić na szyję i uściskać, ale pohamowała się. Czowała, że to jednak nie jest tylko interes. Poza tym bała się, gdyż wiedziała, że każdy bliższy kontakt z nim mógł zaprowadzić poza granice, których przekroczyć nie chciała. Wcisnęła pięści do kieszeni.

- Etienne... Jesteś pewien, że tego chcesz?

- Już ci powiedziałem. Kiedy idzie o mój interes, patrzę w przyszłość. Nie rozpałmię przeszłości.

Gwen westchnęła z ulgą.

- Nim się zdecydujesz, zaczekaj, aż poznasz szczegóły - rzucił ostrzegawczo.

Ale uśmiechał się przy tym łobuzersko.

Świat jej zawirował. Kilka godzin wcześniej ten mężczyzna odarł ją ze wszystkich zahamowań. Tym razem postanowiła zachować kamienną twarz i nie dać mu poznać, że wciąż wprawiał w drżenie każdy skrawek jej ciała.

Następnego dnia Gwen wcześniej ruszyła do pracy. Wewnątrz samochodu było gorąco jak w piecu. W myślach wciąż analizowała rozmowę z Etienne'em, sięgnęła więc odruchowo do włącznika klimatyzacji, chociaż nie działała już od miesiący. Jakież było jej zdziwienie, gdy po kilku sekundach poczuła na twarzy ożywczy powiew. Etienne dokonał prawdziwego cudu, pomyślała. Ale zaraz potem zrobiło jej się gorąco. Uświadomiła sobie, że czeka ją walka z nim na wielu frontach. Inaczej zawładnie jej duszą i sercem bez reszty. Chociaż potrafił też być uroczy i użyteczny. Uśmiechnęła się. Wizyta na jachcie niosła wiele miłych obietnic. Musiała tylko bardzo się postarać, żeby dać odpór uwodzicielskiej mocy Etienne'a Moreau. Dam radę, pomyślała. Uszanował jej decyzję, kiedy odmówiła bycia jego kochanką. Rozmawiał z nią jak zawodowiec. Będzie dobrze!

Kiedy powiedziała, że postanowiła po południu zamknąć restaurację - po raz pierwszy - jej pracownicy nie mogli wyjść ze zdumienia. Podziałało to jak czar. Jeszcze nigdy sprzątanie po obiedzie nie trwało tak krótko. Ponieważ nie chciała, żeby ktokolwiek zobaczył, z kim będzie odjeżdżać, zwolniła wszystkich wcześniej. Pozostało jej tylko czekać na samochód Etienne'a. I to była ta najtrudniejsza część. Ilekroć spoglądała na zegarek, miała wrażenie, że wskazówki stoją w miejscu. W końcu doczekała się. W drzwiach stanął szofer.

Niespodziewanie opanował ją strach. Co też może się zdarzyć, gdy znajdzie się sam na sam z Etienne'em... na jachcie?

Przewiesiła torebkę przez ramię i wyszła na słoneczną ulicę. Szofer otworzył drzwiczki. Schyliła się. Wewnątrz limuzyny siedział Etienne. Weź się w garść, pomyślała.

- Czekalaś gotowa? - Nie krył zdumienia.

Wsiadła.

- Oczywiście. Ile czasu nam to zajmie?

Kątem oka dostrzegła, że Etienne uniósł brwi ze zdziwienia.

- To zależy... Ale skoro koniecznie chcesz wiedzieć, to nie wygląda to dobrze. - W jego oczach zamigotały szelmowskie ogniki.

Gwen udała, że niczego nie zauważyła.

- Czemu nie powiesz mi teraz, o co chodzi? To by nam oszczędziło czasu. Wielka szkoda, że nie omówiliśmy wszystkiego wczoraj w moim biurze.

- Wcale nie. To jest twoje miejsce pracy. Przez cały czas ktoś tam wchodzi i wychodzi. Wciąż ktoś zadaje pytania, czegoś chce. Gdy zjawiają się ważni goście, im poświęcasz cały czas i uwagę. A ja mam jacht... Czemu by nie połączyć interesów z przyjemnością zabrania cię na pokład?

Gwen zamyśliła się.

- Pod warunkiem, że nigdzie nie będziemy pływać.

Uśmiechnął się szeroko.

- O, nie! - zawołał. Po krótkiej chwili dorzucił: - Nie tym razem.

Jazda luksusową limuzyną trwała krótko. Po kilku minutach auto zatrzymało się przed hotelem Splendide. Szofer wysiadł i otworzył drzwi.

- Zmieniłeś plany, Etienne? Tak szybko? Nie wierzyłam, że naprawdę zabierzesz mnie na jacht, ale to też jest niezłe. - Wskazała na okazały gmach, przed którym stali.

- Może być, ale nie zostaniemy tutaj. Na lądowisku na dachu czeka na nas helikopter.

Zastygła, oniemiała,

- Etienne! Nie możesz, ot tak, wejść i zabrać ich helikopter!

- Mogę - rzucił. - To jest mój hotel i mój helikopter. „The Windflower” stoi na kwaterze z dala od ciekawskich oczu i długich obiektywów.

Winda bezszelestnie zawiozła ich na dach. Kiedy pilot pomagał jej zapiąć pas, Gwen zaczęła się denerwować. Coś takiego przytrafiło jej się po raz pierwszy w życiu. Krótko po starcie jednak zaczęła się uspokajać. Piękno widoków pod nimi kazało jej zapomnieć o strachu. Po chwili zaczęli krążyć nad lądowiskiem na pokładzie jachtu.

- Nie sądziłem, że twoje oczy mogą być takie wielkie, Gwen. - Etienne uśmiechał się ciepło.

Przez moment wydawało się, że chciał położyć rękę na jej ramieniu, ale cofnął ją w ostatniej chwili.

- Jest olbrzymi... i piękny - szepnęła. Nie mogła oderwać oczu od błękitnej wody w basenie na górnym pokładzie. - Chociaż musiał kosztować fortunę. - Zakryła usta dłonią. - Och! Etienne! - zawołała. - Przepraszam, to było okropnie niegrzeczne.

- Nie przepraszaj. Twoja szczerość i otwartość dodają świeżości mojemu życiu. Każda inna kobieta udawałaby, że patrzy mi w oczy, a w głowie próbowałaby oszacować mój majątek. Trochę bardziej zorientowane zastanawiałyby się, czy jacht jest wynajęty. Nie jest. „The Windflower” jest mój. A gdy chodzi o to, ile kosztował... - Lekceważąco wzruszył ramionami. - Byłoby nieelegancko, gdybyśmy o tym rozmawiali. Jak już ci kiedyś mówiłem, bardzo sobie cenię swoją prywatność. Kiedy się zorientowałem, że na świecie są tysiące maleńkich, niezamieszkanymi wysepek tropikalnych, nie mogłem się oprzeć. Skontaktowałem się z konstruktorem i kazałem mu zbudować dla mnie luksusowy statek. Zrobił to, więc pozostało mi tylko podpisywanie czeków. Ale efekt wart jest każdych pieniędzy. Kiedy tylko mam wolny czas, wypływam w morze. A gdy trzeba, mogę zakotwiczyć nieopodal brzegu i przywieźć na pokład gości.

Gdy tak przemawiał, pochylał się ku niej coraz bardziej, aż poczuła na policzku ciepło jego policzka. Przemknęła jej przez głowę myśl, żeby go w ten policzek pocałować. Powstrzymała się. Musiała panować nad sobą. Mimo tak silnej pokusy. Wzięła powolny, głęboki wdech.

- Założę się, że twoja lista wymarzonych wysp zawiera także specjalną grupę dla kobiet. - Miało to zabrzmieć sarkastycznie, ale kiedy był tak blisko, było to niewykonalne.

- Takie hobby - rzucił.

Wylądowali. Kiedy tylko wirniki się zatrzymały, natychmiast pojawili się członkowie załogi. Każdy z nich przywitał się z Gwen i przedstawił się jej z imienia. Gwen czuła się coraz bardziej nieswojo. Dopiero kiedy zeszli pod pokład, do klimatyzowanego, luksusowo wyposażonego salonu, uspokoiła się.

- Jak tu ślicznie - powiedziała. - Lepiej nawet niż w twoim hotelu.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba. A zobaczyłaś dopiero biura i kabiny pokładowe. Apartamenty są na innym pokładzie, skąd jest lepszy widok.

Wszystko było dla niej zupełnie nowe. Musiała się hamować, żeby nie pogłaskać lśniącej, drewnianej poręczy. Mijali kolejne pomieszczenia, wszystkie zachwycające. Z każdego kąta wзираło bogactwo... Wielkie bogactwo. Tylko ludzi było jak na lekarstwo.

- Gdzie są wszyscy? Masz tu bardzo liczną załogę... Widziałam ich. Gdzie są teraz?

- Na tak dużym statku łatwo można zniknąć. Dlatego tak bardzo go lubię. - Powiódł dłonią po drewnianej balustradzie. Była w tym mimowolnym geście prawdziwa duma. - Zawsze mogę zniknąć z przyjęcia i nikt się nie zorientuje. Każdy będzie sądził, że krążę wśród gości w innej części jachtu.

- Wygląda na to, że lubisz się udzielać towarzysko tak samo jak ja - rzuciła półzartem.

- Nienawidzę.

Powiedział to bardzo poważnie.

- Ja też.

- Nie wierzę - zaprotestował. - Jesteś stworzona do zabawy, Gwen, jak nikt na świecie.

Jego słodki głos zdradził jej, że myślał o tym, co robiła w łóżku. Ona też stale miała w pamięci obrazy tamtych chwil. Ale tym razem nie zamierzała się poddać jego urokowi. Początkowo nabrał przekonania, że mogłaby zostać jego kochanką. Nie chciała, żeby stało się tak po raz kolejny.

- Twoja załoga przywitała mnie z kamiennymi twarzami. Przypuszczam, że przyzwyczaili się do takich wizyt - powiedziała.

- Sprawa jest prosta - odpowiedział. - Wiedzą, że przyjechałaś tu w interesach.

Gwen parsknęła śmiechem.

- Choć mają szefa o twojej reputacji? Musieli witać tu już tysiące kobiet. Założę się, że rozmawiają teraz o tym, jakimi to „interesami” zamierzamy się zajmować!



- Gwen! - zawołał. Wprowadził ją do sali konferencyjnej. - Żaden z nich nie ośmieliłby się tak nawet pomyśleć, jeśli nadal chce u mnie pracować. Mam nadzieję, że ty w „Le Rossignol” też nie pozwalasz na takie zachowania!

- Oczywiście, że nie pozwalam. Moi pracownicy nie mają czasu na zajmowanie się takimi głupstwami. Nie ma u mnie miejsca na paplaninę.

Spróbowała zapomnieć wszystkie plotki na temat hrabiny Sophie, które usłyszała we własnej kuchni. Rozejrzała się dookoła. Pośrodku stał długi, błyszczący stół konferencyjny. Na ścianach wisiały monitory i ekrany do rzutników. U szczytu stołu stała karka z wodą i dwie szklanki. Obok leżały dokumenty. Etienne podał jej krzesło. Potem nappełnił jej szklankę.

- Tak też myślałem, że nie pozwalasz swoim pracownikom tracić czasu na cczą gadaninę. Jak na profesjonalistkę przystało. Miałem też okazję przekonać się, jak bardzo nie lubisz rozczarowywać swoich klientów.

I znów na jego wargach zatańczył ten szelmowski uśmiezek. Gwen patrzyła na niego i modliła się, żeby się nie zaczerwienić. Bez powodzenia.

Usiadł. Otworzył leżący na wierzchu dokument i zaczął czytać. Kiedy po chwili podniósł oczy i spojrzał na nią, jej rumieniec pogłębił się jeszcze bardziej. Pamięć wciąż podsuwała jej wspomnienia dotyku jego gorących rąk na jej skórze.

- To prawda - wydusiła wreszcie. - Każdy gość „Le Rossignol” może być pewien, że jego prywatność zostanie uszanowana. - Starła się opanować drżenie głosu, ale on posłał jej rozbawione spojrzenie. Mimo to wciąż usiłowała zachować kamienną twarz poważnej negocjatorki. - Potrafię dochować każdej tajemnicy.

- Wiem o tym. To dobrze. Chciałbym, żeby i ta rozmowa pozostała między nami. - Zniżył głos do uwodzicielskiego szeptu. Pochylił się ku niej i uśmiechnął się ciepło. - Prawda jest bowiem taka, że zamierzam ci złożyć ofertę, której nie będziesz mogła odrzucić, Gwen Williams.

Przestraszyła się. Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Gdyby zamierzał coś jej zrobić, byłaby bezbronna i bezradna. Byli na morzu, daleko od brzegu. Nie miałyby do-  
kład uciec. Czuła, że musi być ostrożna. I silna. Zanosilo się na naprawde trudną prze-

prawę. A jej największym wrogiem miało być jej własne ciało, które już zaczęło drżeć z pożądania.

Oparła dłonie na blacie. Chciała wstać jak najszybciej, ale Etienne położył rękę na jej dłoniach.

Zastygła w bezruchu. Uniosła oczy. I napotkała jego płonące spojrzenie.

- Uspokój się! Już ci powiedziałem. To nie jest taka oferta, Gwen.

Powoli opadła na krzesło i schyliła głowę. Zobaczyła swoje odbicie w lustrzanej powierzchni blatu. Przez dłuższą chwilę trwali tak bez ruchu. Potem Etienne cofnął rękę. Zostawił na jej dłoni rozpalone ślady. Podniósł pióro i powrócił do czytania. Co jakiś czas robił notatki. Jakby zupełnie zapomniał o jej obecności. Zsunęła dłonie ze stołu i położyła na kolanach. Smugi na blacie zniknęły powoli. Tak jak powinny zniknąć z mojej pamięci wspomnienia tamtej nocy, pomyślała stanowczo.

Skończył czytać i podniósł głowę.

- Przejdę od razu do rzeczy, Gwen. Chcę rozszerzyć moje inwestycje. Branża restauratorska wydaje się odpowiednia dla zdywersyfikowania mojego portfela. „Le Rossignol” jest moją ulubioną restauracją od dnia, kiedy Nick ją kupił. Potem zrozumiałem, że jej sukces jest efektem twojego talentu kucharskiego. Byłoby mi bardzo żal, gdyby lokal został zamknięty z powodu braku kapitału. Dlatego chciałbym zainwestować w ten interes. - Gwen chciała mu przerwać, powiedzieć coś, lecz powstrzymał ją surowym spojrzeniem.

Uśmiechnęła się więc tylko i słuchała dalej.

Etienne zajrzał do swoich notatek. Odchrząknął.

- Chcę też zagwarantować sobie prawo jadania w restauracji, kiedy tylko zechcę, oraz to, że ty będziesz kierować i restauracją, i kuchnią. „Le Rossignol” pilnie potrzebuje pieniędzy, a ja mam ich mnóstwo. Propozycja obejmuje tylko fundusze... nie masz co liczyć na to, że będę zmywał naczynia - dodał z uśmiechem.

Gwen nie umiała zebrać myśli.

- Jeśli tak dużo wiesz o pieniądzach, nie rozumiem, czemu...

- Moja wiedza o kuchni jest żadna. Dlatego to ty będziesz kierować całością - przerwał jej. - Moi prawnicy przygotowali dokumenty. To jest egzemplarz dla ciebie. - Za-

mknął kartonową teczkę, którą przeglądał, i podał jej. - Tam, gdzie byli zbyt pompatyczni, dodałem komentarze, żebyśmy oboje dokładnie wiedzieli, o czym jest mowa.

Gwen spoglądała na żółtą kartonową teczkę, jakby siedział w niej wąż gotowy do ataku. Jak ktoś może chcieć inwestować pieniądze i nie dawać sobie możliwości kontroli przedsięwzięcia? Podejrzane.

- Dzi... Dziękuję, Etienne. To bardzo uprzejme z twojej strony. Muszę cię jednak spytać... Co ty będziesz z tego miał?

- Już ci powiedziałem: jest to element mojej strategii rozszerzania i dywersyfikacji źródeł zysków. A na dodatek będę mógł jadać i bawić się w najlepszym lokalu w tej części Francji.

- I to wszystko? - Patrzyła na niego badawczo.

Nie zauważyła żadnych oznak napięcia ani zdenerwowania. Oparł dłonie na blacie i pochylił się ku niej. Prawdziwy biznesmen, gotowy do omawiania następnego punktu programu.

- Co się stanie, jeśli odmówię?

Milczał długo, patrząc jej prosto w oczy. Nagle odwrócił się, nalał sobie wody i wypił długi łyk.

- Jeśli to zrobisz, udowodnisz, że jesteś równie zagubiona jak ostatnia kobieta, która nie posłuchała mojej rady. Jestem pewien, że wiesz, co się z nią stało?

Oblizwała nerwowo wargi.

- Aż się boję spytać - powiedziała.

Etienne popatrzył na nią podejrzliwie.

- Musiałaś chyba widzieć tytuły na okładkach gazet? - powiedział.

Skonfundowana, pokręciła głową. Roześmiał się. Ale gorzko.

- To była nowina sezonu! Kolorowe magazyny miały używanie.

Gwen nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miała czas na czytanie cokolwiek poza książkami kucharskimi, patrzyła więc na niego pustym wzrokiem.

- Dziękuję ci za dyskrecję, Gwen, ale nie martw się, nie zranisz moich uczuć. Pozbyłem się już wszystkich. Zdrada Angeli Webbington to sprawiła. Znasz Nicka dobrze,

jestem więc pewien, że poznałaś od niego nawet wszystkie te wstrętne szczegóły, o których nie pisano w gazetach.

- Nie... Właściwie prawie go nie znam. - Potrząsnęła głową. - Wynajmuje mi dom, to wszystko. Od czasu kiedy Carys go rzuciła, prawie nie rozmawialiśmy.

Etienne długo przyglądał jej się w milczeniu. Pod ciężarem tego spojrzenia Gwen kuliła się coraz bardziej. Nigdy w życiu nie słyszała o Angeli Webbington, ale w tym momencie jednego była pewna: kiedy tylko znajdzie się w pobliżu komputera, natychmiast poszuka informacji na jej temat.

- Nie oczekuj, że zmienię zdanie, Etienne. Mówię prawdę. Nie znam twojej przeszłości. I wcale nie jestem pewna, czy chcę poznać ją teraz - powiedziała niepewnie. - Wolałabym zachować swobodę decyzji. Nie chcę, żeby wisiał nade mną cień błędu innej kobiety.

Odprężył się, ale wciąż nie wiedziała, co się kryje w jego głowie.

- Jesteś naprawdę mądra - powiedział cicho. - Wróćmy więc do mojego planu. Co sądzisz o mojej ofercie, panno Williams?

Gwen odetchnęła głęboko. Wrócili na pewniejszy grunt.

- Ja... Muszę to przemyśleć - odparła z obawą w głosie. Wyczekująco zajrzała mu w oczy. - Mogę to ze sobą zabrać i spokojnie jeszcze raz przeczytać? Dam ci odpowiedź jutro.

Znowu wpatrywał się w nią w milczeniu. Coraz bardziej ją to irytowało. Obracał w palcach pióro.

- Zgoda? Dasz mi trochę czasu do namysłu? - powtórzyła nerwowo.

Etienne zacisnął wargi, skrzywił się.

- Nie będę ukrywał, że jestem zaskoczony, Gwen. Spodziewałem się raczej, że będziesz skakać z radości. Ale, oczywiście, powinnaś się zapoznać z umową.

- Nie jestem jeszcze w takiej sytuacji, żebym była gotowa podpisać wszystko w akcie desperacji... To znaczy, zrzec się wszystkich swoich praw bez zapoznania się z obowiązkami - poprawiła się prędko.

- W akcie rozpacz, Gwen? - Etienne uniósł brwi.

Nie było sensu ukrywać. Wiedział o jej niezapłaconym rachunku za elektryczność. Prawdopodobnie domyślał się, że benzyny nie miała z powodu braku pieniędzy. Przykre, ale prawdziwe. Mimo to Gwen dumnie uniosła głowę.

- Zawsze spłacam długi. Czasem mam tylko problem ze znalezieniem czasu - powiedziała.

Kiwnął głową.

- Dlatego moja propozycja jest dla ciebie idealnym rozwiązaniem. Widzę, jak bardzo przytłaczają cię obowiązki. Kiedy ostatnio zdarzyło ci się przespać porządnie całą noc?

Gwen zapłoniła się. Teraz to on powinien się poprawić.

- Nieprzerwanie - dodał.

- Nie pamiętam. Zawsze coś wymaga mojej uwagi. Albo ktoś - dorzuciła.

- Potraktuj więc moją ofertę jako sposobność kupienia sobie trochę czasu. Dzięki moim inwestycjom w „Le Rossignol” przybędzie i pracowników, i wyposażenia. Poza tym zorganizujemy szkolenie komputerowe i wszystko, co sprawi, że interes będzie szedł lepiej. Zauważ, że powiedziałem „inwestycjom”. Nie pieniądzom. Wiem, jak jesteś czuła na tym punkcie.

Gwen nie podzielała jego entuzjazmu. Nie ufała mu.

- W ten sposób będziesz się mogła skupić na tym, na czym się znasz najlepiej... A ja będę twoim cichym wspólnikiem. Taki układ będzie satysfakcjonujący dla nas obojga. Układ biznesowy, podkreślam.

Nie musiał tego dodawać. Dokumenty, które leżały przed nią, zawierały świetny plan i wystarczające zabezpieczenia. A poza tym była w naprawdę podbramkowej sytuacji.

Instynkt podpowiadał jej, że za wszelką cenę powinna zachować spokój. Wciąż dręczyła ją niepewność. Czy jest możliwe, żeby za jego propozycją nie kryły się ukryte motywy? Chociaż z całej duszy pragnęła rzucić mu się na szyję, pomалу zsunęła dokumenty na kolana.

- Wciąż nie wiem... - Spuściła głowę. - Muszę to wszystko przemyśleć.

Nie śmiała podnieść oczu. Po raz pierwszy w życiu skłamała tak bezczelnie. Lecz ku jej zaskoczeniu jej odpowiedź zadowoliła go.

- Dobrze... cieszę się, że podchodzisz do tego tak poważnie i ostrożnie. Przeczytaj starannie wszystkie dokumenty. Teraz masz wybór. Mam spotkanie na łodzi i zaraz lecę. Możesz polecieć ze mną i spędzić parę godzin w sklepach, aż skończę. Albo możesz zostać tutaj i cieszyć się wszystkim, co „The Windflower” ma do zaoferowania. Możesz poczytać dokumenty i poleniuchować. A jeśli będziesz miała jakieś pytania, będziemy mogli porozmawiać przy obiedzie.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gwen wciąż nie była zdecydowana.

- Obiad? Gdzie? Dzisiaj wieczorem „Le Rossignol” będzie zamknięta. A w domu mam tylko sałatkę...

Etienne z uśmiechem pokręcił głową.

- Obiad będzie serwowany tutaj, na „The Windflower”.

Gwen rozejrzała się z zachwytem. Obiad na jego jachcie! Brzmiało cudownie. Dostrzegła jednak drobny feler w jego planie.

- A co będzie, jeśli nie podejmę decyzji dzisiaj? - spytała.

- To nie ma znaczenia. Mam nadzieję, że sprawi ci wiele przyjemności możliwość zjedzenia wystawnego posiłku, którego nie będziesz musiała przygotowywać. - Uśmiechnął się. - Nie zatrudniam tych wszystkich ludzi tylko dla własnej przyjemności. Kiedy zabawiam przyszłą współpracowniczkę, to robię to na całego!

Gwen odpowiedziała uśmiechem. Zrozumiała go doskonale. Sama również czerpała wiele radości ze sprawiania przyjemności innym.

- Z rozkoszą zostałamby tutaj - powiedziała. - Obawiam się jednak, że nie będę miała co na siebie włożyć.

- Jeśli sobie życzysz, mogę posłać kogoś do twojego domu, żeby przywiózł wszystko, co ci będzie potrzebne.

Przygryzła wargę. Jedyłą wyjściową sukienkę, jaką miała, już widział. Chociaż przecież to i tak nie ma znaczenia, uznała. Czyżby?! - pomyślała zaraz potem. Owszem, mogłaby polecieć z nim na ląd i odwiedzić kilka sklepów, ale nie mogła sobie pozwolić na wydatki. Z drugiej strony ogromnie kusila ją możliwość zakosztowania życia na takim jachcie. Pod nieobecność Etienne'a mogłaby popuścić na chwilę wodze fantazji.

Odłożyła na bok dumę.

- W szafie wisi moja niebieska sukienka...

Etienne wyciągnął rękę po klucze do jej mieszkania. Była zdumiona, jak łatwo ulegała perswazjom i namowom tego mężczyzny. Powiedziała mu, czego jeszcze będzie potrzebować na wieczór i gdzie tego szukać, i oddała się rozmyślaniom. Do głębi poruszyła

ją jego reakcja na wspomnienie Angeli Webbington. I zaciekaiała. Jakąż to mroczną tajemnicę skrywa ten człowiek? Kiedy szli do sali konferencyjnej, widziała komputery stojące w jednym z pomieszczeń. Pokusa odszukania informacji na temat Etienne'a była bardzo silna.

A skoro, jak sam powiedział, wiadomości te były powszechnie znane, nie musiała się czuć skrępowana. Kilka nazwisk wpisanych w wyszukiwarce internetowej, cóż za problem?

Etienne schował klucze do kieszeni i nieoczekiwanie poklepał ją po ramieniu.

- Moi ludzie będą bardzo ostrożni. Nie musisz się niczego obawiać - powiedział.

Cofnął rękę.

A jej przypomniała się chwila, kiedy chciała się wymknąć z łóżka, a on objął ją silnym ramieniem i przycisnął do siebie. Na samo wspomnienie zabrakło jej tchu. Zerknęła szybko, czy niczego nie zauważył. Przyglądał jej się, ale z jego twarzy nie można było nic odczytać. Jak wtedy, kiedy referował swoją ofertę. Zabolalo ją, gdy pojęła, że tamte chwile minęły bezpowrotnie. Resztki obaw, jakie miała, opuściły ją. On myślał tylko o interesach z nią, o niczym innym. Straciła ostatnią szansę. Zachowała tylko godność. I nie zamierzała oddać jej bez walki.

- Okej, dzięki - rzuciła z wymuszoną obojętnością. - O której będzie obiad? Gdzie będzie podawany?

- Jeszcze nie zdecydowałem - odpowiedział uprzejmie. - Nie martw się. Kiedy będzie gotów, steward cię odnajdzie.

- Przepraszam cię, Etienne. Źle cię oceniłam. Ty naprawdę zaprosiłeś mnie tutaj na obiad. - Miało to zabrzmieć żartobliwie.

- Jak mogłaś wątpić?! - Z uśmiechem poprowadził ją do drzwi. - Wczoraj wyjątkowo dobitnie oświadczyłaś, że nie zamierzasz zostać moją kochanką. Dlatego moja oferta nie obejmuje niczego więcej. Jestem człowiekiem prostolinijnym. W przeciwieństwie do wielu innych, nie czynię obietnic bez pokrycia.

- Miło mi to słyszeć. - Nie mogła się powstrzymać i dodała: - Co nie przeszkadza ci otaczać się tłumami znajomych. Na przyjęciu nie mogłam się doliczyć kobiet, z którymi rozmawiałeś.



- One nic nie znaczą - rzucił.

Gorycz w jego głosie zdumiała ją. Przypomniała sobie jego łazienkę pełną kosmetyków. Najwidoczniej mnóstwo kobiet przeszło przez jego ręce, lecz żadna nie zrobiła na nim wrażenia. A to sprawiało, że tajemnicza postać Angeli Webbington stawała się jeszcze bardziej interesująca. Ciekawość zaczęła ją palić.

- O czym tak myślisz, Gwen?

Podskoczyła, wyrwana z zamyślenia.

- Czy twoja załoga tak samo traktuje wszystkie odwiedzające cię kobiety?

- Gwen, nie musisz się niczego bać. Oni są tutaj nie po to, żeby cię oceniać. Mają pracę do wykonania.

Ruszył do wyjścia, ale w drzwiach zatrzymał się.

- Ale jest, oczywiście, różnica między sytuacją, kiedy przedstawiam cię tak jak dzisiaj: „panna Gwen Williams”... - wyprostował się, wykonał gest ręką ku wyimaginowanym ludziom stojącym nieopodal - a czymś takim...

Zanim się spostrzegła, znalazł się przy niej i objął ją w pasie, budząc kolejne podniecające wspomnienia.

- Poznajcie Gwen, chłopaki!

Otoczające ją ramie podziałało na nią jak balsam. Uspokoila się natychmiast. Lecz wszystko skończyło się w mgnieniu oka, kiedy cofnął rękę. Omal nie zaczęła krzyczeć z rozpaczy. Zamrugala. Coś zapiekło ją pod powiekami.

Etienne wezwał stewarda i kazał mu zaprowadzić Gwen do jej kabiny. Gdy się w niej znalazła, z podwójną siłą poczuła żal za tym, co mogło być, lecz nigdy się nie zdarzy.

Etienne nie patrzył za odchodzącą Gwen. Nie mógł. Zamknął się w sali konferencyjnej i oparł o drzwi. Gwen Williams okazała się prawdziwym wyzwaniem. Postawiła go przed nieznanymi problemami. Kobieta, która nie chciała zostać jego kochanką! Co dziwniejsze, naprawdę go to poruszyło. Była całkiem inna niż wszystkie kobiety, które przeszły przez jego łóżko. Nie mógł przestać o niej myśleć.

Może dlatego, że mu się opierała? Pragnął, by zapragnęła jego. Ciałem i duszą. Mowa jej ciała wciąż mówiła „tak”. Ale odmówiła mu dwa razy. A on nadal chciał pró-

bować. Zaproponował jej coś, czemu nie oparła się dotąd żadna kobieta... pieniądze. I tu też nic nie wskórał. Tłumaczył sobie, że to dobrze. Gwen była pierwszą od czasu Angeli dziewczyną, która poruszyła jego serce.

Kiedy znalazł się w jej domu, pogrążonym w ciemnościach, nie zdawał sobie sprawy, w jak fatalnej kondycji finansowej była. Nie trzeba było wielkiej wyobraźni, żeby pojąć, że całe jej życie toczyło się pod tym ciężarem. Rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy, a jednak mu nie uległa. Nigdy wcześniej nie poznał kobiety o tak silnym charakterze.

Uśmiechnął się do siebie i podszedł do stołu. Na wierzchu leżał jego egzemplarz umowy. Popatrzył na napisane jej nazwisko i palcem pogłaskał litery.

To była dziewczyna! Jedna wśród milionów. Absolutnie zasługiwała na sukces.

Steward zaprowadził Gwen do kabiny, z której roztaczał się niewiarygodny widok na błękitną wodę i brzeg w oddali. Oprowadził ją po wnętrzu i pokazał niebywale luksusową łazienkę. Ona jednak prawie nie słuchała. Zobaczyła na stoliku komputer i tylko jedno miała w głowie. Szybko zamknęła za nim drzwi i natychmiast wpisała „Angela Webbington” do internetowej wyszukiwarki.

Prędko pożałowała tego pośpiechu. Najpierw znalazła zdjęcia byłej narzeczonej Etienne'a. Angela Webbington była szczupłą blondynką, pełną powabu i seksapilu. Patrząc na nią, Gwen poczuła się jak szara myszka. Jak kuchta.

Pojęła, że popełniła błąd. Powinna była pozostać na zapleczu, nie wychodzić w światła salonów. Angela Webbington była gwiazdą lokalnej stacji telewizyjnej. Jak Gwen miałyby z nią konkurować? Nie oszukuj się, pomyślała. Tamta noc to był tylko wypadek.

Zaczęła czytać dalej i to tylko pogorszyło sprawę. Olbrzymi nagłówek krzychał: „Dziecko czy łobuz?”, a dalej, nieco tylko mniejszymi literami: „Wyrzekam się obojga, mówi przyszła hrabina”. Do tego fotografia. Angela przed kliniką aborcyjną.

Gwen wyłączyła komputer.

Siedziała nieruchomo ze wzrokiem wbitym w dal. Wszystko wydawało się jasne i proste. Etienne był wspaniałym kochankiem, ale nie wyobrażała go sobie w roli ojca. Zbyt był podobny do jej ojca. Obaj koncentrowali się tylko na swoim życiu. Już w dzie-

ciństwie Gwen zrozumiała, że prawdziwi ojcowie powinni oddzielać pracę od życia rodzinnego. Słuchała opowiadań kolegów o wakacjach z rodzicami i łykała łzy. Rodzina Williamsów nigdy nie wyjeżdżała na dłużej niż pół dnia. Całe ich życie było podporządkowane godzinom otwarcia sklepu.

Rozejrzała się po oszłamiająco luksusowym wnętrzu, w którym siedziała. Chyba potrafiła zrozumieć, że ktoś tak bogaty jak Etienne nie chciał się z nikim wiązać. Ona też, zapewne na skutek doświadczeń z domu rodzinnego, reagowała buntem na każdą próbę ograniczania jej swobód. Jej wyjazd do Francji rodzina potraktowała jak skandal. Ale ultimatum, jakie Etienne postawił Angeli Webbington, było niewyobrażalne. Człowiek, który był w stanie rzucić narzeczoną i nienarodzone dziecko, musiał być zdolny do wszystkiego.

Mimo upału Gwen zadrzała.

Nie podejrzewała, że mógł być taki okrutny. Sięgnęła po przygotowane przez niego dokumenty. Początkowo nie była w stanie się skupić. Aż nagle dotarło do niej, że człowiek o zimnym sercu był skazany na sukces w interesach. Dla niej dokumenty, rachunki, wszystko to było przekleństwem. Tylko w kuchni była w swoim żywiole. Mając u boku kogoś tak bezlitosnego jak Etienne, nie mogła przegrać.

Zaczęła od początku, z uwagą czytać dokumenty. Długo trwało, nim zrozumiała intencje umowy. I pomału wszystkie jej obawy uleciały w dal. Na początek Etienne wyłożył dużą sumę pieniędzy i oddawał jej do dyspozycji zespół specjalistów od marketingu i reklamy. Już samo to wystarczało, by się zdecydowała podpisać kontrakt. Do tego Etienne proponował podział zysków w proporcjach dwadzieścia do osiemdziesięciu. To przekonało ją ostatecznie.

Odłożyła dokumenty i postanowiła zakosztować uroków „The Windflower”. Wciąż niepewna, czy to nie sen, z którego się za chwilę zbudzi, rozglądała się po kabinie. Była ogromna i bajecznie luksusowa. W każdym kącie stały bukiety kwiatów. Szafy pełne były kosmetyków i strojów. W każdym rozmiarze i rozmaitych marek. Do wyboru, do koloru. Były tam nawet szlafroki i stroje kąpielowe.

Po godzinie przyzwyczała się nieco do otaczającego ją świata. Polubiła go nawet. Nigdy w życiu nie przydarzyło jej się tak cudownie leniwe popołudnie. Właściwie nie

pamiętam, pomyślała, płynąc powoli na plecach w basenie, żebym kiedykolwiek miała wolne popołudnie.

Dzieciństwo upłynęło jej na nauce, a lata dorosłe na doskonaleniu umiejętności. Po raz pierwszy w życiu mogła sobie pozwolić na kilka godzin absolutnego lenistwa. To było cudowne. I tylko wciąż nie mogła przestać myśleć o tym, co wyczytała w internecie. W gazetach pisano o nim „bezlitosny i bezwzględny”. Czy mogła mu więc zaufać? Wystarczył jeden jego uśmiech i kompletnie traciła głowę. Ale gdy przypomniła sobie wyraz jego twarzy, gdy stał w drzwiach i dziwił się, że oczekiwała przeprosin, mimo upału mróz przeszedł jej po kościach.

Etienne nie zamierzał tracić czasu na lądzie. Pojechał do biura, a kierowcę posłał po rzeczy Gwen. Prędko uporał się z korespondencją, lecz cały czas borykał się z dręczącym go problemem. Zawsze, kiedy podpisywał kontrakt, obdarowywał kontrahentów butelką jakiegoś wyszukanego trunku. Zawsze jednak byli to mężczyźni. Był przekonany, że Gwen podpisze umowę, i także chciał jej coś ofiarować. Tylko co? Alkohol był złym pomysłem. To musiało być coś bardziej subtelного. Perfumy? Nie wiedział, jakie lubiła.

Męczył się długo, ale nie chciał zlecić tej sprawy asystentce. Chciał zrobić to sam. Gwen zasługiwała na to. I tu zaczynał się problem. Bo to była Gwen. Z każdą inną kobietą sprawa byłaby prosta. Miał otwarte rachunki u dostawców najlepszych marek czekoladek i kwiatów na całym świecie. Poznał jednak dobrze smak słodczy wyrabianych w „Le Rossignol” i nawet nie zamierzał z nimi konkurować. Kwiaty też nie były jej potrzebne. Wciąż bez pomysłu, wyszedł z biura i poszedł na parking.

Ponad dachem samochodu popatrzył na drugą stronę ulicy i nagle...

Już wiedział. Odetchnął z ulgą. Z uśmiechem tryumfu wszedł do sklepu.

Gdy kota nie ma, myszy harują. Pod nieobecność Etienne'a Gwen odzyskała śmiałość. Krążyła po jachcie, zaglądała we wszystkie zakamarki. Maszerowała długimi korytarzami. Tańczyła w sali balowej. Przepych „The Windflower” podobał jej się coraz bardziej. W pewnym momencie przyłapała się na tym, że pożałowała, że odrzuciła pierwszą propozycję Etienne'a. Jako jego kochanka mogłaby mieć to wszystko na co dzień. Z pokładu słonecznego popatrzyła na odległy brzeg, jakby to było jej królestwo. A gdzieś

tam, pochylony nad biurkiem wśród arkuszy kalkulacyjnych i wykresów, siedział Etienne. Uśmiechnęła się. Lecz szybko uśmiech uleciał. Uświadomiła sobie, że w jego myślach dla niej nie było miejsca.

Gwen wyszła właśnie spod prysznic, gdy ktoś zastukał do drzwi kabiny. Włożyła jedwabny szlafroczek i otworzyła je. Za nimi stał steward w nieskazitelnym mundurze. Przyniósł rzeczy, które przywieziono z jej domu. Ponadto przyniósł także wielkie kartonowe pudełko przewiązane różową wstążką. Niecierpliwie zdjęła pokrywkę. Wewnątrz, na warstwie różowego papieru, znalazła kopertę. A w niej napisany ręką Etienne'a liścik:

*Zobaczyłem i pomyślałem o Tobie.*

Odwinęła cieniutki jak płatki róży papier. Zobaczyła sukienkę. Najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek widziała. Z miękkiego jedwabiu, prostą w kroju, nieziemsko piękną. Oczarowana, uniosła ją do góry. Lekko dopasowana w talii idealnie podkreślałaby jej zmysłową figurę. Sięgająca do samej ziemi, zwiewna jak piórko. Niemal pachniała luksusem. Wciągnęła głęboko powietrze.

Nagle znieruchomiała. Zrozumiała. Najpierw zostawił ją na cały dzień na pokładzie oszałamiającego bogactwem jachtu, a potem przysłał sukienkę, za którą każda kobieta skoczyłaby w ogień.

Taką sukienkę mężczyzna kupuje swojej kochance. Najwidoczniej nie potraktował poważnie jej stanowczej odmowy. Wciąż się łudził, że postawi na swoim. Uznał, że skoro gotowa była rozważyć jego ofertę biznesową, nadal może liczyć na coś więcej.

Rzuciła sukienkę, jakby ją sparzyła. Przycisnęła ręce do ust, przerażona. Bezradnie rozejrzała się dookoła. Tutaj liczy się przede wszystkim wygląd, pomyślała. Jeśli wieczorem włożę tę sukienkę, będę idealnie pasować do tego miejsca. A Etienne będzie wiedział, że wygrał.

Przygotowania do obiadu zajęły jej bardzo dużo czasu. Ostatnia kropla perfum lądowała właśnie za jej uchem, gdy ktoś zastukał w drzwi.

- Proszę wejść! - zawołała.

Spodziewała się, że to ten sam steward.

- Nie mogę. Nie mam klucza.

To był Etienne! Gwen poderwała się ze stolka. Zrobiła kilka kroków i zatrzymała się. Targały nią sprzeczne emocje. Wciąż pamiętała, jak wstrętne postąpił z Angielką Webbington.

- Drzwi nie są zamknięte - powiedziała.

Nadal nie wchodził. Pomyślała, że może zamek się zaciął. Ruszyła, żeby pomóc. Nagle, tuż przed nią, drzwi się otwały. Odskoczyła, przestraszona.

Etienne wyglądał wspaniale w wieczorowym garniturze. Złote spinki u mankietów lśniły jak małe słońca.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć... - Uśmiech powoli znikł z jego twarzy. Obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Ponownie przywołał uśmiech na twarz. - Wspaniale wyglądasz, Gwen. Przyślę krawcową, żeby poprawiła nową sukienkę. Szkoda, że nie pasuje.

Gwen oczekiwała wybuchu furii, gdy zobaczy ją w granatowej sukience, którą miała na sobie podczas ich pierwszego spotkania. Jego reakcja zaskoczyła ją.

- Nie pasuje do mojego charakteru. Do mnie w ogóle - powiedziała. Zabrała torebkę i wyszła na korytarz. - Dziękuję za prezent, Etienne, ale już ci mówiłam, że rozważę tylko twoją ofertę handlową, nic więcej.

- Wiem. Właśnie dlatego kupiłem tę sukienkę. To jest po prostu prezent dla uczczenia naszej spółki. Ilekroć rozpoczynam nowe przedsięwzięcie, lubię wykonać jakiś znaczący gest. A w twoim przypadku sukienka jest na pewno lepsza niż złote wieczne pióro. Tym bardziej że martwiłaś się, że nie masz co na siebie włożyć.

Zawahała się. Jego słowa brzmiały rozsądnie i prawie przekonująco.

- To jest naprawdę piękna sukienka...

Najprościej byłoby cofnąć się i przebrać, ale nie mogła się poddać.

- Ale pióro byłoby praktyczniejsze - dodała.

- To prawda - powiedział powoli. - Wiem o tym... Jednak kiedy ujrzałem tę sukienkę na wystawie, ani trochę nie myślałem praktycznie. Mniejsza z tym. - Szarmancko podał jej ramię. - Wyglądasz przepięknie.

Zarumieniła się.

- Bałam się, że wpadniesz w szal - wyszeptała.

- Powiedziałem ci, Gwen, że nigdy nie marnuję słów... ani emocji.

Uśmiechnął się ujmująco. Wyglądał tak zniewalająco, że niemal zapomniała o wszystkim, co przeczytała w internecie o jego związku z Angellą Webbington. Gazety nakreśliły jego obraz w czarnych barwach. Tymczasem mężczyzna, którego trzymała pod rękę, ani trochę nie przystawał do tamtych opisów. Ale cóż to miało za znaczenie? Ważne, żeby ona sama pilnowała się i nie poparzyła sobie palców. Albo serca.

Roześmiała się z przymusem.

Etienne zmarszczył brwi.

- To jest poważna okazja, Gwen. Obiad dla uczczenia naszej spółki.

- Oczywiście - przytaknęła szybko. Nic dziwnego, że Angella go rozczarowała, pomyślała. Nikt nie wytrzymałby takiego życia. - Wspaniale wyglądasz.

- A ty wyglądasz równie imponująco jak wtedy, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

- To kwestia gustu - rzuciła, zmieszana. Nagle przestała się czuć dobrze w starej sukience. - Muszę cię ostrzec, że pochlebstwem działałeś jeszcze mniej niż kupowaniem mi prezentów. A w ogóle, to skąd masz pewność, że zgodziłam się sprzedać ci część „Le Rossignol”?

Zdumiał się. Nie wierzył własnym uszom.

- Tylko głupiec odrzuciłby taką propozycję, a tobie do tego daleko - powiedział stalowym głosem.

- Czy aby rozmiar twojego ego nie przysłania ci możliwości niepowodzenia? - zachnęła się.

- Kobiety nigdy nie narzekały - rzucił z przechwałką w głosie. Otaksował ją bawczo. - Ty nie potrzebujesz specjalnych kreacji, żeby wyglądać zachwycająco - powiedział cicho. - Masz w sobie naturalne piękno.

- Założę się, że mówisz tak każdej dziewczynie - prychnęła.

Jego wzrok sprawił, że zadrżała.

- Mówię poważnie, Gwen. Każdy mężczyzna byłby dumny, mogąc ci towarzyszyć przy obiedzie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła elegancko.

Jak za dotknięciem magicznej różdżki wszystko zło uleciało. Etienne był tak blisko, że serce zaczęło jej bić mocniej. I tylko z największym wysiłkiem zmusiła się do przypomnienia sobie, co się przytrafiło jego byłej narzeczonej.

- Ale to nie znaczy, że tak będzie przez cały wieczór - rzuciła ostrzegawczo.

- Domyśliłem się. Ale jest jeszcze wcześniej - uśmiechnął się szelmowsko. - Kto wie, co się wydarzy?

- Ja wiem. Nic się nie wydarzy. - Dumnie uniosła głowę. - A czy żeby poprawić mi nastrój, a tobie trochę zepsuć, opowiesz mi, co się stało z twoimi podbojami, które nie były satysfakcjonujące, Etienne?

- Nie było takich - odparł niewinnym głosem. Stanęli w drzwiach jadalni. Kłamię, pomyślała Gwen. Przecież czytałam o jego nieudanym romansie, skrzywdzonej Angeli i jego obrzydliwym ultimatum.

- Gotów jestem przekonać cię o tym jeszcze raz, jeśli sobie życzysz - uśmiechnął się szeroko. Przyciągnął ją do siebie i zajrzał jej głęboko w oczy. - Kiedy tylko zechcesz, Gwen.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gwen położyła mu rękę na ramieniu. Uśmiechnął się. Nie mógł zrobić nic gorszego. Podniecenie natychmiast rozgrzało jej krew.

- Tak już lepiej. Możesz nie umieć z gracją przyjmować komplementów, ale nie możesz odmówić wzięcia mnie pod rękę.

- Przepraszam - powiedziała. - Po prostu nie jestem przyzwyczajona do pochwał.

- No, dobrze. - Zatrzymał się, by przepuścić ją w drzwiach do jadalni.

Przystanęła w progu, zaszokowana. Ściany pomieszczenia od podłogi do sufitu pokryte były lustrami, w których odbijał się stół przystrojony srebrną zastawą i kwiatami. Naprzeciwko zobaczyła przystojnego mężczyznę w smokingu i jakąś kobietę z lśniącymi oczami, której w pierwszej chwili nie rozpoznała. Stanowili naprawdę uroczą parę.

Etienne podniósł coś ze stołu.

- Uważam, że potrzeba ci jeszcze tego drobiazgu - powiedział.

Odwrócił się i wyciągnął ręce ku jej piersiom. Cofnęła się odruchowo, a potem dopiero zauważyła, że trzymał w palcach małą orchideę.

- Mogę? - spytał.

- Oczywiście - odparła zduszonym głosem.

Kiedy poczuła jego palce pod krawędzią dekoltu, zadrżała. Przypiął kwiat i cofnął się. Oboje czuli, że wzajemna bliskość działała na nich rozpalająco. I choć Gwen wciąż pamiętała o losie Angeli Webbington, nie umiała powstrzymać ogarniającego ją podniecenia.

- No! - powiedział i spuścił wzrok. - Wygląda prawie tak pięknie jak ty.

- Skąd wiesz? Przecież nie patrzysz.

- Dość już widziałem.

Podał jej krzesło. Kiedy usiadła, podniósł serwetkę z jej talerza, rozwinął jednym strzepnięciem i rozłożył na jej kolanach. Musnął przy tym palcami jej uda. Jakby przesunął po nich rozpalonymi żagwiami. Szybko poszedł do swojego krzesła.

Siedzieli w milczeniu, gdy podawano zupę.

- I co o tym sądzisz? - spytał.

Pochylił się do przodu w oczekiwaniu na werdykt.

- Doskonale. Pogratuluj kucharzowi. Ten bulion jest tak dobry jak w „Le Rossignol”.

- Pytałem o moją ofertę.

Teraz zrozumiała, skąd było tyle napięcia w jego głosie i postawie. Uśmiechnęła się.

- Myślę, że to wspaniały pomysł - odparła po krótkiej chwili. - Moje zastrzeżenia budzi tylko podział zysków.

Westchnął z ulgą i opadł na krzesło.

- Znając ciebie, pomyślałem, że odmówisz natychmiast, jeśli nie wezmę trochę dla siebie.

- Masz rację... i dlatego chcę zmienić proporcje. To ty wykladasz gotówkę i ponosisz ryzyko, dlatego ty powinieneś dostawać więcej.

Zastygł z ręką w pół drogi od talerza do ust.

- Nie mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej. Mogę gotować za darmo. No, może za zwrot kosztów - dodała.

- Nie myślę o zbijaniu fortuny. Pracuję na moją reputację szefowej kuchni.

- Żartujesz - powiedział cicho.

- Nie. - Teraz ona nie mogła ukryć zdziwienia. - Dlaczego miałabym żartować w tak poważnej sprawie? Dopóki mam na zapłacenie rachunków, jestem szczęśliwa.

- Chcesz powiedzieć, że nie zależy ci na pieniądzach?

- Nie, zupełnie. Twoje pieniądze są mi potrzebne, żeby moja firma nie upadła. Uważam jednak, że należy ci się godziwe wynagrodzenie za ryzyko, które bierzesz na siebie, inwestując tak wielką sumę.

Roześmiał się.

- Rozumiem, że jesteś zbyt dumna, by włożyć na siebie nową sukienkę. Mogłem podejrzewać, że będziemy się też różnić w podejściu do pieniędzy. Uwierz mi, to wcale nie jest wielka kwota. Kropla w morzu.

Gwen popatrzyła na niego poważnie.

- Wiesz, jaki jest twój problem? Nigdy nie zakosztowałeś prawdziwego życia. Jedna wizyta w moim domu rodzinnym w Walii prędko otworzyłaby ci oczy.

To miał być żart, ale Etienne nie roześmiał się.

- Nie wątpię - powiedział. - Ja nigdy nie miałem domu... Tylko mieszkania.

- Masz przecież rodzinę. Historię sięgającą setek lat wstecz. - Przypomniała sobie galerię portretów w jego pałacu. - To rodzina jest domem człowieka, a ty masz jej więcej niż większość ludzi.

Pokręcił głową.

- Nie żyje już żaden mój krewny. Mój ojciec był ostatnim z rodu Moreau. Kiedy przyszedłem na świat, on był już starym człowiekiem. Nigdy nie krył, że gdyby nie dobro rodu, nie zdecydowałby się na dziecko.

Gwen omal nie wypuściła łyżki z ręki.

- Powiedział ci to?

- Nie musiał. Po trzydziestu latach wdowieństwa poślubił własną gospodynię. Nigdy nie byłem z Sophie w dobrych stosunkach. On jednak wiedział, że będę uważał za swój obowiązek szanować ją jako wdowę po nim. Obserwując ich, wyrobiłem sobie raczej cyniczny pogląd na więzy rodzinne.

Zrobiło się ponuro. Gwen postanowiła ocieplić atmosferę.

- Jeśli tylko nie zapomnisz o tym, że to „czysty interes”, nasze relacje nie będą dla ciebie problemem.

To był dobry pomysł. Etienne zaśmiał się głośno.

- Wiesz, Gwen, nigdy nie jeździłem na rowerze, ale wyobrażam sobie, że to musi być coś takiego, jak zadawanie się z tobą. Nieustanne poszukiwanie równowagi.

- Nigdy nie jeździłeś na rowerze? - spytała ze zgrozą. - To jak się poruszałeś w dzieciństwie?

- Samochodem, rzecz jasna. Z szoferem - dodał.

- W mojej szkole wywołałoby to wielką burzę. Każdy, kto zjawiłby się w bramie szkoły z mężczyzną niosącym jego tornister, zostałby natychmiast wytarzany w błocie.

- Ze mną też tak próbowali, ale się nie dałem - rzucił. - Owszem, chciałem mieć rower jak wszyscy chłopcy. Ojciec ustąpił, kiedy miałem dwanaście lat. Kupił mi naj-

droższy, jaki można było dostać. Wraz ze wszystkimi możliwymi zabezpieczeniami. Nawet tymi zupełnie niepotrzebnymi - dodał z wyraźną goryczą.

- Przypuszczam, że w waszym zamku nad Loarą było wiele prywatnych dróg i ścieżek, po których mogłeś jeździć niezauważony?

Etienne skrzywił się.

- To była kwestia mojej dumy i ambicji. Jeśli nie mogłem mieć czegoś na moich warunkach, wolałem nie mieć tego wcale. Musieli odesłać rower do sklepu.

- To było strasznie niemądre, prawda? Odmawiać sobie czegoś, czego się pragnęło tak bardzo, dla jakiegoś błahego powodu.

- Byłem wtedy dzieckiem. Dzisiaj nigdy bym tak nie postąpił.

- Ani ja. Gdyby ktoś zrobił mi taki wspaniały prezent, oszalałabym z radości - powiedziała Gwen.

I gwałtownie umilkła. Gdyby to była prawda, siedziałyby teraz przy stole w nowiu-sieńkiej sukience. Podniosła głowę i niepewnie popatrzyła na Etienne'a. Nawet jeśli dostrzegł ironię sytuacji, ukrył to starannie. Upewniwszy się, że skończyła jeść zupę, zadzwonił na służbę. Zanim zdążyli przybyć, Gwen podjęła decyzję. Wstała, odchrząknęła.

- Przepraszam cię na chwilę - powiedziała. - Muszę coś zrobić. To potrwa dosłownie chwilę.

Kiedy tylko znalazła się za drzwiami, ruszyła biegiem do swojej kabiny. W mgnieniu oka przebrała się i już w nowej sukience pobiegła z powrotem do jadalni. Przed drzwiami zatrzymała się na moment, by uspokoić oddech.

Kiedy weszła do środka, wszyscy obecni zastygli w bezruchu. Oczy Etienne'a i służących były skierowane na nią. Po długiej chwili Etienne chrząknął. Kelnerzy, jak wyrwani ze snu, wrócili do swoich obowiązków. A Gwen oblała się gorącym rumieńcem. Próbowała uśmiechem pokryć zakłopotanie.

Bez słowa Etienne podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

- Wiedziałem, że będzie pasować idealnie. Wyglądasz dokładnie tak wspaniale, jak sobie wyobrażałem - szepnął jej wprost do ucha.

- Jest cudowna. - Gwen niepewnie obracała w palcach gałązkę orchidei.

- Pozwolisz, że przypnę ci ją ponownie? - Uśmiechnął się.

Jakby słońce zamieszkało nagle w jej duszy. Kiedy skończył, żalowała, że było po wszystkim. I od tej chwili coś zmieniło się między nimi. Etienne rozluźnił się jak nigdy dotąd. Rozmawiali o szczegółach kontraktu. Pili szampana. Radość wypełniła serce Gwen. Mogła przestać się martwić o przyszłość. Mogła się skupić na tym, co lubiła najbardziej - na gotowaniu. Posiłek skończył się dla niej stanowczo zbyt szybko.

- Może wypijemy kawę w mojej kabinie, Etienne? Będziemy mogli sprawdzić obie kopie umowy.

Etienne zamyślił się. Popatrzył na zegarek i pokręcił głową.

- Bardzo mi przykro, ale mam jeszcze jedno ważne spotkanie na lądzie.

- Och! - Nie zdołała ukryć rozczarowania.

- Znowu próbujesz wytrącić mnie z równowagi, Gwen. Tak gwałtownie protestowałeś, kiedy czyniłem ci propozycję, a teraz okazujesz rozczarowanie?!

- To był najwspanialszy wieczór w moim życiu - powiedziała z tkliwą szczerością. Etienne wstał i podszedł do niej. Zaczekał, aż wstała. Ale tym razem nie podał jej ręki.

- Bez wątpienia najwspanialsze chwile spędziliśmy w łóżku w moim zamku - szepnął.

Wstrzymała oddech. Ale nic się nie stało.

- Ale to już przeszłość - dodał. - Teraz jesteśmy współnikami, Gwen.

Schylił się i pocałował ją w czoło.

Przez kilka tygodni Gwen pracowała bez wytchnienia. Całe dni spędzała w restauracji. Wciąż nie umiała się pozbyć przekonania, że bez jej obecności nic nie będzie działało jak należy. Pomalu zaczęła jednak odczuwać korzyści płynące z inwestycji Etienne'a. Mogła zacząć zatrudniać najlepszych, a nie najtańszych. Miała też więcej czasu na eksperymentowanie z nowymi potrawami. Zatrudniła wreszcie wspaniałą recepcjonistkę, która zdjęła jej z barków nie lubiane obowiązki. Zostały jej jeszcze tylko dwie małe zgryzoty. Jedna miała związek z Etienne'em. Odwiedzał restaurację bardzo często. Zawsze w towarzystwie mężczyzn. Gwen nie podobało się jednak, jak nowa recepcjonistka przymila się do niego.

Lecz była jeszcze poważniejsza kwestia do rozwiązania.

W nowej sytuacji miała dużo wolnego czasu, ale bez względu na to, jak długo spała, wciąż była zmęczona. Każdego ranka wstawanie z łóżka stawało się wielkim wyzwaniem. Ostatni raz chorowała w czasach studenckich. Obecny stan wprawiał ją w irytację.

W końcu zorientowała się, że kolejna miesięczka nie nadeszła. Początkowo próbowała to bagatelizować, ale niepokój wzrósł. Zaczęła się zastanawiać poważniej. Była głęboko przekonana, wręcz pewna, że Etienne używał zabezpieczenia. To niepokoiło ją jeszcze bardziej. Oznaczałoby bowiem, że jest chora, a nie w ciąży. Z przerażenia zaczęła pracować jeszcze więcej. Objawy choroby mimo wszystko narastały. Coraz trudniej było jej przebywać w pobliżu żywności. W końcu w ogóle zaczęła się źle czuć w restauracji. Drażniły ją zapachy. Nawet kwiatów. Podejrzewała, że to może wpływ śródziemnomorskiego słońca. Brzmiało to dziwnie, jednak coraz chętniej pracowała nocami.

Któregoś dnia zauważyła, że nowa recepcjonistka wyjątkowo gorączkowo rozmawia przez telefon. Przywołała na twarz zawodowy uśmiech i ruszyła na pomoc.

- Dzień dobry - powiedziała do słuchawki. Natychmiast rozpoznała wściekły głos po drugiej stronie. - Etienne?

Zamilkł.

- *Bonjour*<sup>14</sup>, Gwen - powiedział po chwili spokojniej.

<sup>14</sup> *bonjour* (fr.) - dzień dobry (przyp. tłum.)

- Co mogę zrobić dla ciebie, czego nie mogła recepcjonistka? - spytała ciepło.

- Chciałbym zarezerwować ten stolik co zawsze. Przyjadę za dziesięć minut.

Gwen rozejrzała się po zatłoczonej restauracji.

- Bardzo mi przykro - powiedziała. - Wszystkie miejsca są teraz zajęte.

- Nawet ten, który zawsze trzymasz w rezerwie na wszelki wypadek?

Roześmiała się.

- Nawet ten! Książę Prestatynu przywiózł kilkoro dodatkowych gości i musieliśmy dokonać pewnych przesunięć.

- Archie? Nie przejmuj się nim. Jest moim dalekim krewnym ze strony matki. Wszystko będzie dobrze. Chętnie podzieli się ze mną stolikiem.

- Bardzo mi przykro, Etienne. Jego Wysokość wraz z sześcioma innymi osobami już siedzi przy czteroosobowym stoliku. Muszą oddychać na zmianę.

- To mi się podoba - powiedział z zadowoleniem. - Interes kwitnie!

- Dzięki tobie. Nie przetrwałabym bez twojej pomocy - powiedziała cicho.

- Nieprawda. Masz wszelkie zdolności potrzebne do odniesienia sukcesu. Ja tylko wzmocniłem trochę twój potencjał... Pod każdym względem.

Gwen zmieszała się.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

- Jestem pewien, że coś zorganizujesz!

Zrobiło jej się gorąco. Jego głęboki głos wciąż na nią działał. Dobrze, że rozmowa toczyła się przez telefon. Z bliska na pewno usłyszałyby łomotanie jej serca.

Zastanawiała się gorączkowo.

- Naprawdę nie mam wolnego stolika, Etienne - powiedziała słabo. - Wszystko zarezerwowane aż do końca dnia.

Mlasnął, niezadowolony.

- Lubię samotność, ale ostatnio zbyt często jadam sam. Przyślij mi coś z karty. Przywieź to i porozmawiamy przy jedzeniu.

Udała, że nie spostrzegła uwodzicielskich nutek w jego głosie.

- Nie mogę zostawić restauracji, kiedy mamy tylu gości! Przyślij samochód, przygotuję coś dla ciebie. Tylko nie mów nic swoim przyjaciółom. Nie prowadzimy sprzedaży na wynos. Robię to tylko dla mojego anioła stróża.

- Jesteś nazbyt uprzejma - powiedział słodko. - Ale nawet nie chcę myśleć, co powiedzieliby moi kucharze, gdybym tak postąpił. To byłby prawdziwy dramat. Pomyśleliby, że się staczam, że niedługo będę zamawiał pizzę na telefon i siedział przed telewizorem z miską popcornu. Skończyłoby się rewolucją. Albo porzuciliby mnie wszyscy.

Gwen roześmiała się.

- Dobrze, już dobrze. Nawet ja nie mogę narażać cię na to.

- Dobrze. Zatem spotykamy się w restauracji za kilka minut.

- Będziesz musiał zjeść w moim biurze, wiesz o tym? Tylko tam znajdzie się dla ciebie miejsce.

Uśmiechnęła się radośnie. Rozmowa z Etienne'em zawsze wprawiała ją w dobry humor.

- Wcale mnie to nie przeraża - powiedział. - Satysfakcja przejścia przez zatłoczoną restaurację wynagrodzi mi konieczność jedzenia w biurze!

Roześmiałyby się głośno, gdyby nie kolejna fala mdłości...

Z uśmiechem na twarzy Etienne wszedł do restauracji. Brak stolika rozwścieczył go, lecz rozmowa z Gwen ukoiliła nieco jego gniew. Jak zawsze, wprawiała go w doskonały nastrój. Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, która by to potrafiła.

Rozejrzał się i jego uśmiech zbladł. Nigdzie nie było Gwen. Jak spod ziemi pojawiła się za to recepcjonistka.

- Gdzie jest szefowa? - spytał.

- Obawiam się, że chwilowo jest niedysponowana, *monsieur*. Mogę w czymś pomóc?

- Gwen przygotowała dla mnie stół w biurze.

- To może być raczej trudne, *monsieur*. Jej biuro jest teraz zajęte. Czy mogę podać panu coś do picia?

Etienne zamówił martini, na które nie miał ochoty. Wciąż szukał wzrokiem Gwen. Niecierpliwił się coraz bardziej. Spojrzał na zegarek. Minęło dopiero dziesięć minut. Dla niego było to jednak jak dziesięć lat. Co się dzieje? Usiadł w kącie baru, skąd miał dobry widok na całą restaurację. Czekał. Zaczynał się niepokoić. Przecież wiedziała, że miał przyjechać. Gdzie ona jest?

Już miał wstać i siłą wdrzeć się do jej biura, kiedy drzwi się otwały i pojawiła się w nich Gwen. Mimo uśmiechu na jej twarzy Etienne bez trudu zorientował się, że stało się coś złego.

- Gwen? Co się dzieje?

- Etienne! Mam nadzieję, że nie musiałeś czekać!

- To nieważne. Martwię się o ciebie. Wyglądasz okropnie. Co się stało?



- Nic. Wszystko w porządku.

Odwróciła się, lecz chwycił ją za ramię, aż krzyknęła. Nie pozwolił jej się jednak wyrwać.

- Przepraszam, nadepnałem pani na stopę - wyjaśnił z zaciekawionym gościom i poprowadził Gwen do biura.

- Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie powiesz mi, co się dzieje.

Zawahała się.

- Przygotowywałam stół dla ciebie - odezwała się z wyraźnym wysiłkiem. - W końcu nieczęsto francuski hrabia tutaj jada, prawda? - Spróbowała się roześmiać.

Etienne rozejrzał się dookoła. Kłamała. A na stoliku w kącie spostrzegł kompresy, szklanek z wodą i miskę.

- Nie wierzę - powiedział. - Jesteś zbyt blada. Masz sińce pod oczami. - Poglaskał ją po policzku. - Jesteś chora, prawda?

Spostrzegł przerażenie w jej oczach.

- Nie! Nawet nie wymawiaj tego słowa! Gdyby to usłyszał któryś z gości, pomyśleliby, że dostają niezdrowe jedzenie, i musiałabym zamknąć restaurację!

- Ale nie musisz, prawda?

- Oczywiście, że nie! Bardzo skrupulatnie przestrzegam higieny. I jadam dokładnie to samo, co wszyscy pracownicy. I nigdy nikt nie chorował.

Etienne przyglądał jej się badawczo. Dopiero teraz spostrzegł, że jej sylwetka się zmieniła.

- Schudłaś, Gwen - powiedział z troską.

- Jak każdy latem. To od upału i jedzenia sałatek. Nic mi nie jest, Etienne, naprawdę.

Prychnął z dezaprobatą.

- No... Skoro tak twierdzisz.

Gwen nie zdążyła odpowiedzieć. Dopadła miski i zwymiotowała. Etienne zaś przestał wierzyć jej zapewnieniom.

- A jednak nie jest w porządku, Gwen. Jesteś zbyt chora, by pracować. Zadzwoń do mojego lekarza i zabiorę cię do domu. I dopóki się nie dowiemy, co ci dolega, twoja stopa nie postanie w restauracji.

Była tak słaba, że nie miała siły się z nim spierać, co przeraziło go jeszcze bardziej. Drogę do jej domu pokonał w szaleńczym tempie. Kiedy wynosił ją z samochodu, jeszcze raz zebrała siły do walki.

- Nie potrzebuję twojej pomocy, Etienne. Nic mi nie jest. Nie musisz mnie znowu nosić po schodach!

- Gdybym nie był dżentelmenem, roześmiałbym ci się w twarz za taką supozycję. Nigdy nie wykorzystuję chorych kobiet - powiedział urażony.

- Staram się tylko powiedzieć ci, że nie jestem chora! To nic takiego. Przejdzie. Zawsze przechodzi.

- Chcesz powiedzieć, że to już się zdarzało?

- Raz. Może dwa. - Wzruszyła ramionami.

- Naprawdę? Od jak dawna to się ciągnie?

- Nie wiem - zirytowała się. - Kilka tygodni? Może dłużej. Nie robiłam notatek. Nie mam czasu na chorowanie.

Po dziesięciu minutach przyjechał osobisty lekarz Etienne'a. Popatrzył na Gwen i ściągnął brwi.

- Nie spotkaliśmy się dotąd?

- Nie. Jestem współniczką Etienne'a.

Spodziewała się, że mężczyzna się roześmieje.

On jednak uśmiechnął się niewinnie i spytał, czy jest jakiś pan Williams. Dopiero teraz Gwen wpadła w panikę.

- Chodzi panu o najbliższą rodzinę? O mój Boże! Jest aż tak źle? - Etienne był równie poruszony.

- Niekoniecznie - powiedział lekarz spokojnie. - Ponieważ to ty po mnie zadzwoniłaś, Etienne, muszę zacząć od zadania pannie Williams oczywistego pytania.

- Jakiego? - Gwen patrzyła na nich wielkimi ze strachu oczami.

- Czy istnieje jakakolwiek możliwość, że jest pani w ciąży, panno Williams? -  
Uśmiechnął się ciepło.

Nagle poczuła się jak Titanic po zderzeniu z górą lodową.

- N-nie... nie wiem - bąknęła.

Doktor tymczasem przygotował strzykawkę, żeby pobrać jej krew do badania.

- Zadaję to pytanie każdej młodej kobiecie - powiedział. - Podobne objawy pozwalają przypuszczać, że mamy do czynienia z ciążą.

Gwen zamrugwała. Etienne zastygł w bezruchu.

- Co? - rzucił. - Ale jak to możliwe?

- To już pytanie nie do mnie - mruknął doktor.

Gwen nie mogła wydusić ani słowa. Patrzyła tępo na krew płynącą do strzykawki z jej ramienia. Etienne podszedł do okna. Oparł ręce na biodrach i wbił wzrok w dal.

- To niemożliwe - powiedział po chwili. - Spędziliśmy razem tylko jedną noc.

- Ty i panna Williams... - Doktor uniósł głowę znad notatek.

- To mogę być tylko ja. - Etienne wziął ją w ramiona. - Prawda, Gwyneth?

Zadrzała. Przeczuwała kłopoty.

- To śmieszne. - Lekarz był wyraźnie zmieszany.

- Dlaczego od razu zakłada pan, że Etienne nie jest ojcem tego... - głos jej się załamał - dziecka?

- Doktor zna moje poglądy - uprzedził go Etienne. - Uważam, że dziecko powinno mieć dwoje odpowiedzialnych rodziców.

Zrozumiała. I natychmiast przypomniała jej się Angela Webbington. Dziecko, które musiała usunąć. Które z nich było tym nieodpowiedzialnym? - zastanowiła się.

- Co mam powiedzieć? - Lekarz wzruszył ramionami.

- Nic. Niech pan nic nie mówi, doktorze. Jeśli Gwyneth jest w ciąży, załatwimy tę sprawę sami.

Serce Gwen ścisnęło się, jakby lód wypełnił jej żyły.

- W porządku - ciągnął. - Zna pan numer mojego telefonu. Proszę zadzwonić, kiedy tylko będzie pan znał wyniki badań. Ja się zajmę wszystkim tutaj.

Przerażona Gwen wiedziała, czego się powinna spodziewać.

Siedziała na krawędzi łóżka ze wzrokiem wbitym w podłogę. Zaciśnęła pięści. Z oddali dolatywał szmer rozmowy Etienne'a z doktorem. A ona miała wrażenie, że wali się cały jej świat.

Kilka stuleci później usłyszała warkot odjeżdżającego samochodu. Po chwili w progu stanął Etienne.

- Jak się czujesz?

Nerwowo poderwała głowę. Spodziewała się gniewu, a nie współczucia.

- Okropnie - odparła szczerze. - Zniszczyłam wszystko. - Skryła twarz w dłoniach.

Po chwili poczuła jego ręce na ramionach. Ciężkie jak jej serce.

- Nie mów tak, Gwen. Oboje jesteśmy odpowiedzialni.

- Musiałam całkiem oszaleć, kiedy się zgodziłam z tobą zostać. Nigdy przedtem nie zrobiłam czegoś takiego. Co ja sobie myślałam? - szeptała żałośnie.

- Zawsze bardzo pilnowałam... - dłonie na jej ramionach zadrżały - żeby się zabezpieczyć. Nie rozumiem, jak to się mogło stać...

- Ale nie próbujesz się wyprzeć tego dziecka, prawda? - przerwała mu. - Nie da się kontrolować wszystkiego, Etienne. Wypadki się zdarzają.

Popatrzył na nią z głębokim wyrzutem.

- Oczywiście, że jest moje - powiedział twardo. - Za kogo mnie masz?

- Nie wiem. I nie wiem, co mam dalej robić - wyznała.

Usiadł obok niej i wyjął telefon.

- Nic nie musisz robić. Nic. Zupełnie. Ja się wszystkim zajmę.

W tym momencie umysł Gwen zaczął pracować na pełnych obrotach. Przed oczami stanęły jej wszystkie przeczytane artykuły na temat Angeli Webbington. Z okrzykiem przerażenia zerwała się na równe nogi.

- O co chodzi? - Wbił w nią zdumione spojrzenie. - Co zrobiłem tym razem?

- Nic. I nic mi nie zrobisz!

Panika zamglila jej spojrzenie. Wcisnęła się w kąt pokoju, skuliła się. Wpatrywała się w niego wielkimi z przerażenia oczami. Napotkała jego zdecydowany wzrok. Stukając w klawisze telefonu, powiedział:

- Owszem zrobię - rzucił ochryple. - Ożenię się z tobą.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zdumienie odebrało Gwen mowę. Nie wiedziała, co myśleć. Wciąż nie potrafiła uwolnić się od strachu.

- To ja jestem odpowiedzialny za całą tę sytuację. Muszę ponieść konsekwencje i spełnić swój obowiązek - powiedział bezbarwnym głosem.

- Nie możesz tak stawiać sprawy! Czy ja nie mam tu nic do powiedzenia?

- A czego innego mogłabyś chcieć? - spytał zdumiony. - Nasze dziecko będzie prawowitym dziedzicem nazwiska Moreau. Pewnego dnia odziedziczy mój tytuł i wszystko, na co pracowałem przez całe życie. Czy może być coś lepszego?

- Ale... ja jestem kucharką... a ty hrabią.

- I dlatego będziesz doskonałą żoną dla mnie. Twoja praca w „Le Rossignol” pokazała mi, jak wspaniale radzisz sobie wśród ludzi. Nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Masz przyzwoitą wiedzę i mnóstwo gracji. Będziesz doskonałą hrabiną - powiedział stanowczo. Jakby już postanowił, a jej pozostało tylko zastosować się do poleceń.

- Czy chociaż przez ułamek sekundy przyszło ci do głowy, że mogłabym nie chcieć za ciebie wyjść?

- Słucham? - zdumiał się. - Nie. Oczywiście, że nie.

Gwen pokiwała głową. Powinna była wiedzieć. Jakaż mieliby przyszłość? Nic o sobie nie wiedzieli. Łączyły ich tylko interesy. Podała mu kawę. On odwiózł ją do domu. Padli sobie w ramiona w porywie namiętności. Ot i wszystko. Godzinę wcześniej na samą myśl o małżeństwie z nim oszalałaby ze szczęścia. Bezwiednie położyła rękę na brzuchu. Teraz marzenia stały się tylko fragmentem zimnej kalkulacji.

- O co chodzi, Gwen? Dlaczego tak na mnie patrzysz? Chyba nie zamierzasz naprawdę się nie zgodzić? Nie znam kobiety, która nie skakałaby z zachwyty, gdyby mogła zostać hrabiną.

Gwen pomyślała o jego macosze, wstrętnej Sophie, i jej znerwicowanej siostrzenicy.

- No to jedną już znasz - powiedziała.

- Tu nie chodzi o to, czego chce każde z nas - zawołał. - Tu idzie o moje dziedzictwo, twoją ciężę i nasze dziecko. Musimy przestać myśleć tylko o sobie i wspólnie pomyśleć o przyszłości.

Jakież to arystokratyczne, pomyślała.

- Różnimy się bardzo - odparła. - A co z twoją przyszłością?

- Tym się nie kłopot. Pozwól, że zajmę się wszystkim, Gwen. - Wykonał ruch, jakby chciał ją objąć, lecz w ostatniej chwili się cofnął.

Zgodnie ze swoją obietnicą Etienne nie wtrącał się w sprawy restauracji. Gwen zastanawiała się, czy swoje ojcostwo także zamierzał ograniczyć do dawania pieniędzy. Myśli się jej plątały. Bała się. Przyszłość ją przerażała.

Spróbowała wyczytać coś z jego twarzy. Bez skutku.

- Zupełnie nie mam pojęcia o dzieciach - powiedziała. - Tyle trzeba zrobić, jeśli mielibyśmy wziąć ślub, zanim... - Odruchowo spojrzała na swój płaski jeszcze brzuch.

- Czasem dobrze jest być arystokratą. Na każdą niespodziewaną okoliczność są przygotowane szczegółowe plany. Wystarczy kilka telefonów, żeby wprawić maszynę w ruch. A poza tym... ja też nic nie wiem o dzieciach. Sądzę, że większość ludzi tak zaczyna. Ale na pewno nie zabraknie nam pomocy.

Przyglądała się, jak przez telefon wydawał kolejne polecenia. I wciąż nie mogła przestać go podziwiać. I za urodę, i za przymioty charakteru, i za rozum.

Skończył rozmawiać, wstał i wziął jej torebkę.

- Chodź. Porozmawiamy na neutralnym gruncie.

- Dokąd idziesz z moją torebką?

- Przejedziemy się. Dzięki niej zwabię cię do mojego samochodu.

Zakołysał torebką i otworzył drzwiczki ferrari.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

Uśmiechnął się tajemniczo.

- Nie patrz na mnie tak podejrzliwie. Znam malutkie bistro za miastem. Właściciele są bardzo dyskretni. Nikt nam tam nie będzie przeszkadzał. I nikt nas nie podsłucha.

- Będę miała dziecko. O czym tu rozmawiać? - Powoli podeszła do samochodu.

- Mamy wziąć ślub. Trzeba omówić wiele spraw. Na początek zapamiętaj jedno: nie „będziesz miała dziecko”. Nosisz moje dziecko. A to znaczy, że nie jesteś sama.

Patrzył na nią ze stoickim spokojem. Panował nad sobą i nad sytuacją. Był wspa-  
niały.

- Zgoda - skapitulowała. - Rozmowa po obiedzie. Tyle zniosę.

Zacisnął usta.

- Tak. Są sprawy, o których muszę z tobą porozmawiać.

- Porozmawiać jak z Angelą Webbington?

Zdumiała się. Zamiast wybuchnąć gniewem

Etienne tylko skinął głową.

- *Oui*<sup>15</sup>. Dokładnie tak. Tylko tym razem każde wysłucha, co drugie ma do powie-  
dzenia, Gwen.

<sup>15</sup> *oui* (fr.) - tak (przyp. tłum.)

Nie odezwała się. Angela zniknęła z jego życia. Czy i ją miało to spotkać? Pomy-  
ślała ze strachem o dziecku, które miałyby wychowywać sama. Lęk ścisnął jej gardło.  
Małżeństwo z Etienne'em było dla dziecka gwarancją bezpiecznego, dostatniego życia.

- Czyli... jeśli wyjdę za ciebie, wszystko będzie dobrze?

Ruszył z podjazdu wyjątkowo spokojnie, wręcz majestatycznie.

- Nawet ja nie mogę ci tego obiecać, Gwen. Nikt nie potrafi przewidzieć przyszło-  
ści. Ale mogę obiecać ci jedno: moje dziecko, kiedy dorośnie, zajmie moje miejsce, bę-  
dzie hrabią. Będzie miało wszystko, co najlepsze. Odpowiadam za nie od chwili kiedy...  
kiedy to się stało. Nigdy nie zostawię kobiety, która nosi moje dziecko. Zwłaszcza ciebie.  
Jesteśmy przecież współnikami w interesach. To też wymaga współpracy. - Posłał jej pe-  
łen zachęty uśmiech.

- Czy w równie romantyczny sposób przemawiałeś do swojej byłej narzeczonej?

Grymas wykrzywił mu twarz.

- Nie jesteś Angelą i nigdy nie będziesz - powiedział z bólem. - Tym razem  
wszystko będzie zupełnie inaczej.

Od dawna mówiła sobie, że nie powinna angażować uczuć w ich spółkę. Teraz będzie mógł wywierać wpływ nie tylko na jej życie zawodowe, ale i osobiste. Jeśli się zgodzi wyjść za niego, być może wkrótce nie będzie mogła sobie pozwolić na luksus jakichkolwiek emocji.

W milczeniu mknęli wśród pól. Kiedy dojechali na miejsce, Gwen zamrugła w ostrym słońcu. Byli w maleńkiej, cichej, sennej wiosce.

Właściciel bistro wybiegł im naprzeciw. Witał ich w głębokich ukłonach. Pomyślała, że Etienne musiał w przeszłości odwiedzać to miejsce nieraz. I z niejedną kobietą. Czy małżeństwo może to zmienić?

Gospodarz zaprowadził ich do stolika ukrytego za domem, w cieniu winorośli, wśród wspaniałych kwiatów.

- Gwen będzie piła sok pomarańczowy z lodem. Na początek zje melona z truskawkami, potem gotowaną rybę i sałatkę. I dopilnuj, żeby wszystko było doskonale wypłukane w wodzie „Evian” - zarządził Etienne.

Gwen w milczeniu zaczekała, aż kelner zniknął za węglem.

- Czy nie mogę sama wybrać tego, co będę jadła?

- Czy masz na coś szczególnie ochotę?

- Nie, ale...

- Uspokój się! - Spróbował się uśmiechnąć. I prawie mu się udało. - Po prostu wybrałem to, co najzdrowsze. Moje dziecko będzie dostawać tylko to, co najlepsze.

Gwen już dalej nie słuchała. Stało się dla niej jasne, że Etienne zaplanował każdy szczegół dotyczący jej, dziecka oraz jego dziedzictwa i przyszłości. Jej pozostało tylko słuchać i potakiwać we właściwych miejscach. Miała zamęt w głowie. Nie potrafiła się skupić, zebrać myśli. Jadła w milczeniu. Okazało się, że Etienne dokonał wyjątkowo trafnego wyboru. Niech go szlag! - pomyślała.

- I co powiesz o tym wszystkim, Gwen? - spytał niespodziewanie.

- Ja... nie wiem. Jedyne, co wiem o macierzyństwie, to to, że nie jestem do tego stworzona - powiedziała smutno. - Niedawno uciekłam od rodziny. To poczucie wolności, po tylu latach duszenia się, było cudowne. „Le Rossignol” to teraz całe moje życie. Jak mam poświęcić coś, na co pracowałam tak ciężko? Czym mogłam się nacieszyć za-



ledwie kilka tygodni? Dopiero zaczęłam naprawdę żyć. A teraz będę musiała spędzić resztę życia, zajmując się... kimś innym.

Etienne nie odzywał się. Tylko minę miał coraz bardziej ponurą.

- Chodźmy do domu. Doktor powinien mieć już wyniki twoich badań.

Wsiadała już do samochodu, gdy coś przykuło jej uwagę. Ponad dachem auta popatrzyła na drugą stronę placu.

- Gwen... Co się stało? - spytał zaniepokojony.

Chwycił ją w ramiona, sądząc, że zrobiło jej się słabo. Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem. Nie spostrzegł nic szczególnego. Pusty plac. Kilka gołębi. W oddali krzyżący wniebogłosy malec. Objuczona torbami z zakupami matka ciągnęła go, szarpiąc się z nim. Znikąd pomocy.

Gwen zrozumiała wszystko. Była sama, w ciąży w obcym kraju. Ale mogła liczyć na wsparcie Etienne'a. Na opiekę dla niej i dziecka.

- Nic... Wszystko w porządku. - Uśmiechnęła się ciepło. - Zobaczyłam przez moment, jak mogłoby wyglądać moje życie.

- Muszę cię zawieźć do *château* - powiedział z troską. - Wyglądasz na wyczerpaną. Masz za sobą bardzo ciężkie tygodnie. Musisz wypocząć. Bez względu na wyniki badań.

Doktor przywiózł wyniki badań osobiście. Potwierdziły tylko to, czego Gwen i Etienne i tak byli pewni.

- Muszę dostać pełny raport o stanie zdrowia mojej... narzeczonej - powiedział Etienne. - I wytyczne dotyczące dalszego postępowania, jej diety i tak dalej.

Później przez ponad godzinę wypytywał lekarza o wszystkie możliwe i oczekiwane zdarzenia. Gwen nie słuchała. Siedziała, zatopiona w myślach.

- Nie dam rady, Etienne - wybuchnęła w końcu, gdy zostali sami. - Nie umiem być matką! No i co z restauracją! Potrzebuję czasu, żeby to wszystko jakoś ogarnąć...

- Nie słuchałaś? Nic nie musisz robić. Od tej pory ja zajmę się wszystkim.

Gwen zacisnęła dłonie. Jej świat, całe życie wymykało jej się spod kontroli.

- Wciąż ci powtarzam - ciągnął Etienne - że stanowimy zespół. I razem damy naszemu dziecku wszystko, co najlepsze.

Milczała.

- Często powtarzałaś, że pochodzisz z bardzo tradycyjnej rodziny - kontynuował. - Mogę poprosić twoich rodziców o twoją rękę, jeśli chcesz.

Wyjął telefon z kieszeni.

- Nie! - krzyknęła. - Rodzice nie mogą się dowiedzieć. Jak sam powiedziałaś, są bardzo konserwatywni. Najpierw ślub, potem dzieci.

- Dobrze. - Schował telefon. - Jak sobie życzysz. Moi prawnicy przygotowują wszystkie dokumenty. Weźmiemy cichy ślub. Potem polecimy do twoich rodziców. Mogę ich nie prosić o zgodę, jeśli sobie nie życzysz, ale oni pierwsi dowiedzą się o wszystkim. Przynajmniej tyle mogę zrobić. Zaufaj mi, Gwen. Wszystko będzie dobrze. Wystarczy kilka podpisów. Wszystkim zajmą się moi ludzie. Nawet dostawą jedzenia... Po raz pierwszy nie będziesz musiała kiwnąć nawet palcem.

Gwen była na skraju paniki. Wszystko toczyło się tak szybko.

- Czyli... nie będę mogła nic zrobić przy własnym ślubie? - spytała niepewnie.

- A dlaczego miałabyś coś robić? - Był wyraźnie zdumiony. - To twój wielki dzień. Będziesz mogła poznać moich krewnych i przyjaciół, porozmawiać z ludźmi. Wiele razy widziałem, ile przyjemności dawała ci ta część twojej pracy.

- Nieprawda, Etienne! Nienawidzę tego! Robiłam to tylko dla dobra restauracji.

- Nie jestem pewien, Gwen. Nikt nie mógłby tak udawać zadowolenia pośród tłumu gości. Poza tym staniesz się nową publiczną osobą w Malotte. Potrzeba nam zastrzyku twojego umysłu i piękna. Ród Moreau od stuleci słynął z wojowników i kobieciarzy. Chcę, by nasz wypadek stał się najszcześniejszym wydarzeniem w historii mojej rodziny.

Gwen długo milczała. Zastanawiała się, czy po ślubie z Etienne'em zostanie jej choć odrobina samodzielności? Już miała wrażenie, że dryfowała bezwolnie po wzburzonym oceanie wydarzeń. Lecz czy miała inne wyjście? Nie dopuszczała nawet myśli o aborcji. Poza tym nie miała pieniędzy... Jej rodzina też. A Etienne chciał się wszystkim zająć. Czy była to wysoka cena? Przecież to jego obowiązek, pomyślała. Niczego nie pragnął bardziej niż przedłużenia istnienia nazwiska. Nie było w tym cienia romantyzmu.

Spojrzała w jego błyszczące entuzjazmem oczy i westchnęła. Wróciła w myślach do tamtej szalonej nocy.

- Czy mogłabym odmówić, kiedy tak mówisz?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Od tego momentu Etienne nie pozwolił Gwen na nic. Wszystkim zajęli się jego ludzie. W kilka godzin praktycznie cały jej dobytek został przewieziony do *château*. Etienne doglądał wszystkiego. A zwłaszcza Gwen. Wciąż ją karmił, że nie siedziała, że nie jadła czegoś pożywnego. W całym domostwie wrzało. Wszędzie kręcili się jacyś ludzie. Przywożono kwiaty. Myto okna. Sprzątano. Gdy nadszedł wreszcie wieczór i Gwen znalazła się w swoim nowym pokoju, była wykończona. Usnęła w ciągu kilku sekund. Nierobienie niczego było jeszcze bardziej wyczerpujące niż praca dla chleba.

Rankiem zbudziła się kompletnie zdezorientowana. Otworzyła oczy i nie wiedziała, gdzie jest. Dopiero po długiej chwili przypomniała sobie wszystko. Wstała i poszła do łazienki. Olbrzymie pomieszczenie wyłożone zielonym marmurem pełne było kwiatowych aromatów. Wzięła bardzo długi prysznic i poczuła, że jest głodna. Ubrała się szybko w czarną spódniczkę i prostą białą bluzkę. Ruszyła na poszukiwanie jedzenia.

Zamek był ogromny. Krążyła po cichych, pustych korytarzach, aż trafiła do bogato zdobionej sali z oszałamiającym widokiem na ogród.

Etienne siedział u szczytu długiego stołu. Kiedy ją zobaczył, złożył gazetę, wstał i uśmiechnął się.

- *Bonjour*, Gwen. Mam nadzieję, że dobrze spałaś? - spytał z czułością.

- Dziękuję. To była cudowna noc. - Ale samotna, pomyślała.

Podeszła do stojącego pod ścianą gigantycznego kredensu.

- Usiądź. Kelnerka przyniesie ci wszystko, czego zechcesz. - Etienne wskazał jej miejsce przy przeciwnym krańcu stołu. Rzeczywiście, kobieta w czarnej sukience i białym fartuszkowi zjawiała się jak wyczarowana.

- Jedzenie stoi tuż przede mną! - próbowała protestować.

- Musisz odpoczywać, Gwen. Pracowałaś za ciężko. Jesteś przemęczona. A to nie służy kobiecie w ciąży. Przez jakiś czas będziesz teraz rozpieszczana... Oboje będziecie.

Gdzieś z odległej części zamku doleciało stłumione warczenia młota pneumatycznego. Gwen zmarszczyła brwi.

- Po co ten remont, Etienne? Ten dom jest doskonały.

- Kupiłem go ze względu na położenie, piękno i historię. Zawsze był za duży dla mnie jednego. Tym bardziej że i tak dużo podróżowałem i bywałem tutaj nieczęsto. Odnowiłem tylko mój apartament i kilka pomieszczeń na parterze. Skoro teraz będziesz mieszkać tu na stałe, będziemy potrzebowali więcej miejsca. I ty będziesz potrzebowała zabawy i rozrywki.

Gwen nie była przekonana.

- Kiedyś powiedziałaś, że to miejsce jest dla ciebie schronieniem przed światem i ludźmi.

- Owszem, ale to było, zanim zaszłaś w ciążę.

- Tylko nie próbuj mówić, że to moja wina - prychnęła.

- Nie próbuję. Nie ma powodu, żeby dociekać, kto jest bardziej winny. Stało się już. Nie zgodzę się jednak, żebyście ty i moje dziecko żyli jak pustelnicy.

Tak wprost rzucona uwaga o dziecku ponownie obudziła w niej strach. Szukając ostatniej deski ratunku, popatrzyła na zegarek i zawołała:

- Która godzina! Muszę się pospieszyć, żeby być w „Le Rossignol”, zanim dostawca kwiatów...

- Spokojnie! Nie musisz. Zatrudniasz tylu pracowników... Daj im szansę pokazać, że nie płacisz im za nic. Jeśli brakuje ci zajęć, może chciałabyś zmodyfikować pałacowe menu? Jestem pewien, że szef mojej kuchni będzie gotów do negocjacji.

Gwen podskoczyła jak oparzona. Nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez pracy.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, Etienne, ale jeśli chodzi o restaurację, wolałabym, żebyśmy pozostali przy dotychczasowych regułach. - Z trudem panowała nad drżącym głosem. - *Laissez-faire*<sup>16</sup> ... Czyż nie tak?

<sup>16</sup> *Laissez-faire* (fr.) - pozwólcie czynić. Zasada wolności jednostki, zwłaszcza w sferze gospodarczej, (przyp. tłum.)

- Po co się zamartwiasz problemami, które nie istnieją? - Roześmiał się. - Masz teraz nową rolę do odegrania. A ja nie spuszczę cię z oka ani na moment. - Był bardzo z siebie zadowolony. - Wyznamy twój zastępcę. Powiedziałaś kiedyś, że jesteś najszczęśliwsza, gotując. Wykorzystaj tę sytuację. Musisz dbać o siebie, odpoczywać, żeby mój dziedzic miał jak najlepszy start życiowy.

- Uważasz, że nie dam sobie rady, prawda?

- Mylisz się. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa i zrelaksowana, Gwen. Popatrz, jak zmieniło się twoje życie, odkąd zostaliśmy współnikami. Wyrwałaś się z tego młyna, w którym przedtem żyłaś, i skoncentrowałaś się na tej części pracy, którą lubisz najbardziej. Jesteś teraz zupełnie inną kobietą niż ta, którą poznałem kilka tygodni temu - szepnął.

- Lepszą czy gorszą? - Gwen skryła twarz w dłoniach.

Etienne posłał znaczące spojrzenie kelnerce i ta wyszła natychmiast. Potem wstał i powoli podszedł do Gwen. Nie poruszyła się, gdy usiadł tuż obok niej. A potem delikatnie odsunął jej rękę od twarzy. Zamknął jej dłonie w swoich i zajął jej głęboko w oczy. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że się zaniepokoiła.

- Gwen, popełniłem w przeszłości kilka wielkich pomyłek - powiedział. - Teraz zrozumiałem, że nie chciałbym popełnić ponownie żadnej z nich. Żadnej. Nie zostawię cię samej z tym wszystkim. Dlatego wszystko musi wyglądać właśnie tak. Mój syn będzie miał najlepszy start w życie, jaki tylko jest możliwy. Uwierz mi.

Przyglądała mu się uważnie. Czuła i widziała jego determinację.

On zaś delikatnie głaskał wierzch jej dłoni.

- Wszystko jest pod kontrolą. Kwiaty, jedzenie, wzór zaproszeń, ceremonia... Wszystko jest już gotowe, czeka na nas. Moi ludzie zadbali o wszystko. Ty musisz tylko zweryfikować swoją część listy gości. - Zauważył jej przerażoną minę i dodał szybko: - Wszedłem wczoraj wieczorem do twojego pokoju, żeby sprawdzić, czy niczego ci nie potrzeba, i zobaczyłem twój notes z adresami. Moja asystentka już je przepisała.

Gwen zaniemówiła, ale nawet nie spróbowała zaprotestować. Etienne zdawał się taki szczęśliwy...

- Jesteś taka spokojna... - zaczął z uśmiechem.

Mylił się. Złość, furia narastały w niej z każdym jego słowem. Wyrwała ręce z jego dłoni.

- Wzięłeś mój kalendarzyk, tak jak całe moje życie? - Wstała. - Nie wydaje się, żebyś w ogóle mnie potrzebował. Właściwie już teraz mogłabym się z tobą pożegnać.

Ruszyła do wyjścia. Słyszała za sobą jego wołanie, ale nie odwróciła się.

Dwadzieścia minut później krążyła po swoim pokoju jak zwierzę w klatce. W myślach szukała argumentów do rozmowy z Etienne'em i starała się uspokoić, nim zejdzie na dół, by z nim porozmawiać. W pewnym momencie usłyszała zza okna znajomy dźwięk. Etienne odjechał. Nawet się z nią nie pożegnał. Żal ścisnął jej serce. I przerażenie. Uświadomiła sobie, w jak okropnym znalazła się położeniu. Przejechała pół Europy w poszukiwaniu niezależności. Skończyło się na ciąży z mężczyzną, który nic o niej nie wiedział. Który, jak to sobie właśnie uświadomiła, traktował ją tylko jak matkę swego dziedzica.

Wtuliła twarz w poduszkę. Ale to nie był czas na łzy. Podjęła decyzję. Dla dobra dziecka gotowa była na każde wyrzeczenie.

Sprawny jak zawsze, Etienne zapędził swoich ludzi do pracy. Wkrótce Gwen czytała pismo od asystentki Etienne'a o zamówionej wizycie w salonie piękności. Niemal w tym samym momencie przed dom zajechała limuzyna. Gwen zeszła na dół, zniechęcona. Przecież sama mogła pojechać taki kawałek. Ale Etienne uważał inaczej. Teraz, ilekroć miała zamiar udać się dokądkolwiek, musiała wezwać szofera. Zacisnęła zęby i policzyła do dziesięciu. Nie mogła mieć pretensji do personelu. To nie ich wina, że hrabia Malotte jest despotą. Spróbowała więc znaleźć dobre strony tej sytuacji. Wszak nie będzie musiała jechać wąskimi, krętymi uliczkami ani szukać miejsca do parkowania. Są więc jakieś korzyści z poczucia winy Etienne'a.

Szkoda tylko, że ceną jest stracona wolność.

Lato dobiegało końca. Słowiki znikły z zarośli wokół *château*. Uciekły już przed nadchodzącym chłodem. Jakże Gwen im zazdrościła. Spoglądała przez okno, gdy kosmetyczka kończyła jej makijaż. Na razie rynek miasteczka, skąpany w słońcu, kipiał normalnym życiem. Mimo postanowienia, jakie poczyniła, Gwen marzyła o tym, żeby uciec

spod obezwładniającej kurateli Etienne'a. Potrzebowała odrobiny samotności. Choćby godziny czy dwóch.

Kontrast między klimatyzowanym pomieszczeniem i upałem na zewnątrz był porażający. Prędko uzmysłowiła sobie, że spacer w takich warunkach będzie prawdziwym wyzwaniem. Początkowo było jeszcze jako tako, ale gdy wyszła z miasteczka, z dającego osłonę cienia budynków, żar stał się nie do zniesienia. Asfalt szosy jeszcze potęgował gorąco. Prędko skręciła w wąską ścieżkę. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że doskonale wie, dokąd ona prowadzi. Krok za krokiem zbliżała się do swojego dawnego domu.

Dom wyglądał jak opuszczony. Pełen kurzu, daleki był od luksusów pałacu Etienne'a, ale jej mała sypialnia wydała się najwspanialszym miejscem na ziemi. Położyła się na łóżku i rozkoszowała ciszą i samotnością.

Uniosła powieki i zobaczyła Etienne'a.

- Co zrobiłaś mojemu dziecku? - wychrypiał.

Usiadła niezdarnie. Kompletnie oszołomiona, nie była w stanie pojąć znaczenia jego słów.

- Szukałem cię wszędzie! Gdzie byłaś?

Był wściekły. Rozejrzała się i zrozumiała dlaczego. Przespała wiele godzin.

- Tutaj, oczywiście.

To nie była dobra odpowiedź. Etienne zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Gwen rozbudziła się ostatecznie i pozbierała myśli.

- I u kosmetyczki. To wszystko.

Etienne kipiał.

- Nie zadzwoniłaś po samochód! - rzucił. - Pojechałem więc do salonu, żeby cię zabrać. Powiedzieli, że wyszłaś kilka godzin wcześniej. Pojechałem do „Le Rossignol”. Nie było cię tam. Pomyślałem, że może pojechałaś do Walii. Może miałaś wypadek albo ktoś cię porwał, zamordował, albo coś gorszego... Co ty sobie myślałaś? Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie, nie powiedziałaś, co robisz? Jeździłem tam i z powrotem! Gwen, ja...

Uniósł ramiona i opuścił bezradnie. Gwen patrzyła na niego wstrząśnięta. Nigdy nie widziała go w takim stanie. Nie było jej raptem kilka godzin, a tu taka awantura! Już

miała mu powiedzieć, że był aroganckim, despotycznym, nie do zniesienia człowiekiem, gdy coś w jego oczach powstrzymało ją. Przypomniała sobie jego pierwsze pytanie.

- Zaraz, zaczekaj... Co ty powiedziałeś o dziecku, Etienne? - rzuciła.

Twarz mu stężała. Widać było, że walczył ze sobą. Kiedy się w końcu odezwał, jego głos był ledwie słyszalnym szeptem.

- Czy nadal jesteś w ciąży?

- Oczywiście! Oszalałeś? O czym ty mówisz?

- Powiedziano mi, że pojechałeś do domu. Sądziłem, że chodziło o Walię. Chciałeś pracować, nie chciałeś być matką. - Głos mu się załamał. - Pomyślałem, że uciekłeś, żeby się poddać aborcji.

Poczuła się, jakby ją spoliczkował. Z wolna zaczęła jednak rozumieć powód jego gniewu. Był przerażony.

Jedyna różnica między nimi była taka, że Etienne nie starał się przez ostatnie dwa dni opowiadać o swoim strachu. Starał się ją wspierać.

- Nie - powiedziała cicho. - Nie, nigdy bym tego nie zrobiła... A już na pewno nie w tajemnicy przed tobą. Jak w ogóle mogłeś tak pomyśleć?

Zaciskał i otwierał pięści. Zaciskał szczęki. Twarz skurczyła mu się. Cierpiał.

- Z powodu - wydusił po chwili - Angeli.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ostatni kamyk układanki wskoczył na swoje miejsce. Gwen przypomniła sobie wszystko, co kiedyś czytała. Klękła na łóżku.

- Etienne - zaczęła ostrożnie - proszę, powiedz mi prawdę. Co się z nią stało?

Bardzo, bardzo długo przyglądał jej się w milczeniu. Czekala. Nie poganiała go. Widziała na jego twarzy targające nim emocje. Nagle zobaczyła w jego oczach, że podjął decyzję. Zakręcił się na pięcie i ruszył do drzwi.

Zabiegła mu drogę. Obawiała się, że ją odsunie, lecz on się zatrzymał, spuścił oczy.

- Nie mogę o tym rozmawiać - powiedział twardo.

Gwen nie zamierzała jednak ustąpić.

- Ja też nie chcę o tym rozmawiać... Ale musimy.

Jego milczenie powiedziało jej wiele. Widziała, że nie wie, od czego zacząć. Po mału podeszła do niego. Dotknęła jego policzka. Nie drgnął nawet.

Kiedy pogłaskała go po czole, zamknął oczy. Pokiwał głową.

Teraz Gwen przejęła inicjatywę.

- Mówiłam prawdę, Etienne. Naprawdę nic nie wiedziałam o twoim związku z Angellą, dopóki nie wymieniłeś jej imienia. Wtedy poszperałam w internecie, ale z tego, co tam znalazłam, wciąż nie mogłam dociec prawdy. Twoja reakcja... No cóż, wszystko było całkiem inaczej, niż się spodziewałam po tym, co przeczytałam. Teraz nie wiem, co myśleć - powiedziała cicho.

- Nigdy nie chciałem się pozbyć dziecka - wychrypiął. - Ani wtedy, ani teraz.

To wiele wyjaśniało. Gwen straciła współczucie dla Angeli Webbington.

- Miałem w życiu wszystko, prócz rodziny. Mój ojciec zajmował się tylko swoimi obowiązkami wobec Malotte. - Etienne mówił z wyraźnym trudem. - Wiedziałem, że musi być jakieś inne życie. Szukałem czegokolwiek, by zapełnić pustkę. Angella była piękna. Odnosiła wiele sukcesów. Dom Malotte nigdy nie widział takiej kobiety. Zarezyzyłem się z nią w przekonaniu, że stworzymy związek doskonały. Myliłem się. Ten jeden błąd w ocenie sytuacji prześladowuje mnie do dzisiaj. Angeli odpowiadał styl życia

Moreau, ale nie chciała wziąć na siebie obowiązków. Uwielbiała zabawę tak jak ja, ale nie umiała być wierna. Nie tylko nie potrafiła być lojalna, ale nawet szczerą. Prędko w naszym związku pojawiły się zgrzyty. Skończyło się na tym, że usunęła ciążę, zanim w ogóle mi o niej powiedziała. O dziecku mówiła, że szkodziło jej karierze.

Gwen zacisnęła usta. Nie znalazła słów, by ukoić jego ból.

- Zawsze miała wolną rękę we wszystkim - ciągnął. - Robiła, co lubiła. I stale wracała do sprawy dziecka. Drwiła ze mnie. W końcu powiedziała, że wcale nie była pewna, czy to było moje dziecko. Kiedy dowiedziałem się, że ty jesteś...

Zamilkł, jakby przerażony tym, co miał powiedzieć.

- W ciąży - wyręczyła go. - Mów dalej.

- Nie chciałem, by tamta historia znów się powtórzyła - ciągnął ponuro. - Tym razem chciałem wszystko załatwić jak należy od samego początku. I znów obróciło się to przeciwko mnie.

- Tak jest! - wybuchnęła. - Zachowywałeś się jak tyran... Ale powinnam się była domyślić, że coś było nie tak. Teraz, kiedy wiemy więcej, możemy wszystko naprawić. Prawda?

- To zależy od ciebie - odparł ostrożnie.

Na początek dobre i to.

- Okej - powiedziała. Poczula, że otwiera się przed nimi szansa na rozmowę, którą powinni byli odbyć już dawno. - Wezwij doktora. Obiecuję, że tym razem będę się stosować do jego wskazówek. Tylko żeby był dla mnie trochę miłszy. - Uśmiechnęła się. - Ta ciąża jest największym wstrząsem w moim życiu. Nawet nie możesz sobie tego wyobrazić. Ale przyzwyczaję się. I możesz być pewien, że będę się opiekować naszym dzieckiem najlepiej na świecie. W zamian jednak oczekuję czegoś od ciebie. Nie mogę siedzieć beczynn timerami dniami. To mnie doprowadzi do szaleństwa!

Położył rękę na jej ramieniu.

- Jeśli pozwolę ci wrócić do „Le Rossignol”, na pewno przesadzisz z pracą.

- Oczywiście, że nie! - Objęła go w pasie.

Trwali chwilę w milczeniu.

- Być może powinnam cię jakoś przekonać. Jeśli będziesz jeździł ze mną do pracy, będziesz mógł odpocząć trochę w restauracji, gdy ja się będę krzątać w kuchni. Będziesz mógł kontrolować, czy nie podnoszę niczego cięższego niż nóż do warzyw. A ja będę miała cię na oku, żeby spostrzec pierwsze oznaki znużenia. To ty zawsze będziesz mógł powiedzieć, kiedy pora wracać do domu. Mogę nawet pozwolić ci prowadzić mój samochód... Ale dopiero, kiedy będę taka gruba, że nie będę mogła dosięgnąć kierownicy.

Etienne popatrzył na nią z niezwykłym błyskiem w oku.

- Nazwałaś *château* domem!

Gwen zamrugła, zdziwiona.

- A nie powinnam? - Spróbowała się uśmiechnąć.

- Ależ skąd! - szepnął. - Dopiero kiedy pomyślałem, że cię straciłem, zrozumiałem, czemu mnie to zabolowało aż tak bardzo. Chodziło nie tylko o dziecko, Gwen, ale także o ciebie. Pragnę cię, po prostu i zwyczajnie... Ciebie, naszej rodziny i prawdziwego domu.

- I ja tego pragnę - powiedziała. - Gdybyśmy od początku to zrozumieli, byłoby nam znacznie łatwiej.

Uświadomiła sobie, jaka była ślepa i głucha. Nie dostrzegła jego uczuć.

Spojrzał jej w oczy. Płonęło w nich tyle uczuć i emocji, że wstrzymała oddech.

- Wiesz, Gwen, myślałem, że Angela zabiła we mnie wszystkie ludzkie uczucia. Wtedy zjawiałaś się ty i pokazałaś mi, jak żyć. Nie dopuszczałem myśli, że mogłabyś mnie opuścić. Kiedy wydało mi się, że odeszłaś z mojego życia, pojąłem, że miłość jest jak piasek: im bardziej próbujesz utrzymać go w dłoni, tym szybciej się przesypuje między palcami.

Gwen czuła, że nadchodzi ta chwila, kiedy będzie gotów otworzyć przed nią serce. Czuła w dłoni ciepło jego dłoni. Jego oddech na włosach. Łaskotał ją, ale nie odważyła się poruszyć. Rozkoszowała się jego bliskością. A jej duszę rozgrzewały jego słowa.

- Miłość? - powtórzyła. - Etienne...? - Urwała.

Brakło jej odwagi, by dokończyć.

- To zależy od ciebie - odezwał się po chwili.

Oparła mu głowę na piersi i wsłuchiwała się w przyspieszone bicie jego serca.

Z twarzą ukrytą bezpiecznie przed jego wzrokiem, pozwoliła sobie na uśmiech.

- Nieprawda - powiedziała. - Byłam ofiarą mego serca od chwili, kiedy ujrzałam cię po raz pierwszy, Etienne. Nie wiedziałam tego wtedy, ale wystarczyło jedno spojrzenie przez zatłoczoną restaurację i byłam zgubiona. Pojawiłeś się, odnalazłeś mnie i było po wszystkim. Chociaż nigdy się nie spodziewałam, że odwzajemnisz moje uczucie.

Objął ją mocniej, ale nie odezwał się. Uśmiechnęła się szerzej i zamknęła oczy. Milczeniem dodawał jej otuchy, której tak bardzo potrzebowała.

- Tamtej nocy moje ciało przejęło władzę nade mną. Mogłam tylko marzyć o tym, żeby się stać dla ciebie kimś więcej niż tylko kochanką. Kiedy to zrozumiałam, musiałam wszystko przerwać. Tak bardzo się różniliśmy.

- Powiadają, że przeciwieństwa się przyciągają - powiedział cicho.

Gwen przytuliła się do niego. Etienne otworzył przed nią duszę, a ona pokochała go jeszcze mocniej.

- Możemy zacząć wszystko od nowa? - spytała ostrożnie. - Możemy teraz zacząć wspólnie patrzeć w przyszłość?

W odpowiedzi pocałował ją. Mocno, gwałtownie i namiętnie. A ona odpowiedziała tym samym bez wahania.

- Czy to oznacza, że jest jakaś część naszej przeszłości, którą chciałabyś pamiętać?

- Kiedy pocałował ją w szyję, zadrżała.

- To była cudowna noc, Etienne - wyznała.

Od tak dawna marzyła o takiej chwili. I nie mogła już dłużej czekać.

- Pragnę cię, Etienne...

- Jak bardzo? Czy tak jak ja ciebie, kiedy dałem ci nasze dziecko?

- Bardziej - jęknęła. - Bardziej... Położył dłoń na jej piersi.

- Twoje ciało zachwyca mnie z każdym dniem coraz bardziej - szepnął jej do ucha.

Chwytał ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Położył się obok niej.

- Tęskniłem za tobą, Gwen.

- Jeśli już tęskniłeś za kimś, to za tamtą dziewczyną na wysokich obcasach i w ślicznej sukience. Nie za naszą Gwen z doliny, z jej porannymi dolegliwościami i nieokreślonym pragnieniem powrotu do pracy.

- Mylisz się. Kocham cię także za twój upór. To on czyni cię tak wyjątkową. - Musnął jej usta delikatnym pocałunkiem. - A teraz... chcę cię znów zobaczyć naga. Tak długo... Pozwól mi znowu na ciebie popatrzeć.

Bez słowa rozpiął jej bluzkę. Pomału. Guzik po guziku. Z każdą chwilą krew w jej żyłach krążyła coraz prędzej. Rozchylił poły bluzki i zamarł bez ruchu, pochłaniając ją wzrokiem. Potem tak powoli, że chciała krzyczeć, wsunął dłonie pod jej plecy i rozpiął stanik. Odsłonił piersi. Popatrzył na różowe pręgi odcisnięte przez bieliznę.

- Biedactwo - mruknął.

Gwen wiedziała, że nie miał na myśli maleńkiej istotki rosnącej w niej. Schylił głowę i obsypał jej piersi deszczem delikatnych pocałunków. Głaskał jej spragnione ciało. Zaczęła się wiercić niespokojnie. Jednak kiedy wydawało jej się, że już spełni jej najgorętsze pragnienia, odsunął się i położył się na plecach.

- Ty to zrób - powiedział chrapliwie. - Nie chcę skrzywdzić was obojga.

- Nie pozwolę ci - szepnęła i dosiadła go z cichym jękiem.

Kilka godzin później przebudziła się u jego boku. Znów poczuła mdłości.

Kiedy tylko się poruszyła, Etienne nacisnął przycisk zdalnego sterowania i zasłony na wielkich oknach rozsunęły się.

- Wystarczy ci światła, żeby dojść do łazienki? - spytał z troską.

Pokiwała głową. Luksusowa łazienka dawała poczucie cudownej izolacji. Kiedy poczuła się lepiej, wzięła prysznic i umyła włosy. Odświeżona, wróciła do sypialni. Etienne przywitał ją spojrzeniem konesera rozkoszującego się najcenniejszym ze swych skarbów. Słoneczny blask wypełniał cały pokój. Położyła się obok Etienne'a i przeciągnęła jak kotka.

Etienne uśmiechnął się łakomie.

- Rób tak dalej, panno Williams, a postaram się, żebyś bardzo późno dojechała do pracy.

- Dobrze - rzuciła.

- Drażnisz się ze mną - powiedział z udawanym zagniewaniem. - Ale ja już się nauczyłem, ile dla ciebie znaczy „Le Rossignol”, i nigdy o tym nie zapomnę.

Pogłaskała go po twarzy.

- Ja zaś zaczynam się zastanawiać. Otwarłeś mi oczy, Etienne. Kiedy pracowałam całymi dniami, wmawiałam sobie, że to jest najważniejsza rzecz w moim życiu. Teraz zaczynam widzieć to z innej perspektywy. Oszukiwałam samą siebie. Ty jesteś tym, bez kogo naprawdę nie mogę żyć. I tylko nadal nie wiem, jak dam sobie radę z własną rodziną...

- Stanowimy zespół, Gwen. Chciałbym ci nieba przychylić, chociaż czasem nie wiem jak.

Objął ją i przytulił.

- Mów do mnie, Etienne. Rozmawiaj ze mną. Spraw, żebym miała o czym myśleć poza pracą, a ja będę robić to samo dla ciebie. Od tej pory najważniejsze jest dla mnie życie rodzinne. Bo wiem, że tylko rodzina będzie mnie kochać tak mocno. Kiedy znalazłam ciebie, wszystko potoczyło się źle. Przepadła cała romantyczna strona naszej znajomości. Wzięłeś sprawy w swoje ręce. Marzyłam o tym, żebyś o mnie zabiegał i na koniec zdobył, a nie dyrygował mną i mnie kontrolował. Dlatego musiałam uciec od tego choćby na chwilę, wtedy, po wizycie w salonie kosmetycznym.

Etienne przytulił ją mocniej.

- Marzysz o romansie, *mon amour*? Myślę, że potrafię coś z tym zrobić.

Sięgnął do leżącej na podłodze marynarki i wyjął z kieszeni małe, ozdobne pudełeczko.

- Pojawiałaś się w moim życiu jak sen, Gwen. Chciałbym zatrzymać to wrażenie na zawsze. Dlatego chcę ci to ofiarować. To jest pamiątka rodzinna. Zamierzałem ci to dać, kiedy urodzi się nasze dziecko, ale myślę, że teraz jest lepsza chwila...

- Co to jest? - spytała nieco wystraszona.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Zamierzam spełnić przynajmniej jedno z twoich marzeń.

Zanim się spostrzegła, klęczał przed nią. W wyciągniętej ręce podał jej pudełeczko.

- Czy zechcesz wyświadczyć mi ten honor i zostać moją żoną, Gwen?

- Ale, Etienne... Przecież już zdecydowałeś, że tak się stanie - droczyła się z nim.

- Wiem. I to był mój błąd. Chcę zacząć jeszcze raz. Oto moje oświadczenia. Kiedy je przyjmiesz...

- Kiedy? - Roześmiała się. - Wciąż jesteś bardzo pewny siebie.

- Jeśli je przyjmiesz - poprawił się - zabiorę cię do Walii. Tam weźmiemy wspaniałe ślub w kościele. A o weselu ludzie będą opowiadać przez kilka następnych pokoleń. Później pojedziemy w podróż poślubną. Kiedy i dokąd, będzie zależało tylko od ciebie. Chciałbym, żeby się to stało natychmiast, ale jeśli chodzi o nasze wspólne życie, nie będzie już więcej moich poleceń.

Słuchała go z niedowierzaniem.

- Jesteś pewien? Przecież całe twoje życie polega na komenderowaniu ludźmi.

- Twoje także, kiedy jesteś w pracy - zauważył. - Nie uświadamiałem sobie twojej potrzeby samodzielności.

Uśmiechnęła się.

- Wyprowadziłam się z domu rodzinnego w poszukiwaniu odrobiny niezależności, a kiedy ją w końcu zdobyłam, nie chciałam jej oddać. Dlatego byłam taka nieszczęśliwa. Ty zmieniłeś bardzo dużo, gdy się okazało, że jestem w ciąży.

- Dlatego tak mi zależało na tym, żebyś uwierzyła, że jesteśmy razem, Gwen. Ponieważ oboje tego chcemy. Teraz, kiedy już wiem, co ci daje poczucie niezależności, mogę się z tym pogodzić. Wiele się wydarzyło całkiem na opak, ale mamy teraz drugą szansę. Co ty na to?

Chwyliła go za rękę i podniosła z klęczek.

- Nie mogę się już doczekać chwili, kiedy zostanę twoją żoną, Etienne.

Chciała powiedzieć coś więcej, ale on nie był w nastroju do słuchania. Porwał ją w ramiona i obsypał pocałunkami.

- W takim razie będziesz potrzebowała tego.

Wyjął z pudełeczka pierścionek z olbrzymim brylantem i wsunął jej na palec. Gwen z zachwytu zaniemówiła. Pomalu podniosła głowę i napotkała jego pełne tęsknoty spojrzenie.

- Ten pierścionek jest niewiarygodnie piękny, Etienne, ale tylko ciebie potrzebuję naprawdę.